



Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana”

Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH

SĄDECKI

R. XXII NR 1/2 (82/83)



Nowy Sącz 2013



Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52



Współpraca: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – Instytucja
Kultury Województwa Małopolskiego

Publikacja dotowana przez Urząd Miasta Nowego Sącza
oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

Redakcja: Leszek Migrała – redaktor naczelny
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Edward Storch, Robert A. Ślusarek, Zbigniew Wolanin,
Leszek Zakrzewski – sekretarz redakcji

Rysunki
na okładce: Krzyż na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu odsłonięty
w 1913 r. na pamiątkę Powstania Styczniowego – rys. Iwona Bier-
nacka oraz logo Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego

Skład
komputerowy: Wydawnictwo „Koliber”
Nowy Sącz, tel. 18 444 24 16

Druk: FLEXERGIS
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 18 444 33 44

TRZY FOTOGRAFIE Z RODZINNEGO ALBUMU – BRACIA SKĄPSCY W POWSTANIU STYCZNIOWYM

Stary, oprawny w skórę album z rodzinnymi zdjęciami z XIX w. może być kanwą dla wielu opowieści. Poza fotografiami najbliższych, przez upływ czasu już tak odległych, są w nim zdjęcia przywódców i żołnierzy Powstania Styczniowego. A pośród powstańców są moi krewni.

Jeszcze się nie urodził mój dziadek, Jan Skąpski¹, gdy dwaj jego starsi bracia, przyrodni Franciszek i Zygmunt, „wychodźli” po kilkakroć do Powstania Styczniowego. Pisał o tym ich ojciec, Antoni, w pamiętniku opublikowanym przed laty przez Wydawnictwo Literackie². Pisał jednak bez przekonania i aprobaty dla ich patriotycznego zrywu. Sceptycyzm Antoniego Skąpskiego wynikał z własnego doświadczenia. Bowiem już w połowie 1845 r.: „Będąc [...] w spiskowe roboty wtajemniczonym [...] obgadywałem sprawę zniesienia pańszczyzny, tańszą sól i równouprawnienie wszystkich [...]. Podo- bały im się [chłopom] moje słowa, lecz żaden nie uwierzył, żeby panowie na serio tego chcieli [...]”. Moja propaganda między ludem rozchodziła się, mowy moje przyjmowali dobrze³. Efektów konkretnych rozmowy te jednak nie przyniosły, jeśli nie liczyć donosu złożonego na Antoniego Skąpskiego w styczniu 1846 r. W dodatku był i donos drugi, złożony miesiąc później. Ten był poważniejszy, dotyczył przebiegu zjazdu sądeckiej szlachty w Łukowicy,

¹ Jan Skąpski, 1873–1950, na początku XX w. dzierżawca dóbr w Łososinie Dolnej i Brzeznej, prezes powiatowych Kółek Rolniczych na Sądecku, Komisarz Chorągwi Drużyn Bartoszewskich Ziemi Sądeckiej, współzałożyciel sądeckiego Sokola. Po roku 1920 gospodarował na Pomorzu. Więcej informacji o nim i o rodzinie Skąpskich – M. Kurzeja-Świątek, *Rodzina Skąpskich w Sądecku*, „Rocznik Sądecki”, t. XXXV, 2007, ss. 217–246

² A. Skąpski, A. Filipkowski, S. Krzyżanowski, *Nadziei Promienie – trzy pamiętniki z XIX wieku*, Kraków 1978, 1981.

³ Tamże, s. 39.

gdzie pradziad mój obrany został komendantem powstania planowanego w Sądeckim. Wybór był bardziej wynikiem spontaniczności zakrapianych rozmów, niż formalną decyzją, nie skutkował bowiem żadnymi kolejnymi działaniami, jednak spowodował aresztowanie w dniu 23 lutego. Osadzenie w areszcie trwało do lipca, po czym pradziad przetransportowany został z Sącza do więzienia we Lwowie, gdzie 4 listopada usłyszał wyrok – szubienica za zdradę stanu. Kara zamieniona została od razu na sali sądowej, w drodze łaski Najjaśniejszego Pana, na dziesięć lat więzienia w kazamatach twierdzy Spielberg (Grajgóra)⁴.

Oto, w skrócie, powody, dla których Antoni Skąpski mógł pozostawać sceptyczny co do sensu powstańczych potyczek swoich synów.

Jednak słowa pisane po ponad 30 latach od tamtych wydarzeń i emocji, noszą przecież znamiona refleksji, dystansu i wiedzy o przebiegu i finale minionych zdarzeń. Romantyzm z czasów młodości zastąpił pragmatyzm lat dojrzałych. Ostatecznie pogodził się z decyzją synów i udzielił im z żoną błogosławieństwa, ale przecież wspomagał to powstanie także w inny sposób. Nie wspomina o tym co prawda w pamiętniku, lecz dokumenty przechowywane w Ossolineum pod sygnaturą 5951/II są dowodem, iż udzielał wsparcia finansowego w ramach tzw. „podatku narodowego”⁵.

Ale wróćmy do fotografii. Są na nich: Franciszek Ksawery, urodzony w kwietniu 1840 r. i Zygmunt Stanisław, urodzony w styczniu 1843 r.

Franciszek Ksawery Skąpski był pierwszym synem Antoniego Skąpskiego w małżeństwie z Anną z Krzyżanowskich (urodzoną ok. 1817, zmarłą 14 lutego 1869 r. w Jazowsku). Urodził się 18 kwietnia 1840 r. w Muszynie, zginął 22 września 1863 r. w bitwie pod Ciernią. Prawie do ósmego roku życia wychowywał się u dziadków (rodziców ojca): Elżbiety z domu Hablin i Franciszka Ksawerego⁶. Dziadek Skąpski był w Muszynie kontrolerem skarbu i poborcą podatkowym. Do szkoły Franciszek uczęszczał w Starym Sączu, a następnie w Krakowie do Instytutu Technicznego przy ul. Wiślniej. Była

⁴ Antoni Skąpski spędził w tym więzieniu 17 miesięcy, do czasu, gdy dzięki węgierskiej Wiośnie Ludów wszyscy więźniowie zostali w końcu marca 1848 uwolnieni. Pobyt w Spielbergu zaowocował przyjaźnią z Janem Andrusi-kiewiczem, przywódcą powstania w Chocholowie oraz bliską znajomością ze słynnymi księżmi: Michałem Głowac-kim, Józefem Kmiotowiczem, Janem Makuchem, czy Julianem Goslarem i Michałem Czaplickim, który to w swych pamiętnikach (*Pamiętnik więźnia stanu*) o Antonim Skąpskim kilkakrotnie pisze.

⁵ Zbiory Ossolineum we Wrocławiu – Akta podatku Narodowego 1863 roku, w rubryce: Powiat krośnieński figuruje: „Skąpski Antoni, rządcą w Kamienicy”. Zbiory Ossolineum we Wrocławiu.

⁶ Franciszek Ksawery Skąpski - senior, 1778–1861, szkołę realną i gimnazjum ukończył w Przemysłu, w latach 1803–1819 pracuje w Tuszowie, później w Lubaczowie, a od 1838 do emerytury w 1848 r. w Muszynie.



Franciszek Ksawery Skąpski 1840-1863; w dolnym prawym rogu odciśnięta pieczętka sucha z nazwiskiem fotografa: W. Rzewuski

to wówczas jedyna w Krakowie średnia szkoła zawodowa. Nawiązał wtedy kontakt ze swym kuzynem Ksawerym Haszką, który był feldfeblem (najwyższy ówczesny stopień podoficerski w wojsku austriackim – równy sierżantowi). Zażyłość z Haszką wzbudziła w chłopcu zainteresowanie wojskiem – Franciszek zaniedbuje się w nauce i w 1858 r. porzuca szkołę, by wstąpić do 20. pułku piechoty. Mniej więcej po pół roku fascynacja wojskiem mija, a wstyd przed rodzicami, którzy przeciwni byli przerywaniu nauki na rzecz „kariery” wojskowej, nie pozwala mu ani przyznać się do pomyłki, ani z wojska austriackiego wystąpić.

W czasie służby często przebywał na terenie Węgier, co pozwoliło mu dobrze poznać ten kraj. W 1859 r. wziął udział w tak

zwanej „wojnie włoskiej”. Rozpoczęła się ona 29 kwietnia wystąpieniem Francji i Królestwa Sardynii przeciwko Austrii. Austriacy ponieśli klęskę pod Magentą (4 czerwca), a następnie pod Solferino (24 czerwca); 11 lipca 1859 r. zawarto rozejm w Villafranca, a w listopadzie tegoż roku – pokój w Zurychu. Szczegóły udziału Franciszka Ksawerego w tych bitwach nie są znane. Wiadomo tylko, iż powrócił ze swym pułkiem do kraju nie odnosząc ran. Wkrótce został przeniesiony do innego pułku, awansował do stopnia feldfebla i służył w pułkowej kancelarii.

W roku 1861 Franciszek Ksawery przyjechał na długi urlop do rodziców mieszkających w Kamienicy, gdzie ojciec był zarządcą majątku Maksymiliana Marszałkowicza. W skład tego majątku wchodziła także fabryka żelaza. Chłopak przyznaje się w końcu rodzicom, że nie widzi dla siebie miejsca

w wojsku, że chciałby tę służbę porzucić, i wyraża chęć podjęcia pracy w administracji. Na czas owego urlopu ojciec załatwił mu okresową pracę urzędnika sądowego w Starym Sączu. Nie był tam jednak zatrudniony na etacie, lecz jako dietariusz, czyli pracownik pobierający płacę za każdy dzień pracy (rodzaj umowy zlecenia).

Czy wojsko już wtedy opuścił? Raczej nie. We wspomnieniach jego ojca wzmianki o tym nie ma. Ale czy urlop, nawet długi, mógł trwać ponad rok? Bo tyle, jak wynika z zapisków jego ojca, Franciszek u rodziców przebywał. Chyba, że był to urlop bezterminowy. Zygmunt Kolumna⁷ pisze, iż Franciszek Skąpski uzyskał „urlop na własne żądanie”.

Podczas pracy w Starym Sączu rozpoczął Franciszek konspirację z poznaną tam młodzieżą rzemieślniczą, w czym pomagał mu kolega młodszego brata, Zygmunta – student Leopold Dąbrowski⁸. Dąbrowski „[...] urodzony w 1842 roku pochodził z dość bogatej rodziny mieszczańskiej, liczącej się w starosądeckiej społeczności”⁹. Franciszek przekazywał młodym ludziom swoją wiedzę wojskową, ćwiczył ich w posługiwaniu się bronią, a także uświadamiał patriotycznie. Gdy wybuchło Powstanie Styczniowe, rodzice pełni obaw i wewnętrznego sprzeciwu – gdyż nie wierzyli w zwycięstwo – zgodzili się jednak, by w nim uczestniczył i udzielili mu błogosławieństwa. Wstępuje więc w Krakowie – z początkiem 1863 r. – do oddziałów powstańczych, prowadząc instruktaż wojskowy. Wedle Andrzeja Sojki¹⁰, Franciszek Skąpski i Leopold Dąbrowski widnieją, pod datą 4 kwietnia 1863, w stopniu podporucznika w „Wykazie oficerów, sierżantów i podoficerów kompanii grenadierskiej plutonu strzeleckiego I pułku piechoty liniowej”.

W tym miejscu należy zatrzymać się przy młodszym bracie Franciszka, Zygmuncie, gdyż ich losy powstańcze zaczynają się zbiegać i przeplatać.

Zygmunt Stanisław Skąpski, trzecie dziecko Antoniego, a jego drugi syn, urodził się w styczniu 1843 r. w Kamienicy, zmarł 26 czerwca 1907 r. w Krakowie. Naukę pobierał początkowo w domu, w Jazowsku, od miejscowego nauczyciela Mościckiego. W roku 1863 przebywał w majątku Chrza-

⁷ Zygmunt Kolumna, *Pamiętka dla rodzin polskich. Krótkie wiadomości o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych i zmarłych ofiar r. 1861–1866*. Kraków 1868, s. 58.

⁸ *Dynamiczny Herbarz Rodzin Polskich* odnotowuje dwóch powstańców o tym samym imieniu i nazwisku. Pierwszy – „Austrijski poddany dowodził rotą w partii Dolińskiego, 2 maja 1864 r. rozstrzelany w Rodzinie”. Drugi – „kapitan, (były akademik krakowski) dostawszy się do niewoli moskiewskiej, za wyrokiem sądu wojennego rozstrzelany w Radomiu dnia 16. maja 1864”. Wydaje się, że oba wpisy dotyczą tej samej osoby.

⁹ A. Sojka, *Powstanie niespełnionych nadziei*, „Kroniki muzealne Towarzystwa Miłośników Starego Sącza” nr 5, 2005, s. 8.

¹⁰ A. Sojka, dz. cyt., s. 9.



Zygmunt Stanisław Skąpski 1843-1907; na odwrocie nadruk: S. Balicer fotografował w Krakowie, Grodzka ulica nr 80-81, na przeciwko Ś. Jdziego w ewangelickim zabudowaniu, ręcznie wpisane: N 561

nowskiego, Popędzyna, gdzie był nauczycielem dzieci właściciela. Jednocześnie sam przygotowywał się do matury. Słyszając o powstaniu, opuszcza Popędzynę. Jego ojciec notuje we wspomnieniach: „Doniósł, że idzie do powstania, gdyż tam teraz jego miejsce, zresztą wszystka uczciwa młodzież do wojska polskiego się zaciągała, żaden nie chciał być gorszym, i prosił o błogosławieństwo, albowiem już do domu przyjechać nie może, gdyż partia odchodzi, do której się zaciągnął, a nasi się już z Moskalami biją. Nie zgadzałem się wprowadzić na to porywanie się z motyką na słońce; wiedziałem, że ta zawierucha szczęśliwego końca mieć nie może, dlatego bardzo nieradzi Frania puściliśmy, chociaż ten był żołnierzem. Lecz co do Zygmunta, to już wcale byliśmy przeciwni, gdyż nie miał najmniejszego pojęcia o wojskowości, a w dodatku

miał krótki wzrok. Zaprzeczyliśmy mu wszelkiego awanturowania się i przybyć do domu kazaliśmy, lecz nim nasz list go doszedł, odebraliśmy od niego doniesienie, że się złączył z partią, dostał dobrego konia pod wierzch, więc zaciągnął się do kawalerii i wychodzi nazajutrz przez Kraków do powstania. Stało się, nie było co zaprzeczać, posłaliśmy mu więc nasze błogosławieństwo na tę ciernistą drogę, przeczuwając rodzicielskim sercem, że jeden z nich, jeśli nie obydwaj, nałoży życie”¹¹.

Tak więc w czasie gdy Zygmunt, zupełnie do tego nie przygotowany, już co najmniej od marca 1863 w powstaniu walczy, Franciszek wciąż jeszcze

¹¹ A. Skąpski, dz. cyt., s. 62.

pozostaje w Krakowie, gdyż, jak pisze ojciec: „Frania zatrzymała w Krakowie partia narodowa i używała przeważnie jako instruktora wojskowego, a przy tym z pomocą kolegów swoich z wojska austriackiego, gdyż Pułk 20 stał w Krakowie, przemycał ludzi i różne rzeczy wojskowe do Królestwa”¹².

Zygmunt Skąpski 18 marca, pod wodzą samego Mariana Langiewicza, bierze udział w zwycięskiej bitwie pod Grochowskimi, i w ślad za nim powraca do Galicji. W Krakowie Zygmunt został aresztowany, lecz po kilku dniach, w kobiecym przebraniu, z więzienia ucieka. Spotyka brata Franciszka, razem wstępują do oddziału organizowanego przez byłego porucznika wojsk austriackich Anastazego Władysława Mossakowskiego. W kwietniu 1863 r. powstańcy przekraczają granicę zaboru austriackiego¹³. Nieudolność dowódcy powoduje, że oddział liczący kilkuset powstańców, zmęczony nieprzemyślaną marszrutą i pierwszą bitwą (22 kwietnia – pod Golczowicami), dwa dni później zostaje rozbity przez wojska carskie pod Jaworzniem. Franciszek dowodzi drugą kompanią strzelców, zyskując wysokie oceny u przełożonych. Bitwa ta i udział w niej Franciszka Skąpskiego są szczegółowo opisane przez Stanisława Zielińskiego¹⁴, ale także przez zastępcę Mossakowskiego, Stanisława Wierzińskiego w zbiorze wspomnień *Polska w walce*¹⁵. Wierziński wielokrotnie sławi odwagę i bojowość Franciszka, który w trakcie bitwy przejmuje dodatkowo dowodzenie nad półkompanią strzelców kapitana Kopecznego. W tych wspomnieniach Franciszek Skąpski odnotowywany jest już jako kapitan. Z innych źródeł wynika, iż stopień ten otrzymuje później, jedni podają lipiec¹⁶, inni 31 sierpnia¹⁷. Franciszek w bitwie doznaje kontuzji¹⁸, dosięga go rosyjska kula, trafia w pierś, ale zatrzymuje się na medalioniku Matki Boskiej. Ranny został w chwili, gdy ułatwiał odwrót, ratując przed niechybną śmiercią Zygmunta Marszałkowicza, syna Maksymiliana¹⁹ z Kamienicy, czyli pracodawcy swego ojca Antoniego.

¹² A. Skąpski, dz. cyt., s. 62.

¹³ W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, Kraków 1905, t. IV, jako datę wyjścia powstańców z Krakowa podaje dzień 15 kwietnia (s. 216).

¹⁴ S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Raperswil 1913, s. 167.

¹⁵ *Polska w walce, zbiór wspomnień i pamiątek z dziejów naszego wyjarzmania*, w roku 1868 wydał w Paryżu Agaton Giller, ss. 169–185.

¹⁶ A. Sojka dz. cyt., s. 10.

¹⁷ Z. Kolumna, dz. cyt.

¹⁸ *Polska w walce*, dz. cyt. St. Wierziński na s. 179 pisze: „[...] kapitan Skąpski, został lekko ranny, ale nie przestał być do końca boju czynnym. Waleczny ten oficer poległ dopiero we wrześniu pod Zygmuntem Chmielińskim”.

¹⁹ Maksymilian Marszałkiewicz, 1806–1878, działacz gospodarczy i polityczny, kolekcjoner książek i dzieł sztuki, literat i publicysta. Właściciel Kamienicy.

Innym towarzyszem broni braci Skąpskich w tym oddziale był Stanisław Pareński²⁰, ojciec Zofii i Marii, uwiecznionych jako Zosia i Maryna w *Weselu* Wyspiańskiego (teść Boya). Wspomniany Wierzbński wymienia także nazwiska Dąbrowskiego (zapewne Leopolda), Sławińskiego, Miszewskiego, Wisnera, Miernickiego i Skąpskiego młodszego – czyli Zygmunta.

Dodać trzeba, iż z pola bitwy ucieka Mossakowski, zostawiając oddział swemu losowi. Antoni Skąpski pisze: „Mossakowski ich opuścił i schronił się w okolicy przebrany za chłopą, to jest najszykardziej stchórzył”²¹. Wierzbński w cytowanych wspomnieniach równie nieprzychylnie odnosi się do stylu i sposobu dowodzenia przez Mossakowskiego. Podobnie Mossakowskiego ocenia Przyborowski: „O jego zdolnościach wojennych bardzo niepochlebnie wśród gotujących się do marszu powstańców obiegały wieści”²².

Warto raz jeszcze zacytować Przyborowskiego, gdy opisuje finał tej, jak określa, nowej wyprawy galicyjskiej: „I gdyby oddział polski nie był tak zmęczony i zniechęcony, gdyby na samym początku starcia kapitan Wisner ze swoją kompanią nie był uciekł haniebnie z pola bitwy, potyczka ta mogła być przez powstańców wygraną. Wisner, oddaliwszy się w bok na lewo, broń zakopał, a oddział swój rozpuścił. Niebawem za jego przykładem poszedł i sam Mossakowski, który wytrwawszy jakiś czas wśród walki, heroicznie drapnął i schronił się do Krakowa, zostawiając garstkę walecznych pod Wierzbiańskim i Skąpskim na pastwę przemożnego wroga. Ci bili się mężnie, czterokrotnie unicestwiali próby nieprzyjaciela przedarcia się przez bagna, aż oskrzydleni, zdziśiátkowani, wyczerpani do cna, cofnęli się w liczbie sześćdziesięciu ludzi różnej broni w kierunku Rabsztyna, a stąd nazajutrz dnia 25 kwietnia przeszli granicę pod wsią Paczołtowicami i broń zakopali”²³.

Bracia Skąpscy, z resztką powstańców, przedostali się z powrotem do Krakowa, skąd Zygmunt przywiózł rannego starszego brata do domu rodzinnego w Kamienicy. Po krótkiej rekonwalescencji Franciszek wstaje z łóżka, by niemal natychmiast wraz z Zygmuntem ponownie zgłosić się do powstania. Tym razem rodzice już nie oponują, a ojciec sam odwozi synów do Krakowa. Oddział, do którego wstępują w liczbie kilkuset powstańców, opuszcza Kraków w końcu maja, nocą, wychodząc zeń różnymi drogami. Franciszek na miejsce zbiórki dociera, zaś Zygmunt zostaje tej samej nocy

²⁰ Stanisław Pareński, 1843–1913, lekarz, profesor UJ.

²¹ A. Skąpski, dz. cyt., s. 62.

²² W. Przyborowski, dz. cyt., t. IV, s. 217.

²³ W. Przyborowski, dz. cyt., t. IV s. 222.

aresztowany. Pod eskortą żandarma został dowieziony do sądu w Krościenku, dokąd udał się także Antoni, co najprawdopodobniej wpłynęło na treść wyroku. Zygmunt został bowiem oddany „ojcu z nakazem pilnowania go, aby tego więcej nie było”²⁴. Powstańcze losy braci Skąpskich biegną odąd już osobno.

Franciszek, wedle wspomnień księdza Karola Mikoszewskiego²⁵, już w maju 1863 r. znajdował się w obozie Jana Drewnowskiego pod Nowym Miastem. Drewnowski był wyznaczonym przez Rząd Narodowy naczelnikiem wojskowym okręgu rawskiego i dowodził blisko tysiącem powstańców stacjonujących w okolicznych lasach w oczekiwaniu na przyrzeczoną broń. Na wieść, że Rosjanie nacierają z dwóch stron, Drewnowski opuszcza z powstańcami las i zwalnia około sześciuset, którzy nie doczekali się broni. 16 maja 1863 r. w bitwie pod wsią Ulów, powstańcy ponieśli klęskę, a Drewnowski z pola walki zbiegł. Za porzucenie oddziału sąd wojenny pozbawił go dowództwa.

Mikoszewski pisze: „Po wybyciu Drewnowskiego obrano naczelnikiem Skąpskiego, człowieka ze wszech miar poważnego, lecz nadwątłego zdrowia”²⁶. Józef Dąbrowski²⁷ (pod pseudonimem J. Grabiec) stwierdza: „[...] wódz partii haniebnie żołnierzy opuścił, a dowództwo objął ex-oficer pruski – Grabowski”²⁸. Podobnie Walery Przyborowski twierdzi, iż: „Po bezwstydnej ucieczce Drewnowskiego [...] dowództwo przeszło do dotychczasowego naczelnika jazdy Grabowskiego”²⁹. Nie pierwsza to rozbieżność z jaką autor tego opracowania zetknął się porównując relacje z różnych źródeł. Ale ani Dąbrowski, ani Przyborowski, w odróżnieniu od Mikoszewskiego, nie byli naocznymi świadkami tych zdarzeń. Przyborowski znacznie bardziej negatywnie niż Mikoszewski ocenia postać Drewnowskiego: „Nie okazał on wcale ani waleczności, z której słynął, ani głowy, ani talentów, a nade wszystko patriotyzmu i honoru wojskowego”. Co więcej, powołując się na pracę *1863 god* rosyjskiego publicysty Michaiła Katkowa³⁰ dowodzi, iż nazwisko Drewnowski to pseudonim niegdysiejszego oficera rosyjskiego Jana Jaworskiego, służącego na Kaukazie i tam słynącego z waleczności³¹.

²⁴ A. Skąpski dz. cyt., s. 63.

²⁵ K. Mikoszewski, *Pamiętniki moje*, Warszawa 1978,

²⁶ K. Mikoszewski dz. cyt., s. 112.

²⁷ Józef Dąbrowski, 1876–1926, prawnik, publicysta, szwagier Marii Dąbrowskiej.

²⁸ J. Grabiec, *Powstanie styczniowe 1863–1864*, Warszawa – Kraków, s. 169.

²⁹ W. Przyborowski, dz. cyt., Kraków 1899, tom II str. 484–485

³⁰ Michaił Katkow, 1818–1887, rosyjski dziennikarz i publicysta.

³¹ W. Przyborowski, dz. cyt., s. 480.

Dalsze losy oddziału były dramatyczne i sprzecznie przedstawione w relacjach. Wedle jednych oddział po wielu potyczkach i ucieczkach przeprawia się przez Wartę, gdzie napotyka nowe siły wroga, by ulec w końcu rozbiciu. Zbiec jedynie zdołała konnica, wśród nich zapewne i Franciszek. Do końca jednak tego nie wiadomo. Jeśli tak było, to wkrótce z Wielkopolski dociera znów do Galicji.

W czerwcu trafia do oddziału pułkownika Zygmunta Chmieleńskiego, naczelnika wojskowego województwa krakowskiego. Wymieniony jest jako dowódca jednej z trzech kompanii w trakcie formowania oddziału³², a później także w bitwie pod Janowem 6 lipca 1863 r.³³ 27 i 28 lipca, wraz z Leopoldem Dąbrowskim, bierze udział w dowodzonej przez Chmieleńskiego bitwie pod Rudnikami³⁴. Zieliński wymienia Franciszka, ale też i Leopolda Dąbrowskiego wśród „szczególnie odznaczonych” w tej potyczce³⁵. Wiele ciepłych słów pod adresem Franciszka („bardzo waleczny młodzieniec, czego wiele złożył dowodów”) znajduje się we wspomnieniach Jana Mazarakiiego³⁶, który wymienia go (w stopniu kapitana) jako uczestnika kolejnej bitwy pod Rudnikami, 8 lipca 1863 r.

Udział kobiet w Powstaniu Styczniowym to osobne, wymagające oddzielnego opracowania zagadnienie. Tu tylko warto odnotować, iż w bitwie pod Rudnikami brała udział, w męskim stroju, kobieta określana przez Zielińskiego jako „dzielny Karolek”³⁷.

Franciszek brał udział pod Chmieleńskim w jeszcze kilku bitwach, m.in. pod Obiechowem, Przedborzem i Białą. „Był ulubionym oficerem Chmieleńskiego”³⁸, z którym organizował oddział i 31 sierpnia 1863 r. został mianowany kapitanem³⁹.

Franciszek Ksawery Skąpski zginął 22 września 1863 r. w bitwie pod wsią Cierno (dziś Cierno-Żabieniec), dziewięć kilometrów na północny-zachód od Jędrzejowa. Oddział Chmieleńskiego, liczący wówczas około 500 ludzi, starł się z kolumną wojsk generała Ksawerego Czengierego. Przeciwnik liczył 5 rot piechoty, 2 szwadrony jazdy i 50 kozaków z dwoma działami. Zginęło 10 powstańców, a 20 zostało rannych.

³² Wiesław Caban, *Z dziejów powstania styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*, Warszawa – Kraków, 1989, s. 82.

³³ J. Kowalczyk, *Powstanie 1863*, Muzeum Historii Kielc, informacje zamieszczone w internecie.

³⁴ Andrzej Sojka, dz. cyt., s. 10; także Jan Mazaraki *Pamiętniki i wspomnienia*, Kraków 1999, s. 48.

³⁵ S. Zieliński, dz. cyt., s. 174,

³⁶ Jan Newlin Mazaraki, 1840–1922, rotmistrz kawalerii w powstaniu styczniowym, zarządca dóbr ziemskich.

³⁷ S. Zieliński, dz. cyt., s. 174.

³⁸ Dawna forma pisowni nazwiska.

³⁹ Z. Kolumna, dz. cyt., s. 58.

Oto kilka relacji o jego śmierci: „Na placu boju pozostało kilkunastu naszych zabitych, a pomiędzy nimi i kapitan Franciszek Skąpski, jeden z najlepszych i najdzielniejszych oficerów, znakomity instruktor, ceniony i żalowany przez wszystkich kolega. Padł na miejscu, prawie już po bitwie, nie wypowiedziawszy ani jednego słowa”⁴⁰. „[...] między poległymi znajdował się żalowany ogólnie porucznik Skąpski, który w chwili gdy odbierał polecenie od dowódcy, padł ugodzony w głowę”⁴¹. „Kula nieprzyjacielska, w chwili gdy odbierał rozkaz od naczelnika oddziału, strzaskala mu głowę. Pochowany w Cierniach”⁴². „W boju tym strata z naszej strony wynosiła 10 poległych i 20 rannych; między poległymi jest żalowany powszechnie porucznik Skąpski; ugodzony kulą w głowę w chwili gdy odbierał polecenia od dowódcy, poległ na miejscu”⁴³.

Tytułowanie Skąpskiego raz porucznikiem, a raz kapitanem, nie stanowi większego błędu, skoro kapitanem został pod sam koniec swego życia. Pojawiają się jednak – sporadycznie – poważniejsze rozbieżności w relacjach.

Hipolit Stupnicki, nie wskazując źródła, podaje: „Skąpski, z Galicji, zginął w utarczce pod Białą, we wrześniu 1863, ugodzony kulą w czoło. Zwłoki pochowano w Jędrzejowie”⁴⁴. Wiesław Caban przedstawia jeszcze inną wersję śmierci kapitana Skąpskiego: „W bitwie tej ranny został Skąpski. Zmarł on później w szpitalu w Żarczycach, prowadzonym przez organizację cywilną”⁴⁵. Leonard Gaszyński myli zaś rodowód Franciszka, relacjonując: „Na polach Ciarna znaleziono kilkunastu zabitych, a między nimi kapitana Skąpskiego (oficera z wojska pruskiego, Poznańczyka)”⁴⁶.

Obszerniej i z oczywistą emocją pisze o śmierci swego syna Antoni Skąpski: „Franio, służąc dłuższy czas u Chmielińskiego, w ostatku w randze kapitana, na dowód czego przysłał mi był przy okazji swą nominację, którą zachowałem między papierami po nim pozostałymi wraz z włosami jego, po śmierci mu odciętymi, a mnie przysłanymi przez śp. Leopolda Dąbrowskiego. Franio zginął 22 września 1863 r. w potyczce pod Ciernią przy miasteczku Jędrzejowie. Ciało jego spoczywa na cmentarzu w Jędrzejowie przez

⁴⁰ K. Zienkiewicz, *Wspomnienia powstańca 1863 roku*, Warszawa 1932, s. 44.

⁴¹ S. Zieliński, dz. cyt., s. 180.

⁴² Z. Kolumna, dz. cyt. s. 57.

⁴³ *Czas*, z soboty 26 września 1863, s. 2, rubryka: Z krakowskiego, 23 września – pisownia oryginału.

⁴⁴ *Imionospis poległych i straconych ofiar powstania roku 1963 i 1864*, zebrał i ułożył Hipolit Stupnicki, Lwów 1865, s. 75.

⁴⁵ W. Caban, dz. cyt., s. 125.

⁴⁶ L. Gaszyński, *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, Warszawa 1967, opr. zbiorowe pod red. Stefana Kieniewicz, s. 643.



Mogiła powstańców styczniowych na cmentarzu w Jędrzejowie

przyjaciół pochowane. Długo nie mogłem się z tą myślą pogodzić, że Franio zginął, i bardzośmy go oboje z nieboszczką żoną opłakiwali. Ależ bo Franio był łagodny i nadzwyczaj do rodziców i rodzeństwa przywiązany. Podczas powstania pisywał prawie co tydzień do nas i zawsze pismo jego doszło nas – znalazł dobrą okazję. Ale inna była Wola Boża, musieliśmy się z nią pogodzić, dziękując Bogu gorąco, że choć Zygmunt wrócił, a po niedługim czasie do dawnego zdrowia przyszedł⁴⁷.

Pamiętki po Franciszku przez blisko 80 lat były w rodzinie skrzętnie przechowywane. Po śmierci Antoniego pieczę nad nimi przejął najmłodszy przyrodni brat poległego, mój dziadek, Jan Skąpski. Niestety, gdy Niemcy w 1939 r. wysiedlili Jana

z majątku Wielki Łęck w powiecie działdowskim i wraz z żoną aresztowali, większość rodzinnych pamiątek bezpowrotnie zaginęła, zniszczona czy zrabowana przez okupanta. Píše o tym w swoich wspomnieniach żona Jana, moja babcia, Zofia z Odrowąż-Pieniążków Skąpska: „[...] między książkami schowane były też cenne pamiątki rodzinne: listy Kapitana Wojsk Polskich 1863 r. Franciszka Skąpskiego, który poległ w Powstaniu pod wsią Cierno koło Jędrzejowa, były tam włosy Jego ucięte przez narzeczoną i przysłane do Rodziców⁴⁸. Współtowarzysz bojów – Dąbrowski – przemienił się w tej relacji w narzeczoną, na pewno brzmi to romantyczniej.

Powróćmy do losów Zygmunta Skąpskiego, które od jego aresztowania w maju 1863 r. w Krakowie biegly już torem niezależnym od losów Francisz-

⁴⁷ A. Skąpski, dz. cyt., s. 76.

⁴⁸ Rękopis wspomnień w posiadaniu wnuka autorki, Bogdana Rogatko.

ka. Oddany pod nadzór ojca, w rodzinnym domu długo miejsca nie zagrażał. Mimo sądowego zakazu wracania do powstania, opuszcza Kamienicę. Antoni Skąpski odnotowuje we wspomnieniach: „Zygmunt wkrótce pospieszył w Jasielskie i tam zaciągnął się do oddziału Czachowskiego⁴⁹, z którym w październiku wyszedł do Królestwa, a po porażce pod Jurkowicami 21 października, ciężko ranny, dostał się do najbliższego dworu i tam, lecząc się, do grudnia przeleżał”⁵⁰.

Niestety, nie wiemy, gdzie znalazł schronienie ranny Zygmunt, ale ze wspomnień tych wynika, iż rana musiała być poważna, bo rekonwalescencja przebiegała powoli. Z czasem miejsce pobytu stawało się coraz mniej bezpieczne. Carskie wojska przeczesywały dwory, powstańcom groziło aresztowanie i zsyłka na Sybir. W połowie grudnia 1863 r. Zygmunt znajduje schronienie w Galicji: „Pan Trzeciak⁵¹, właściciel Dąbrówki, zacny Polak w podeszłym już wieku, przyjął chętnie Zygmunta w dom swój, tym bardziej że u niego gospodarowała Amalia Michalska, z domu Krzyżanowska, przyrodnia siostra pierwszej mej żony [...]”⁵².

Karol Trzeciak w roku 1847 owdowiał, zostając z siódmką małych dzieci (3 synów i 4 córki). Po raz drugi nie ożenił się, stąd obecność we dworze Amalii Michalskiej (wdowy) w roli prowadzącej dom. Pisze dalej Antoni Skąpski: „Otóż Michalska, jako ciotka Zygmunta, pielęgnowała go przez blisko 14 dni w Dąbrówce, a trzy panny Trzeciakówny, młode, przystojne, wykształcone, zacne Polki, zajmowały się jego potrzebami. Pan Bóg je też pobłogosławił – wszystkie trzy wyszły za trzech zacnych mężów”⁵³.

Kim były te tak pięknie opisane panny? Najstarsza z córek Karola Trzeciaka – Maria Karolina (1839–1881) była już wówczas mężatką⁵⁴. Pod opieką ojca mieszkali więc pozostali: Olawia (1842–1914), Genowefa (1845–1920) i Karolina (1847–1910). Wszystkie wyszły za mąż za rodzonych braci Turnauów z Dobczyc, Olawia za Henryka (1833–1917), Genowefa za Hermana (1845–1906), a Karolina za Ludwika (1844–1899).

⁴⁹ Dionizy Czachowski, 1810–1863, szef sztabu u Langiewicza, naczelnik wojenny województwa sandomierskiego; jesienią 1863 r. uformował oddział operujący w Kieleckiem i Lubelskiem. D. Czachowski poprzez matki stryjeczne siostry, z domu Krzyżanowskie, był spokrewniony z Fryderykiem Chopinem.

⁵⁰ A. Skąpski, dz. cyt., s. 63. Informacja o obecności Zygmunta Skąpskiego w tym oddziale także w: J. Białynia Chołodecki, *Księga pamiątkowa*, Lwów 1904, s. 360.

⁵¹ Karol Boromeusz Trzeciak, 1811–1877, powstaniec listopadowy, właściciel Dąbrówki nad Wisłą.

⁵² A. Skąpski, dz. cyt., s. 63.

⁵³ Tamże, s. 64.

⁵⁴ Mężem Marii był Ignacy Wnuczek-Łobaczewski.

Zatrzymajmy się na moment przy Olawii, która była matką dziewięciorga dzieci. Niezwykłe są koligacje, losy i kariery członków tej rodziny. Wystarczy napisać, iż Olawia Turnau jest babką Jerzego Turowicza, wieloletniego redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, prababką redaktora „Gazety Wyborczej” Jana Turnaua i praprababką muzyka i piosenkarza Grzegorza Turnaua. Gdyby tego było mało, to wnuczka Olawii, Zofia Turnau, wyszła za Adama Marszałkowicza, który był wnukiem Zygmunta Marszałkowicza, tego samego, któremu w Powstaniu Styczniowym uratował życie Franciszek Skąpski. W rodzinie Turnauów jest wielu wybitnych naukowców, różnych dziedzin, by wymienić profesorów Irenę, Stefana, Jacka i Katarzynę Turnauów oraz Andrzeja Turowicza, Marię Morawską, Magdalenę Smoczyńską, Teresę Dębską, czy doktor Halinę Gacową z Instytutu Badań Literackich. I jeszcze jedna ciekawostka: wnuk Olawii, ojciec wspomnianego Jana, Stanisław Turnau, w roku 1945 pracował w Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim na Dolnym Śląsku, gdzie na czas jakiś los zetknął go z moimi rodzicami.

Wróćmy jeszcze do dalszych dziejów Zygmunta. Zawiadomiony, zapewne przez szwagierkę Michalską, Antoni Skąpski przyjeżdża do Dąbrówki tuż przed Bożym Narodzeniem. Ojciec zabiera chorego jeszcze Zygmunta do domu, gdzie ten „powoli do sił przychodził...”⁵⁵ A gdy już, z końcem maja, w pełni siły odzyskał, zapobiegliwy ojciec wystarał się dla syna o stypendium, które pozwoliło mu ukończyć trzyletnią Szkołę Gospodarczą w Dublinach. Była to jedyna w tym czasie polska wyższa szkoła rolnicza. Stypendium to fundowane było przez Amelię z Siemiańskich Stadnicką, wdowę po Aleksandrze Stadnickim (1786–1853), właścicielkę majątku Kosienice. Antoni Skąpski skrupulatnie podaje we wspomnieniach, iż pani Stadnicka przeznaczyła rocznie na ten cel 315 funtów, co nie starczało i ojciec dokładał rocznie na potrzeby studenta od 200 do 250 funtów. Zygmunt zakończył szkołę egzaminem⁵⁶ i przyjął – zgodnie z warunkiem uzyskania stypendium – posadę zawiadowcy gospodarstwa w Kosienicach. O dalszych losach syna wzmianek we wspomnieniach Antoni już nie czyni, poza stwierdzeniem: „Dalszy przebieg życia Zygmunta nie opisuję, bo już dotyczy najbliższych lat i do niego należy”⁵⁷.

⁵⁵ A. Skąpski dz. cyt., s. 64.

⁵⁶ Dyplom Zygmunta Skąpskiego, ze szkoły w Dublinach został przekazany przez wnuka, prof. dr. Zbigniewa Skąpskiego (1903–1985) do archiwum krakowskiego Uniwersytetu Rolniczego.

⁵⁷ A. Skąpski, dz. cyt., s. 64.

A szkoda, bo mimo licznych potomków, wiedza o dalszym życiu Zygmunta jest skromna. Ożenił się w Brzostku 30 października 1869 r. z Wandą Marynowską, zmarłą w 1920 r. Miał z nią dwóch synów, którzy ukończyli studia w Krakowie – Stanisława (1870–1933), adwokata w Przemyślu, Dubiecku i Toruniu, oraz Bolesława (1875–1948), inżyniera geodetę z Krakowa. Jak długo pracował w Kosienicach, co spowodowało, że ostatecznie przeniósł się do Krakowa i kiedy to nastąpiło – oto pytania, póki co, bez odpowiedzi. Po między Kosienicami a Krakowem mieszkał i pracował zapewne w Środpolce koło Kamionki Strumiłowej, bo tam 13 lipca 1870 r. urodził się syn Stanisław, a następnie w Mościskach, gdzie urodził się Bolesław.



Leopold Dąbrowski 1842 (?) – 1864; na odwrocie nadruk jak w fot. Zygmunta Skąpskiego oraz dwa wpisy: piórem – Wnym Państwu Skąpskim w dowód wysokiego szacunku i synowskiego przywiązania. Kr 7/II 863 L. Dąbrowski por. W. N. ołówkiem – powieszony w Maju 864 r. w Radomiu w 22 r. życia, kolega Frania i Zygmunta

Pisałem, iż Zygmunta wymienia Chołodecki, jednak krótki biogram zawiera zasadnicze błędy, co do wykształcenia i miejsca pracy po powstaniu. Oto co autor ten odnotowuje: „Skąpski Zygmunt, ur. r. 1843 w Kamienicy, teolog, służył w oddz. Czachowskiego i był ciężko ranny w Śt. Krzyskich Górach. Po powst. urzędnik w Liszkach”⁵⁸.

★

Bohater trzeciego zdjęcia, to wymieniany już wcześniej, Leopold Dąbrowski. Poza informacjami do tej pory o nim zamieszczonymi, warto jeszcze zacytować jego biogram z pracy Chołodeckiego: „Dąbrowski Leopold, austriacki poddany, dowodził rotą w partyi Dolińskiego”⁵⁹,

⁵⁸ J. Białynia Chołodecki, dz. cyt., s. 360, pisownia oryginału

⁵⁹ Piotr Doliński, (Dolnicki), żołnierz Garibaldiiego, oficer włoski, w powstaniu walczył pod rozkazami Czachowskiego, jako kapitan, potem major.

rozstrzelany w Radzinie 2. maja 1864⁶⁰. Wymienia go raz jeszcze Zieliński⁶¹, jako uczestnika bitwy pod Radkowicami w Sandomierskiem, gdzie wzięty został ponoć do niewoli w bitwie, która odbyła się 4 kwietnia 1864 r. Inaczej podaje Z. Kolumna: „Dąbrowski Leonard lub Leopold, rodem z Galicyi, służył w powstaniu jako oficer, schwytany i powieszony w Radomiu 16 Maja 1864 roku”⁶².

Zdjęcie Dąbrowskiego ma na odwrocie dwa odręczne wpisy: pierwszy, atramentem: „Wnym Państwu Skąpskim w dowód wysokiego szacunku i synowskiego przywiązania. Kr 7/II 863 L. Dąbrowski por. W. N.”, drugi, ołówkiem: „powieszony w Maju 864 r. w Radomiu w 22 r. życia, kolega Frania i Zygmunta”. Nazwa miasta jest trudna do odczytania. Może to być też „w Radzinie”. Miejsce pochówku nieznane.

*

Zygmunt Skąpski pochowany jest w kwaterze „R” cmentarza Rakowickiego w Krakowie w grobowcu weteranów powstań 1831 i 1863 r. Franciszek Skąpski także spoczywa w zbiorowej mogile na cmentarzu w Jędrzejowie,



Tablica na grobowcu powstańców na cmentarzu Rakowickim

⁶⁰ J. Białynia Chołodecki, dz. cyt., s. 122.

⁶¹ S. Zieliński, dz. cyt., s. 157.

⁶² Z. Kolumna, dz. cyt., tom I s. 43.

położonym przy ul. Kieleckiej. Pochowano w niej trzydziestu czterech powstańców, spośród których, poza Skąpskim, na tablicy wymienieni są jeszcze (bez imion): Bellardi, Suwalski i Kwieciński.

O Teodorze Bellardim źródła mówią najwięcej, jest wymieniony w *Polskim Słowniku Biograficznym*⁶³. Pisownia nazwiska jest różna, występuje nawet kilka wersji: Balardi, Balarelli, Belardi, Bilard i Bollardi. Pochodził z Prus Wschodnich, był pruskim oficerem. Odnotowany jest⁶⁴ jako uczestnik bitwy pod Rudnikami (28 lipca 1863) w oddziałach Chmielińskiego, a więc tej samej, w której walczyli Franciszek Skąpski i Leopold Dąbrowski. Pod Jeziorkiem 29 października 1863 r. dowodził gwardią przyboczną generała Józefa Hauke Bosaka, a w bitwie pod Lipnem (21 stycznia 1864) stał na czele oddziału żandarmerii narodowej. W lutym 1864 r., działając samodzielnie z podległą mu grupą 20 kawalerzystów, uległ wojskom rosyjskim w potyczce pod Złotnikami⁶⁵ (Zieliński podaje jako miejsce jego ostatniej potyczki – Jakubów). Dostał się do niewoli, a 7 maja 1864 r.⁶⁶ został rozstrzelany w Wodzisławiu. Miał około 30 lat.

Józef Białynia Chołodecki podaje jeszcze inaczej i wewnątrznie sprzecznie: „Bellardi Teodor, pruski poddany, był naczelnikiem partii i gwałtem wybierał od mieszkańców podatki, rozstrzelany w Wodniełowie 7. maja 1864”. A w innym miejscu: „Bellardi Teodor, stracony 19. maja 1864 w Wodzisławiu”⁶⁷.

Suwalski – to pseudonim powstańcy Jana Marosińskiego, który w wieku 27 lat służył początkowo w oddziale Jana Mazarakiego, następnie był naczelnikiem powstańczej żandarmerii w powiecie kieleckim. Schwytany w Popowie, został powieszony w Jędrzejowie 30 czerwca 1864 r. (inne źródła podają, że był rozstrzelany 7 maja 1864 r. pod murem cmentarza w Kielcach)⁶⁸.

Józef Kwieciński, „24 letni kancelista Sądu Popraw. w Kielcach, w bitwie pod Ciernem w dniu 22.IX.1863 został ranny i pojmany. Przywieziony do szpitala w Jędrzejowie zmarł w dniu 6 października 1863 r.”⁶⁹

⁶³ PSB, t. I, s. 405.

⁶⁴ S. Zieliński, dz. cyt., ss. 143, 173, 186, 187.

⁶⁵ J. Kowalczyk, dz. cyt.

⁶⁶ J. Białynia Chołodecki, dz. cyt., s. 123.

⁶⁷ Tamże, s. 29.

⁶⁸ J. Kowalczyk, dz. cyt.

⁶⁹ Tamże.

*

W następnych pokoleniach członkowie rodziny Skąpskich brali udział i ginęli w powstaniach narodowych, walkach wyzwolenczych, Legionach, w I wojnie, wojnie 1920 r., II wojnie światowej. Ich nazwiska są na listach pomordowanych w Oświęcimiu i w Katyniu. Odbudowywali kraj po zniszczeniach I i II wojny.

Zasygnalizuję tylko pewien epizod oczekujący na szersze wspomnienie. Syn bohatera tej opowieści – Zygmunta Skąpskiego, Bolesław, był jednym z głównych uczestników akcji przygotowującej jesienią 1944 r. wysłanie samolotem Wincentego Witosa do Londynu, by tam zastąpił Władysława Raczkiewicza na urzędzie Prezydenta RP. Wspomagali go w tym stryjeczni bracia (synowie Stanisława Skąpskiego, 1854–1919) – Zygmunt (1880–1950) i Władysław (1898–1954). Ale jako się rzekło, to może być temat kolejnej opowieści.

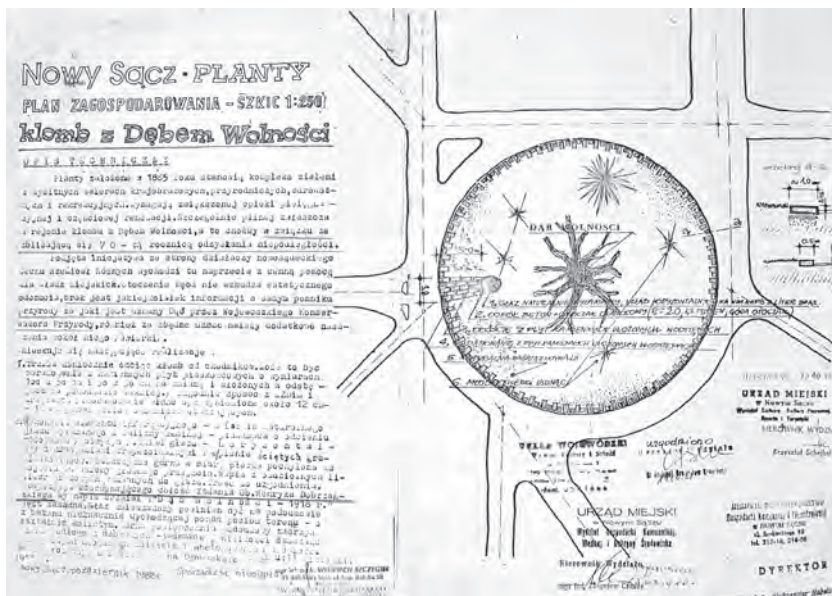
DĄB WOLNOŚCI

Gdy podczas świąt Bożego Narodzenia w 2012 r. przeczytałam, że we wnętrzu historycznego dębu na sądeckich Plantach wandalę rozpalili ogńsko, uznałam za konieczne przypomnieć nie tylko wandalom, że jest to miejsce pełne patriotycznej symboliki.

Sądeckie Planty powstały w latach 1884–1885 za kadencji burmistrza Władysława Olszewskiego. Uchwała Rady Miasta mówiła: „o założeniu Ogrodu Miejskiego między ówczesną ul. Węgierską [zmiana nazwy na ul. Jagiellońska w 1886 r. – przyp. red.], a ul. Jana Długosza”. Planty, które nazwano Parkiem im. Tadeusza Kościuszki, powstały na terenie dawnego cmentarza i nieistniejącego drewnianego kościoła św. Walentego ufundowanego w 1464 r. W 1905 r. Ogród Miejski poszerzono o dwumetrowy pas od ul. Jagiellońskiej, aby było „porządne przejście z tej strony wzdłuż ogrodu”. Na początku XX w., gdy funkcję zarządcy pełnił kupiec Wiktor Oleksy, poszerzono go o sąsiadujący od strony ul. Długosza teren prywatny. Zasadzono drzewa, utworzono alejki, urządzono koliste gazony, klomby, usypano z ziemi górkę (sądeczanie wspominali, że była ona ulubionym miejscem zabaw dziecięcych), wybudowano altanę. W 1898 r. w pobliżu ogrodu wzniesiono w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza pomnik wieszczą dłuta artysty rzeźbiarza Stanisława Wójcika. Od tego czasu Ogród Miejski zaczęto nazywać Parkiem im. Adama Mickiewicza.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, sądeczanie biorący udział w I wojnie światowej posadzili na Plantach kilkuletni dąb (11 listopada 1918 r. z inspiracji sądeckiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol”), który nazwano „Dębem Wolności”, pragnąc upamiętnić tym czynem

zakończenie niewoli w zaborze austriackim. W uroczystości wziął udział poczet sztandarowy. Matką chrzestną posadzonego dębu została córka sądeckiego generała Kazimierza Horoszkiewicza – Maria Słojowska, ojcem chrzestnym – płk Kazimierz Aleksandrowicz. Po niedługim czasie dąb przekształcił się w potężne drzewo, a miejsce wokół niego i pobliskiego Grobu Nieznanego Żołnierza (upamiętniające poległych w walce o Polskę w latach 1914–1920) w punkt zborny dla tych, którzy pragnęli zmanifestować swój patriotyzm, m.in. harcerzy odbywających na Plantach swoje zbiórki. Tablica informacyjna umieszczona na dębie przetrwała II wojnę światową. Dopiero po jej zakończeniu usunęli ją „nieznani sprawcy”, zapewne ci sami, którzy zakazali obchodzenia rocznicy odzyskania niepodległości w tzw. Polsce Ludowej.



Okazja do tego, by przywrócić międzywojenną tradycję pojawiła się w 1988 r. Za sprawą sądeckich rzemieślników, m.in. Henryka Dobrzańskiego – miłośnika sądeckich zabytków i znawcy historii Nowego Sącza, poczyniono starania mające na celu godne uczczenie 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Wystosowano pismo do władz miasta o zaakceptowanie tej inicjatywy oraz przedstawienie planu zagospodarowania



Wyłamany głaz w Kłęczanach



Posadowienie głazu

wybranego terenu na Plantach, który został zatwierdzony przez głównego architekta mgr. inż. Wojciecha Szczygła. Wynikiem tych działań było utworzenie pod dębem klombu oraz posadowienie przed nim głazu z napisem „Dąb Wolności”. Głaz pochodził z kamieniołomu w Klęczanach i został wybrany przez artystę rzeźbiarza Mieczysława Bogaczyka i Henryka Dobrzańskiego. 11 listopada 1988 r. o godz. 12.00 nastąpiło w obecności władz miasta, zgromadzonej publiczności uroczyste odsłonięcie głazu.

W trakcie odsłonięcia głazu zostało wygłoszone przygotowane przez Henryka Dobrzańskiego i Irenę Styczyńską, którego treść przytaczam zgodnie z tym, jak zostało one zapisane w kronice rodziny Dobrzańskich.



Odsłonięcie głazu pod Dębem Wolności

*

„W dniu 70. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, zebraliśmy się tutaj na nowosądeckich plantach, które w czasach zaboru nosiły miano «Parku im. Tadeusza Kościuszki» – aby pamiątkowym głazem uczcić i zadokumentować na wieki ten wspaniale rosnący «Dąb Wolności».

Czas, w którym można było podjąć orężnie walkę o wolność Ojczyzny – a którego nadejście 144 lata oczekiwały żyjące w niewoli pokolenia Polaków – nadszedł w momencie, gdy Europa stanęła w pożodze I wojny światowej.

Dla ocalenia polskiej siły narodowej w jawną organizację, powołano zbrojne Legiony Polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Były one wyrazem woli całego narodu polskiego do odzyskania niepodległości – a w czasie gdy Polska nie miała jeszcze innej narodowej reprezentacji – uosabiały naszą Ojczyznę.

W Legionach Polskich urzeczywistniały się idee Konstytucji 3 Maja, bo spotkały się w nich i walczyły wszystkie stany – mając równe prawa i obowiązki.

Nowy Sącz stanął w pierwszym szeregu najbardziej patriotycznych miast. Już 2 sierpnia 1914 r. opuścił miasto pierwszy ochotniczy oddział, udając się do Krakowa, gdzie powstawały drużyny Strzelca. Na przełomie roku 1914/1915 stanęło w szeregach Legionów ponad tysiąc ochotników z Nowego Sącza, a mieszkańcy pozostali w mieście, zjednoczyli się w pracy dla Tych, co Ojczyźnie ofiarowywali życie.

19 listopada 1914 roku wkroczyły do naszego miasta wojska rosyjskie. W ich dalszym pochodzie zastąpiły im drogę na ziemi limanowskiej Legiony Polskie. Po stoczonych z wrogiem walkach w okolicznych miejscowościach – w Limanowej, na Wysokiem, w Marcinkowicach, Pisarzowej, Kamienicy, Łącku i innych – Legiony Polskie pod dowództwem Brygadiera Józefa Piłsudskiego wkroczyły dnia 13 grudnia 1914 roku do Nowego Sącza.

W naszym mieście nastąpiła w dniach 14–20 grudnia reorganizacja Pierwszego Pułku Legionów Polskich na Pierwszą Brygadę Legionów. Wojna rozpoczęta w sierpniu 1914 roku, trwać miała według przewidywań mężów stanu i wojskowych bardzo krótko... a trwała ponad cztery lata, zbierając krwawe żniwo i niszcząc Europę.

Dla naszego miasta upragniony czas zrzucenia kajdan niewoli nadszedł w nocy z 30 na 31 października 1918 roku. Wtedy to tzw. Komisja Likwidacyjna – po oficjalnym odegraniu hymnu *Jeszcze Polska nie zginęła* – rozpoczęła przygotowania miasta do ogłoszenia faktu dźwignięcia się Polski z niewoli.

Nadszedł 11 listopada 1918 roku – niezapomniany dzień, kiedy można było o naszej Ojczyźnie głosić: Wolna! Niepodległa! Świadectwem tych listopadowych dni jest ten Dąb, w którego cieniu mocarnych konarów dzisiaj stoimy.

Jest polskim zwyczajem, że chlubne zdarzenia, aby przypominały ich rocznice – znaczyć sadzeniem drzew. Tutaj – na sądeckich plantach – siedemdziesiąt lat temu – dnia 11 listopada 1918 roku zebrali się na patrio-

tycznej manifestacji sądeczanie, by zasadzeniem Dębu utrwalić pamięć odzyskania niepodległości Ojczyzny. Dąb ten wówczas jeszcze wąty, ale będący synonimem trwałości, mocy i odwagi – wyrażać miał życzenie, aby Zmartwychwstała Polska rosła w siłę.

Jest on świadkiem historii miasta...

Jak przed siedemdziesięciu laty, tak i dzisiaj towarzyszy naszej uroczystości 100-letni, historyczny sztandar Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» – uchroniony przed hitlerowskim okupantem.

«Dąb Wolności» przetrwał wszystkie burze... ma on nam przypominać hart ducha, wytrwałość, niezmierzony trud i znój żołnierzy w legionowych mundurach a również Polaków w obcych uniformach, którzy walcząc z myślą o wolnej Ojczyźnie – Polsce, legli na polach chwały lub walcząc doczekali wiekopomnego dnia Jej niepodległości.

Ten Dąb wrośnięty głęboko w wolną polską ziemię mówi nam o Jej trwaniu, mocy i wzroście.

Stojąc tutaj pod «Dębem Wolności» – dajemy dowód, że jedną z najpiękniejszych kart polskiej historii powraca na zasłużone miejsce, a zapomniana przez wielu symbolika tego «Dęba Wolności», utwierdzona na wieki zostanie dzisiaj odsłonięciem położonego pod nim pamiątkowego głazu z napisem – «Dąb Wolności 1918».

W imieniu obywateli miasta Nowego Sącza, ten pamiątkowy głaz kładą rzemieślnicy zrzeszeni w Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu.

Pragnieniem naszym jest, aby prócz obywateli miasta – opiekę nad «Dębem Wolności» przejęła młodzież, zgrupowana w Związku Harcerstwa Polskiego i Drużynie „Czarna Jedyńka” [im. Eugeniusza Pawłowskiego – przyp. autorki artykułu], która w czasie Jubileuszu 170-lecia I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu oraz Jubileuszu 70-lecia założenia Harcerstwa w Polsce, uhonorowana została dnia 4 listopada 1988 roku sztandarem, obecnym podczas dzisiejszej uroczystości”.

*

Pragnę przypomnieć na marginesie tego artykułu, że kupiectwo sądeckie oprócz głazu umieszczonego pod „Dębem Wolności” ufundowało władzom miasta również sztandar z wizerunkiem św. Małgorzaty. Ponadto Henryk Dobrzański przyczynił się ofiarowanymi przez siebie dwukrot-



Henryk Dobrzański przed zakładem zegarmistrzowskim przy Jagiellońskiej 2

nie sowytymi na owe czasy kwotami do renowacji Pomnika Legionistów na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana, umieszczając również w witrynie swego zakładu zegarmistrzowskiego przy ul. Jagiellońskiej 2 wystawkę dokumentów z uroczystości 70-lecia odzyskania przez Polski niepodległości, przypominając równocześnie postać Józefa Piłsudskiego.

P.S.

Autorka niniejszego tekstu dziękuje Janowi i Danucie Dobrzańskim za udostępnione jej materiały.

Literatura i źródła

Kronika rodziny Dobrzańskich.

Zbigniew Beiersdorf, Bogusław Krasnowolski, *Przekształcenia urbanistyczne, architektura i sztuka*, [w:] *Dzieje Miasta Nowego Sącza*, t. II, Kraków 1993, pod. red. F. Kiryka i S. Płazy.

Jerzy Giza, *Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu – rejestr zasłużonych*, Nowy Sącz 1994.

Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2000.

Irena Styczyńska, Anna Totoń, *Nowy Sącz – przewodnik po zabytkach*, Nowy Sącz 1994.

Jerzy Leśniak

O LEPSZY, PRZYJAZNY ŚWIAT (100 LAT „SKŁADNICY” W GRYBOWIE)

„Działo się to 28 września 1912 r. o godz. 6-tej po południu w sali magistratu powiatowego miasta Grybów. Grupa 28-miu miejscowych działaczy na czele z księżmi Janem Solakiem, Dominikiem Urbanem oraz Edwardem Górskim i Wincentym Śmiałowskim – ludzi dobrej woli, w obliczu wielkiej



Grybów na początku XX w., mal. Stanisław Janowski

nędzy galicyjskiej, niesprawiedliwości, wyzysku przez prywatny i żydowski handel, odbywa zebranie założycielskie Składnicy Towarowej Kótek Rolniczych w Grybowie” – tak brzmi zapis w protokole zebrania założycielskiego dzisiejszej Spółdzielni Produkcyjno-Handlowej „Składnica”.

W gronie ojców-założycieli obecnych na pierwszym zebraniu oprócz wyżej wymienionych byli: Wincenty Węgrowski, Ryszard Kosiński, Antoni Szpakowski, Jan Młott, Jan Roziniak, Karol Mordarski, Ignacy Korzeń, Włodzimierz Witoszyński, Stanisław Boratyński, Józef Siokało, Tomasz Konieczkowski, Stanisław Jop, Antoni Wiśniowski, Stanisław Gomułka, Roman Pawłowski, Wojciech Szumiński, Alojzy Fyda, Szczepan Gruca, Piotr Motyka, Wawrzyniec Gryboś, Szczepan Nalepa, Karol Czapliński, Wacław Niewiadomski (ówczesny burmistrz), Józef Hodbod (przyszły burmistrz).

Pierwszym kierownikiem „Składnicy” wybrano Edwarda Górskiego, a przewodniczącym rady nadzorczej ks. Jana Solaka. Oprócz protokołów z tamtych czasów zachowały się także pierwsze urządzenia sklepowe, wykonane przez stolarza z Jasła, wystawione dla szyku i poszanowania tradycji w głównym sklepie „Składnicy” (Rynek nr 12). Aktywną rolę na początku odgrywał Józef Hodbod (1870–1951) – aptekarz z Bochni, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w Grybowie zasłynął z prowadzenia jednej z najlepszych aptek w regionie, produkował proszki od bólu głowy tzw. „hodbodiny”. Społecznik, podróżnik, pasjonat motoryzacji. Od listopada 1914 r. do marca 1915 r. burmistrz Grybowa, a następnie komisarz rządowy, honorowy obywatel Grybowa (tytuł nadano mu 16 listopada 1933 r.).

Powołanie spółdzielczej kooperatywy trafiło na podatny grunt: Grybów w tym czasie przeżywał okres rozwoju po odzyskaniu praw miejskich w 1899 r. i pozytywnych efektach społeczno-gospodarczych, jakie przyniosła budowa kolei tarnowsko-lełuchowskiej. Prężnie też działało grybowskie ognisko Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

*

Od początku swego istnienia spółdzielnia odgrywała znaczącą rolę w życiu społeczno-gospodarczym środowiska. W latach dwudziestych posiadała już ponad 1500 członków – udziałowców, a także filie w Lipnicy Wielkiej, Mogilnie i Krużlowej. Świadczyła na rzecz Legionów, wspomagała rodziny żołnierzy poległych podczas walk o wolność Polski. Dążyła upar-

- 1 -

Protokół

z walnego zebrania członków Składnicy towarowej Koltha
rolniczego, którego się ma być w Grybowie, odbyło na dniu
25 września 1902. o godzinie 6¹⁵ po pośpiechu w sali kasyjarskiej
w Grybowie.

Obecni:

Ks. Domicjan Naban, Ks. Jan Polak, p. p. Edmund Górski,
Wincenty Smiałowski, Wincenty Węgrowski, Bernard Kosiński,
Kłutorz Szpakowski, Jan Elliott, Jan Rozimach, Karol Ulbricht,
Stanisław Boratyński, Ignacy Korci, Józef Fickato, Tomasz
Koniczekowski, Włodzimierz Witoszyński, Władysław Kuminicki,
Aleksy Fyda, Ksawera Gryca, Stanisław Jęz, Ksawer
Grybs, Piotr Maltka, Antoni Winiarski, Władysław
Komiczka, Ksawera Kłopot, Roman Pawłowicz,
Józef Flakob, Karol Krapliński, Karol Kłopotowski.

Zebranie razait instruktor handlowy p. Sadowski,
który po wstąpieniu porównawczo prosi o przedłożenie
listy deklarowanych członków.

p. Górski daje sprawozdanie i przedstawia
stan deklarowanych funduszu na terenie Składnicy
w Grybowie, w kwocie 24.000. Kor.

p. Sadowski oznajmia, że według Statutu
Kolek rol. w tejże miejscowości, obok Składnicy nie
można eksploatować sklepu Koltha rolniczego, lecz może
istnieć filia Składnicy, wobec czego, proponuje
zmianę obecnego sklepu na filię Składnicy i aby
obecny na zebraniu Wydział Koltha rolniczego, aby
zgadną się na porównanie i stanę się z powołai
mającą Składnicę towarową.

Omawiający Koltha rolniczego p. Rozimach
zwraca uwagę, że zgadną się na porównanie obecnego
sklepu Koltha rolniczego i powołania istniejącej

- 3 -

cie do utrzymania działalności gospodarczej w czasach wielkiego kryzysu i bezrobocia lat trzydziestych. Przyjęcie do pracy w spółdzielni poprzedzane było obowiązkiem odbycia dwu- trzyletniej bezpłatnej praktyki handlowej.

Na podkreślenie zasługuje szczególna rola ówczesnego proboszcza parafii grybowskiej, ks. Jana Solaka. Był on jednym z założycieli spółdzielni i jej pierwszym prezesem, a później przez ponad 30 lat przewodniczącym rady nadzorczej i organizatorem życia gospodarczego i społecznego Grybowa i okolic miasta. Zostało to udokumentowane w księgach protokołów różnych organizacji znajdujących się w posiadaniu spółdzielni.

Ks. Jan Solak urodził się 11 maja 1885 r. w Bogumiłowicach. Gimnazjum ukończył w Tarnowie. Tutaj też studiował teologię. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. bp. Leona Wałęgi 29 czerwca 1909 r., po czym został skierowany na wikariat w Grybowie, gdzie wspierał w budowie nowego kościoła ks. proboszcza Leona Tarsińskiego. Równocześnie doglądał budowy kościoła w Gródku (ukończonej w 1911 r.). W 1914 r. został w Gródku wikarym eksponowanym; zorganizował w tej miejscowości życie parafialne i wybudował plebanię. W 1920 r. został proboszczem w Grybowie. Odbudował wówczas i rozbudował starą plebanię z 1699 r. (wg projektu inż. Zdzisława Mączyńskiego) oraz wikarówkę. Wzorowo prowadził duże gospodarstwo. Swoją uwagę skupił na wykończeniu kościoła parafialnego, a zwłaszcza wystrój wnętrza. W 1926 r. wybudował drewniany kościół w Kąclowej, gdzie powstała osobna parafia. W latach trzydziestych przyczynił się do wzniesienia drewnianego kościoła w Wysowej i murowanego kościoła w Białej Niżnej przy klasztorze sióstr Dominikanek. Po wojnie zabiegał o odbudowę kompletnie zniszczonego w styczniu 1945 r. modrzewiowego kościółka św. Bernardyna w Grybowie (z 1455 r.). Dzięki jego staraniom powstała samodzielna parafia w Stróżach.

Był wyczulony na biedę i nędzę ludzką. Widoczne to było zwłaszcza w czasie obydwu wojen. Miał wiele zrozumienia dla ludzi samotnych i starych. Sprowadził do parafii siostry Felicjanki, aby objęły opiekę nad kościołem parafialnym, prowadziły ochronkę, przedszkole. Dla chorych i niedołączonych zorganizował dom dla starców pod opieką sióstr Albertynek. Zadbął wreszcie o to, aby dawny dworek Hoschów dostosować do potrzeb zakładu dla nieuleczalnie chorych. Za jedną z jego największych zasług uważa się położenie podwalin pod powstanie Spółdzielni „Składnica” i kierowanie jej

rozwojem przez wiele lat, co przyczyniło się w istotny sposób do wydobywania ziemi grybowskiej z cywilizacyjnego zapóźnienia.

Podczas jego proboszczowania wychowano z parafii dwudziestu kilku kapłanów w tym dwóch biskupów: Karola Pękalę i Józefa Gucwę. Sympatyzował z ruchem ludowym. W słynnym procesie przeciw Wincentemu Witosowi był świadkiem obrony i zeznawał na korzyść oskarżonego. Po procesie brzeskim przyjmował ludowego premiera u siebie na plebani.

Ks. Jan Solak zmarł 27 października 1961 r. we wrocławskiej klinice. Został pochowany przy kaplicy kościelnej w Grybowie. Otrzymał tytuł szambelana papieskiego (1935) i Złoty Krzyż Zasługi od prezydenta RP Ignacego Mościckiego (1938).

*

Lata II wojny światowej były trudną próbą dla spółdzielców grybowskich. W spółdzielni znajdowali zatrudnienie szukający schronienia przed wywozem do Niemiec. Oparcie materialne uzyskiwali walczący z okupantem członkowie ruchu oporu oraz rodziny osób dotkniętych represjami. Ginę jej pracownicy, ubywało majątku.

Po wypędzeniu Niemców w 1945 r. pracę rozpoczęto od nowa, organizując handel i skup produkcji rolnej na terenie miasta i gminy Grybów. „Składnica” włączyła się materialnie w odbudowę zniszczonej Warszawy, rozwinęła działalność handlową, produkcyjną i usługową, powstały nowe obiekty: piekarnia, bazy magazynowe, sklepy, pawilony handlowe, zakłady gastronomiczne i usługowe. W latach siedemdziesiątych zatrudnienie wzrosło do 365 osób.

Lata osiemdziesiąte (czas rozdzielników, kartek i pustych półek sklepowych) postawiły pod znakiem niepewności przyszłość spółdzielni. Jej byt został zagrożony w 1990 r. wraz z ogromnym wzrostem oprocentowania kredytów i wejściem w życie tzw. specustawy prowadzącej do likwidacji spółdzielczości polskiej.

„Z jednej strony zabrakło ówczesnym decydentom wyobraźni, z drugiej zaś zadziały prawa konkurencji, a właściwie potrzeba jej likwidacji. Ciężały i zabierały zyski zaciągnięte w poprzednich latach kredyty. Ciężar ten trudno było udźwignąć. Zdecydowane działania samorządu spółdziel-

ni, właściwe zrozumienie ówczesnej sytuacji rynkowej, ofiarna praca doświadczonej załogi, pozwoliło jednak wyjść GS na prostą. Oczywiście, nie ma zysków bez pewnych strat i poświęceń. Aby w większości zachować ogromny majątek nagromadzony przez dziesięciolecia i na bieżąco regulować zobowiązania wobec państwa i miejscowej administracji samorządowej, trzeba było część jego zagospodarować inaczej – poprzez dzierżawy. Najbardziej bolało, gdy trzeba było rozstać się z częścią pracowników, często z ludźmi doświadczonymi, oddanymi spółdzielni. Jednak za największy nasz sukces uważamy obronę wielkiego dorobku materialnego i społecznego, utrzymanie się na miejscowym rynku, odbudowę zaufania wśród członków i użytkowników – społeczeństwa pięknej ziemi grybowskiej” – stwierdził w opracowaniu jubileuszowym prezes spółdzielni Marian Chronowski.

W 1999 r. Spółdzielnia przyjęła nową nazwę: Spółdzielnia Handlowo-Produkcyjna „Składnica”, powracając niejako do swoich korzeni. Pomimo trudności, modernizuje swoje zakłady, szkoli załogę, wprowadza nowe metody i formy handlu, uruchamia sklepy, ściśle współpracuje z dostawcami, w tym szczególnie z hurtownią „Czempion” z Gorlic.

Spółdzielnia skupia 21 sklepów spożywczych i wielobranżowych na terenie Grybowa i gminy Grybów. Sprzedawane pieczywo i ciastka o ustalonej renomie pochodzą z własnej piekarni i ciastkarni. Posiada także kawiarnię w Grybowie oraz hurtownię, w której prowadzi sprzedaż artykułów spożywczych, sprzętu AGD i RTV, artykułów metalowych, instalacyjnych (c.o. oraz wodno-kanalizacyjnych), odzieży, obuwia, artykułów sportowych, papierniczych, kosmetycznych i chemicznych. Spółdzielcze placówki zlokalizowane są w Grybowie (aż 8 w samym rynku), Ptaszkowej, Krużlowej Wyżnej, Cieniawie, Kąclowej, Białej Wyżnej, Stróżach.

Ostatnie lata przyniosły dalszą modernizację sieci handlowej (rozwój sklepów samoobsługowych) i piekarni przy ul. Kościuszki w Grybowie. Aby uzyskać lepsze wyniki ekonomiczne, nawiązano współpracę z siecią handlową Eurocash, organizując sklepy franczyzowe pod firmą „Delikatesy Centrum”: trzy w Grybowie i po jednym w Krużlowej i Ptaszkowej.

Spółdzielnia jest liderem handlowym w ramach regionalnej sieci spółdzielczych placówek handlowych. Zatrudnia obecnie stu siedemdziesięciu pracowników oraz trzynastu uczniów, zrzesza ok. czterystu członków. Stara się pomagać innym. Świadczy o tym wsparcie udzielane domom

kultury, szkołom, przedszkolom, strażom pożarnym, klubom sportowym, budowom i remontom kościołów, kaplic i innych obiektów kultu, czego przykładem m.in. przekazanie znacznej sumy na nowe witraże fatimskie w kaplicy Zwiastowania w grybowskim kościele parafialnym pw. św. Katarzyny (witraż z lewej strony przedstawia troje pastuszków: Łucję, Hiacyntę i Franciszka, którym 13 maja 1917 r. po raz pierwszy ukazała się Matka Boża, z prawej strony postać klęczącego i modlącego się papieża Jana Pawła II, w środkowym witrażu widnieje postać Matki Bożej Fatimskiej w koronie dębu).

Warto dodać, że pomimo surowych praw wolnego rynku, nierównego traktowania wszystkich podmiotów gospodarczych, bardzo często nieuczciwej konkurencji, spółdzielnia osiąga dobre wyniki. Nowatorskie działania są dostrzegane i nagradzane. Świadczą o tym następujące tytuły: Lider Regionu Małopolskiego, Kupiec Roku 2002, Złota Firma 2003, Menedżer Spółdzielca 2006, Menedżer Eurofirmy 2007, Złote Jabłko Sądeckie 2007, Certyfikat Przedsiębiorstwo Fair Play 2008, Euro Firma 2009, Gepard Biznesu 2010 i 2012, Solidna Firma 2010 i 2012, Orzeł Agrobiznesu 2011, Lider Rynku 2011 i 2012, Euro Partner 2012, Odznaka „Za zasługi dla spółdzielczości” nadana przez Krajową Radę Spółdzielczą

Pozytywny wkład spółdzielni w rozwój lokalnej społeczności potwierdzają również słowa proboszcza grybowskiego, ks. Ryszarda Soroty, który powiedział: „W pewnym sensie spółdzielnia i nasz kościół są prawie równolatkami, bo pierwsze msze w budowanej świątyni zaczęto odprawiać w 1914 r. Przyszedłem na probostwo w Grybowie w 2006 r. Od tej pory co krok spotykam się z owocnymi i pozytywnymi przejawami aktywności [spółdzielców]. Jestem wdzięczny i zobowiązany za liczne dowody wsparcia, m.in. przy remoncie kościoła i jego otoczenia, datki na witraże, pomoc w akcjach charytatywnych. Nigdy nie spotkałem się z odmową...”

*

Najważniejszą osobą w „Składnicy” jest Marian Chronowski, nie tylko z tego powodu, że jest prezesem zarządu. Posiada najdłuższy, blisko czterdziestoletni staż pracy w spółdzielni. Kooperatywą kieruje nieprzerwanie od 24 lat, a wcześniej był jej wiceprezesem, prawą ręką swojego poprzednika, Kazimierza Kmaka.



Prezes Marian Chronowski

Marian Chronowski urodził się 10 kwietnia 1949 r. w Krużlowej Wyżnej. Jego pozazawodową pasją jest straż pożarna. Do Młodzieżowej Drużyny Ratowniczej wstąpił mając zaledwie 16 lat. Jego zaangażowanie w rozwój jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej i liczne zasługi z tego tytułu wynikające znajdują odzwierciedlenie w pełnionych funkcjach: prezesa OSP Krużłowa Wyżna, prezesa Zarządu Miejsko-Gminnego OSP oraz członka Zarządu Oddziału Powiatowego Związku OSP RP. Jest inicjatorem wielu szkoleń, ćwiczeń i zawodów strażackich. Swoją pracą społeczną przyczynił się do rozwoju infrastruktury

komunalnej, agroturystyki, kultury ziemi grybowskiej i promocji Sądecczyzny. W latach 1970–1980 był radnym gminy Grybów, w latach 1994–1998 radnym wojewódzkim. Za dotychczasową działalność społeczną został odznaczony wieloma medalami Zarządu Głównego Związku OSP RP oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

*

Jubileusz stulecia istnienia „Składnicy” obchodzono we wrześniu 2012 r., który Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła Międzynarodowym Rokiem Spółdzielczości. Obejmując patronatem obchody Międzynarodowego Roku Spółdzielczości, prezydent RP Bronisław Komorowski powiedział: „Ta szlachetna inicjatywa, podjęta w okresie niewoli narodowej przez grupę obywateli patriotów, stała się inspiracją dla innych, a tym samym po-



czątkiem tworzenia spółdzielczości na ziemiach polskich. Dziś z perspektywy lat możemy lepiej zrozumieć i docenić mądrość ludzi, którzy szukając wyjścia z trudnej sytuacji podejmowali pozytywistyczne działania z korzyścią dla siebie i innych”.

Prezes Marian Chronowski stwierdził natomiast: „Hasłem obchodów tego roku jest «Spółdzielnie budują lepszy świat». Było to również hasło naszego jubileuszu. I choć nie jest łatwo, to jednak od lat udowadniamy, że ten «lepszy, przyjazny świat» można, o ile się bardzo chce, z sukcesem budować i o ile tym naszym wspólnym dążeniom przyświecają wartości, których nikt w sposób uczciwy i wiarygodny nie jest w stanie zakwestionować i zdyskredytować. Zacytuję tu wpis Alfreda Domagalskiego, prezesa Zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej do swojej, ostatnio wydanej książki *O lepszy, przyjazny świat*: «Egoizmowi współczesnego kapitalizmu spółdzielczość przeciwstawia solidaryzm, wzajemną pomoc, zrozumienie i życzliwość. Partykularnym interesom – dobro wspólne i rozwój lokalnego środowiska. Ofertę bogactwa dla nielicznych, zastępujemy prawem równych szans dla wszystkich». Szanujemy to, co własne, indywidualne, ale uczymy rozumienia i znaczenia słowa «nasze». Taka jest właśnie idea spółdzielczości. Tym i nasza Spółdzielnia «Składnica» chce się kierować w następnym stuleciu!”



Bp Andrzej Jeż

BISKUP TARNOWSKI

33-100 Tarnobrzeg, ul. Mościńskiego 3
tel. (017) 622-25-01, fax (017) 622-24-93
e-mail: biskup@diecezja.tarnobrzeg.pl

Tarnów, 2012-08-28

„Ludzka praca jest wyrazem osoby ludzkiej, jest ekspresją człowieczeństwa – ona jedna górną nad innymi czynnikami życia gospodarczego, którym przystoi tylko charakter narzędzi, sprzętu. Człowiek natomiast jedynie jest twórcą, współtwórcą i współpracownikiem Boga”.

(Jan Paweł II)

Szanowny Panie Prezesie!

Szanowni Członkowie Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej „Składnica”!

Łącząc się duchowo w świętowanie radosnego jubileuszu 100-lecia powstania Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej „Składnica” w Grybowie, przesyłam z tej okazji słowa serdecznych gratulacji.

Sto lat działalności to bogaty rozdział historii pisanej pracą i twórczym wysiłkiem kilku pokoleń pracowników Spółdzielni. Wypracowana w ten sposób tradycja, która oparła się zawieszce I i II Wojny Światowej, a także okresowi trudnej transformacji ustrojowej ostatnich dziesięcioleci, stanowi bogatą spuściznę, której kontynuacja jest zaszczytnym zadaniem.

Pragnę wyrazić gorące podziękowanie Zarządowi oraz Członkom Spółdzielni „Składnica” za piękne świadectwo pracy oraz zaangażowanie na różnych płaszczyznach życia społecznego, w tym także na polu życia Kościoła, którego lokalną częścią jest parafia. Na kolejny zaś wiek działalności życząc nieustannej siły ducha inspirującej do twórczego rozwoju oraz wzbogacania i pomnażania dotychczasowych osiągnięć. Na tej drodze niech towarzyszy obfitość darów Ducha Świętego, który jest w nas sprawcą wszelkiego „chcenia i działania”.

Z pasterskim błogosławieństwem i darem modlitwy

† Andrzej Jeż

BISKUP TARNOWSKI

Szanowny Pan
Marian CHRONOWSKI
Prezes SHP „Składnica”
GRYBÓW

List ks. bp. Andrzeja Jeża na 100-lecie „Składnicy”

*

Zmieniały się czasy, ustroje i ludzie, którzy spółdzielnię kierowali i w niej pracowali; jednak pomimo różnych przeciwności spółdzielnia jest i działa w grybowskiem środowisku. A to, że działa już ponad 100 lat, świadczy o tym, że jest temu środowisku, i nie tylko, potrzebna.

Na obchody stulecia do „Sądeckiego Bartnika” do Stróż specjalnymi gośćmi byli emeryci, byli pracownicy Spółdzielni, m.in. Franciszek Romańczyk, który 11 września ukończył 91 lat. Mimo sędziwego wieku tryskał energią i humorem.

„Przepracowałem w Spółdzielni czterdzieści lat, od 1942 do 1982 r. Podczas okupacji niemieckiej zatrudnienie w magazynie uchroniło mnie od wywózki na przymusowe roboty do Rzeszy. Wiązałem i ładowałem worki z towarami. Po wojnie zostałem nawet kierownikiem magazynu, na emeryturze jestem od 30 lat. Doskonale pamiętam księdza Solaka, surowego, ale sprawiedliwego duszpasterza, uczył mnie religii. Współpracowałem z wieloma prezesami, najmilej wspominam kontakty z Józefem Kubiakiem, którego syn jest teraz prezesem GS w Korzennej”.

Starszym o rok od pana Franciszka był inny gość jubileuszu w Stróżach, Franciszek Radziak, urodzony 27 października 1920 r. w Grybowie.

„Papieski rocznik! Panie, co ja przeżyłem, wojnę we wrześniu 1939 r., okupację, lata pracy na kolei. Ze Spółdzielnią jestem związany jako jej długoletni członek (rekordzista!), od przedwojennych czasów”.

Od kilkudziesięciu lat, jak mówi: „od Gomułki do Kwaśniewskiego” ze Spółdzielnią związał się Mieczysław Olech z Siołkowej, 86-latek (ur. 17 listopada 1927 r.), z zawodu agronom, wspominający „złote lata” Grybowa, zdobywającego tytuły krajowego „Mistrza Gospodarności” za czasów burmistrza Jerzego Gostwickiego (a potem Kazimierza Bandyka) i proboszcza Adama Kaźmierczaka, zasłużonych obywateli miasta, które wydzwignęli z wojennych zniszczeń, zmienili jego wygląd poprzez budowę wielu obiektów użyteczności publicznej, przyczynili się do utworzenia nowych miejsc pracy i ożywienia życia społeczno-kulturalnego.

Wielu emerytów z szacunkiem wspominało Kazimierza Kmaka, który podjął pracę w Spółdzielni w 1936 r. i przepracował w niej 53 lata, w większości na stanowisku wiceprezesa i prezesa zarządu.

Bardzo celnie o roli spółdzielni grybowskiej wypowiedział się senator RP Stanisław Kogut, rodem ze Stróż, którego słowa nie tylko spółdzielcom winny dawać do myślenia: „Spółdzielnia jest solidną firmą, z polskim kapitałem, z polską, spółdzielczą własnością. Broni polskiego rolnika, polskiego producenta, wszystkiego, co polskie, bo wiele nowinek z Zachodu, którymi jeszcze nie tak dawno się zachłystywano, wychodzi nam dziś bokiem. Życzę jej [...] nie stu, ale tysiąca udanych lat!

Prezesi Zarządu Spółdzielni

Józef Kubiak 1948–1954
Mieczysław Graj 1954–1956
Stanisław Jeż 1956–1959
Józef Kubiak 1959–1962
Mieczysław Graj 1962–1973
Jan Fyda 1973–1976
Adam Wszolek 1976–1980
Kazimierz Kmak 1980–1989
Marian Chronowski od 1989

Przewodniczący Rad Nadzorczych

Ks. Jan Solak 1912–1951
Józef Salacha 1952–1955
Antoni Czapliński 1952–1956
Jan Mędoń 1960–1961
Melchior Łatka 1961–1968
Bolesław Grybel 1969–1971
Bolesław Radzik 1971–1973
Włodzimierz Olszewski 1973–1980
Bolesław Radzik 1980–1986
Elżbieta Piotrowska 1986–1990
Antoni Fyda od 1990

POWIATOWA KOMENDA UZUPEŁNIEŃ W NOWYM SĄCZU LATACH 1919–1921

W przededniu wybuchu I wojny światowej całe terytorium Austro-Węgier było podzielone na szesnaście okręgów korpusów (*Korpskommando*), którym podlegały okręgowe komendy uzupełnień (*Erganzungsbezirke*) i odpowiednie terytoria jako bazy, rezerwuary werbunkowe.

Każdy obywatel wraz z ukończeniem 21 roku życia był powoływany do służby wojskowej, która trwała w wojskach liniowych trzy lata, a w obrobie krajowej rok. Po ukończeniu 32 roku życia rezerwistów przenoszono do kategorii pospolitego ruszenia. Obowiązek służby wojskowej wygasał po ukończeniu 42 roku życia dla żołnierzy i podoficerów i 60 roku życia w przypadku oficerów rezerwy. Szczególną grupą poborowych stanowili tzw. jednoroczni ochotnicy. Byli to maturzyści bądź absolwenci wyższych uczelni. Ich przywilejem był wybór miejsca odbycia służby i jednostki, stąd najczęściej wybierali oddziały znajdujące się najbliżej rodzinnych domów.

Na wypadek wojny system uzupełnień w oficerów rezerwy i żołnierzy piechoty c.k. armii był systemem terytorialnym, tj. systemem uzupełnień formacji według miejsca przynależności gminnej. W Nowym Sączu znajdowała się C.K. Okręgowa Komenda Uzupełnień (*Erganzungsbezirke*). W niej pełnili służbę głównie oficerowie narodowości niemieckiej i czeskiej. Pośród nich był Polak, por. Stefan Sacha, który współpracował nie tylko miejscowym Komitetem Obywatelskim, ale także z organizacją „Wolność” i oddał im poważne usługi. Po udanym przewrocie 31 października 1918 r. przejął kierownictwo nad miejscową komendą, aż do chwili przeniesienia go w styczniu 1919 r. do dowództwa wojskowego sądeckiego powiatu.

Początkowo Powiatową Komendę Uzupełnień tworzyli: oficer jako komendant, sierżant sztabowy jako zastępca komendanta, dwóch podoficerów jako pisarzy, dwóch szeregowych jako ordynansów kancelaryjnych i kurierów.

Następnie jako organ pomocniczy i wykonawczy zostało ustanowione w każdym powiecie stanowisko oficera ewidencyjnego, który pozostawał pod rozkazami Komendanta Powiatowej Komendy Uzupełnień i był mu bezpośrednio podległy. Oficer ewidencyjny otrzymał do pomocy pisarza i szeregowca jako ordynansa kancelaryjnego. Wykonywał w powiecie zadania ciężące na Powiatowej Komendzie Uzupełnień.

Do zadań PKU w Nowym Sączu należało m.in. współdziałanie z miejscowym starostwem powiatowym, pobór rekruta do czynnej służby wojskowej, powoływanie żołnierzy i oficerów rezerwy na ćwiczenia, wnioskowanie o mianowanie na wyższe stopnie wojskowe. Swoim zasięgiem obejmowała powiaty: nowosądecki, nowotarski, limanowski, grybowski i gorlicki.



Feliks Langenfeld

Tą jednostką administracji wojskowej w Nowym Sączu kierował formalnie przez miesiąc – począwszy od 21 stycznia 1919 r. – ppor. Marian Moszyński, a po nim ppor. Stanisław Schmalcz. Byli to komendanci tymczasowi o najniższych stopniach oficerskich, którzy z racji doświadczenia wyniesionego z c.k. armii mogli chwilowo sprawować tę funkcję w czasie kształtowania się struktur odradzającego się Wojska Polskiego.

21 stycznia 1919 r. rozkazem nr 430 Kierownika M.S.Wojsk. Powiatową Komendę Uzupełnień w Nowym Targu przemianowano na Powiatową Komendę



Wilhelm Albiński

Uzupełnień w Nowym Sączu „z zachowaniem dawnego okręgu urzędowego i z siedzibą w Nowym Sączu”. Naczelnikiem Kancelarii był ppor. Marian Moszyński, oficerem gospodarczym urzędnik wojskowy Antoni Oleszkowski. Służbę jako pisarz pełnił były żołnierz I Kompanii Kadrowej i Legionów Polskich, sierżant Stanisław Palkij-Grechowicz, a urzędnikiem ewidencyjnym był Jan Woźniak.

19 lutego 1919 r. przyjęci zostali do służby przy PKU ppor. Stanisław Wysogład i urzędnik wojskowy w randze ppor. Jakub Binder.

21 lutego w XVII Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu mianowano Naczelnikiem Kancelarii ppor. Stanisława Schmaltza, a zwolniono ppor. Mariana Moszyńskiego (jako niereaktywowanego).

4 marca 1919 r. doszło do kilku zmian. Przeniesiono podchorążego Mariana Sławińskiego ze stanowiska oficera ewidencyjnego w Radzynie (PKU Biała) na takie samo stanowisko do Nowego Sącza (PKU), ppor. Ryszarda Neumanna z Iłży (PKU Radom) na stanowisko oficera ewidencyjnego w Limanowej (PKU Nowy Sącz), urzędnika wojskowego Leona Inslera ze stanowiska oficera ewidencyjnego w Limanowej (PKU Nowy Sącz) na równoległe stanowisko do Iłży.

Zarządzeniem władz wojskowych „PKU Nowy Sącz (XVII) obejmuje powiaty: Nowo-Sądecki, Nowo-Tarski, Limanowski, Grybowski, Gorlicki, Jasielski i Krośnieński”.

20 maja 1919 r. do PKU w Nowym Sączu oddelegowano por. Edwarda Wyczasanego.

Najistotniejsze wydarzenie dotyczące obsady Powiatowej Komendy Uzupełnień nastąpiło w lecie 1919 r. Otóż, w sierpniu 1919 r. komendę nad PKU w Nowym Sączu objął mjr Feliks Pers i sprawował ją przez lat siedem, a na jego zastępcę w październiku 1919 r. wyznaczony został kpt. Feliks Langenfeld.

1 lipca 1919 r. chor. Marian Pachon, podoficer b. armii austro-węgierskiej, służący przy PKU w Nowym Sączu mianowany został urzędnikiem ewidencyjnym XI rangi.

15 sierpnia 1919 r. Władysław Oleksy, podoficer b. armii austro-węgierskiej, mianowany został ppor. rez. w piechocie z powołaniem do czynnej służby w czasie mobilizacji jako urzędnik ewidencyjny XI rangi przy PKU w Nowym Sączu.

15 października 1919 r. odkomenderowany został do PKU w Nowym Sączu sierżant sztabowy Wilhelm Albiński jako urzędnik ewidencyjny XI. Rangi na stanowisko oficera gospodarczego.

6 listopada 1919 r. zasilił kadrę Powiatowej Komendy Uzupełnień ppor. Franciszek Ziębowicz, a w grudniu tegoż roku chor. Florian Mierzwa.

Takie były początki działalności Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu w pierwszym roku niepodległości.

NACZELNICY KANCELARII (KOMENDANCI) PKU NOWY SĄCZ 1919–1921

Marian Moszyński – podporucznik c.k. armii i porucznik WP. Urodzony 19 sierpnia 1885 r. Podczas I wojny światowej w szeregach armii austro-węgierskiej. W Wojsku Polskim od listopada 1918 r. był pierwszym Naczelnikiem Kancelarii Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Targu, a od stycznia 1919 r. w Nowym Sączu. Formalnie funkcję tę pełnił od 19 stycznia 1919 r. do 21 lutego tegoż roku. Na porucznika awansował w lipcu 1919 r. W 1924 r. służył Okręgowym Zakładzie Gospodarczym nr 1 w Warszawie, a w 1928 r. w Rejonowym Zakładzie Żywnościowym tamże. Wkrótce przeszedł w stan spoczynku. W 1934 r. był w ewidencji Powiatowej Komendy Uzupełnień w Warszawie. Dalszych losów nie udało się ustalić.

Stanisław Schmaltz-Ciesiński – podporucznik c.k. armii i WP. Urodzony 28 października 1884 r. W Wojsku Polskim od listopada 1918 r. najpierw jako oficer ewidencyjny Powiatowej Komendy Uzupełnień w Łodzi. W styczniu

1919 r. walczył na froncie ukraińskim. Od lutego 1919 r. był Naczelnikiem Kancelarii w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. W listopadzie 1920 r. przeniesiony do 36. pułku piechoty. W 1921 r. przeszedł do rezerwy. W 1924 r. był w ewidencji 18. pułku piechoty w Skierniewicach, a w 1934 r. przynależał do Powiatowej Komendy Uzupełnień w Warszawie. Dalszych losów nie udało się ustalić.

Feliks Pers – major c.k. armii i podpułkownik WP. Urodzony 22 października 1876 r. w Nowym Sączu jako syn Feliksa i Martyny Slavik. W latach 1886–1890 był uczniem sądeckiego gimnazjum. W latach 1890–1894 pobierał nauki w szkole kadeckiej piechoty w Łobzowie, a następnie w szkole korpusnej we Lwowie. W 1896 r. awansował na stopień podporucznika, w 1904 r. porucznika, a w 1912 r. na kapitana. Służył w 24. (galicyjsko-bukowińskim) pułku piechoty we Lwowie, jak również w Foca (Bośnia). Podczas I wojny światowej walczył na froncie serbskim od sierpnia 1914 r. do maja 1915 r., a później na froncie włoskim (1915–1917). Od czerwca 1917 r. do października 1918 r. był dowódcą batalionu zapasowego 18. pułku strzelców w Kraśniku. W lutym 1918 r. awansował na majora. W listopadzie 1918 r. formował z peowiaków i byłych żołnierzy c.k. armii polską żandarmerię i oddziały powiatowe w Kraśniku, ochotniczo wstępując do odradzającego się Wojska Polskiego. Rozkazem Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie został w styczniu 1919 r. mianowany dowódcą wojskowym powiatu w Pilźnie. Dekretem z 8 lutego 1919 r. formalnie przyjęty do Wojska Polskiego z zatwierdzeniem posiadanego stopnia. W kwietniu 1919 r. został mianowany dowódcą batalionu zapasowego 16. pułku piechoty w Tarnowie. W sierpniu 1919 r. został dowódcą Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu (cały czas pozostawał w ewidencji 1. pułku strzelców podhalańskich). W kwietniu 1920 r. mianowany został podpułkownikiem. Wziął udział w wojnie przeciwko bolszewickiej Rosji w szeregach 36. pułku piechoty. W sierpniu 1920 r. powrócił do PKU w Nowym Sączu. Prawdopodobnie w 1926 r. przeszedł w stan spoczynku. Mieszkał w Nowym Sączu, gdzie zmarł 16 lutego 1948 r. i został pochowany na cmentarzu komunalnym (kw. 4). Uhonorowany był austriackimi odznaczeniami: Wojskowym Krzyżem Zasługi 3. klasy z dekoracją wojenną, Krzyżem Wojskowym Karola, Krzyżem Pamiątkowym 1912–1913, Wojskowym Krzyżem Jubileuszowym. Jego dziadkiem ze strony matki był dr Karol Slavik (1831–1894), burmistrz Nowego Sącza. Braćmi zaś byli: Karol Pers (1879–1933), sądecki adwokat i Roman Pers (1880–1915).

OFICEROWIE I URZĘDNIICY WOJSKOWI PKU NOWY SĄCZ 1919–1921

Wilhelm Albiński – sierżant c.k. armii i kapitan WP. Urodzony 14 maja 1880 r. w Thomasroith (Austria) jako syn Stanisława i Olgi Leonhard. Absolwent Szkoły Realnej we Lwowie. W latach 1901–1914 służył jako podoficer zawodowy w 13. (galicyjskim) pułku piechoty armii austro-węgierskiej w Krakowie. Podczas I wojny światowej walczył m.in. na froncie rosyjskim i włoskim. W Wojsku Polskim od listopada 1918 r. w garnizonie krakowskim. Od października 1919 r. jako urzędnik wojskowy w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. Od września 1920 r. w PKU Nowy Targ. W 1922 r. zweryfikowany w stopniu porucznika. Od sierpnia tegoż roku w 1. pułku artylerii górskiej. W styczniu 1924 r. odkomenderowany do 26. pułku ułanów w Baranowiczach (jako oficer prowiantowy). W sierpniu 1924 r. awansował na kapitana. W 1925 r. powrócił do 1. pułku artylerii górskiej (oficer płatnik). W kwietniu 1927 r. przeszedł w stan spoczynku. Powrócił do Nowego Sącza, gdzie prowadził restaurację. We wrześniu 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej w nieznanych okolicznościach. Był jeńcem obozu w Starobielsku. Na wiosnę 1940 r. został zamordowany przez NKWD w Charkowie (spis jeńców, poz. 16). Był żonaty z Janiną Stępniewską. Małżeństwo było bezdzietne. Upamiętniony na zbiorowej tablicy w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu.

Władysław Aleksey – urzędnik wojskowy. W Wojsku Polskim służył w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. W marcu 1920 r. przeniesiony do PKU w Toruniu. Dalszych losów nie ustalono.

Władysław Bartoszyński – porucznik lekarz c.k. armii i podpułkownik lekarz WP. Urodzony 1 stycznia 1891 r. Studiował na Wydziale Lekarskim UJ (absolwent z roku 1915). Podczas I wojny światowej pełnił służbę w armii austro-węgierskiej (Szpital Garnizonowy nr 15). W Wojsku Polskim został przydzielony prawdopodobnie już w 1919 r. do Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu. We wrześniu 1920 r. awansował na kapitana. Po wojnie przeciwko bolszewickiej Rosji odszedł z sądeckiego garnizonu i przynależał ewidencyjnie do 5. baonu sanitarnego w Krakowie (był lekarzem w miejscowego 20. pułku piechoty). W styczniu 1927 r. awansował na majora. Po 1932 r. przeniesiony został do Dowództwa Okręgu Korpusu nr V,

w którym pełnił funkcję kierownika referatu ogólno-organizacyjnego w Szefostwie Sanitarnym. W latach 1936–1939 działał społecznie, będąc w Zarządzie Towarzystwa Sportowego „Wisła”. W marcu 1939 r. awansował na podpułkownika. Po kampanii wrześniowej 1939 r. poprzez Rumunię przedostał się do Wojska Polskiego organizującego się na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Był komendantem Domu Ozdrowieńców Armii Polskiej na Wschodzie (Sidi Bishr, koło Alexandrii w Egipcie) i komendantem polskiej sekcji przy 22. hinduskim szpitalu. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. W 1947 r. został repatriowany do kraju. Dalszych losów nie ustalono. Był odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, a także austriackim Złotym Krzyżem Zasługi i Brązowym Wojskowym Medalem Zasługi „Signum Laudis”. W źródłach sowieckich jest informacja, że po 17 września 1939 r. przebywał w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i na wiosnę 1940 r. został zamordowany przez NKWD w Kijowie (lista wywózkowa nr 41/1). Do dziś ten fakt nie został ujawniony.

Jakub Binder – porucznik c.k. armii i kapitan WP. Urodzony 22 lipca 1870 r. Podczas I wojny światowej służył w armii austro-węgierskiej. Na porucznika rachuby awansował w listopadzie 1916 r. W Wojsku Polskim służył w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. W lutym 1919 r. odkomenderowany do Dowództwa powiatu w Gorlicach. Na kapitana awansował w 1920 r. Po zakończeniu wojny z bolszewicką Rosją przeszedł w styczniu 1921 r. w stan spoczynku. W 1928 r. mieszkał w Gorlicach. Dalszych losów nie udało się ustalić.

Zbigniew Chowaniec – urzędnik wojskowy c.k. armii i porucznik WP. Urodzony 2 stycznia 1892 r. Podczas I wojny światowej pełnił służbę jako urzędnik wojskowy w armii austro-węgierskiej. W Wojsku Polskim od 1919 r. w batalionie zapasowym 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, skąd przeniesiony został w lutym 1920 r. jako urzędnik wojskowy XI rangi do sądeckiej Powiatowej Komendy Uzupełnień. W grudniu 1922 r. awansował na porucznika. W 1924 r. służył w Okręgowej Ekspozyturze PKU Lwów – powiat Żydaczów. W 1928 r. przeszedł w stan spoczynku. W 1934 r. przynależał do PKU w Warszawie. Dalszych losów nie udało się ustalić.

Alfred Gebel – urzędnik wojskowy c.k. armii i kapitan WP. Urodzony 23 maja 1891 r. w Jordanowie (powiat Sucha Beskidzka) jako syn Jana

i Izabeli Bełtowskiej. Był uczniem c.k. Gimnazjum w Wadowicach. Odbił jednoroczną służbę w 56. (galicyjskim) pułku piechoty. Powołany do armii austro-węgierskiej podczas kryzysu bałkańskiego w latach 1912–1913, a następnie podczas I wojny światowej. W Wojsku Polskim od 1919 r. w ewidencji batalionu zapasowego 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu jako urzędnik wojskowy XI rangi. Po awansie na podporucznika w lutym 1920 r. został przeniesiony do sądeckiej Powiatowej Komendy Uzupełnień. W grudniu 1920 r. awansował na porucznika. W latach 1921–1924 służył w Okręgowej Ekspozyturze PKU Szubin w Wągrowcu. W 1928 r. pełnił służbę w PKU w Bochni, a od 1927 r. w PKU w Wieluniu. Na kapitana awansował w marcu 1938 r. Do 1939 r. był oficerem mundurowym kadry floty w Gdyni. Walczył w kampanii 1939 r. i dostał się do niewoli po kapitulacji Helu. Podczas II wojny światowej przebywał w niewoli niemieckiej (Neubrandenburg). W 1945 r. powrócił do kraju. Zmarł 28 stycznia 1950 r. w Gdyni i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Był odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, a także w służbie austriackiej: Srebrnym i Brązowym Wojskowym Medalem Zasługi „Signum Laudis”, Krzyżem Wojskowym Karola i Krzyżem Pamiątkowym 1912–1913. Był żonaty z Janiną Burhardt (1894–1967), z którą miał dwóch synów: Zbigniewa (1918–1988) i Przemysława (1924–1990) oraz córkę, Irenę (1922–1991). Jego stryjecznym bratem był ppłk dypl. Leopold Gebel (1889–1954).

Leon Insler – podporucznik c.k. armii i porucznik WP. Urodzony 28 stycznia 1877 r. w Borysławiu w rodzinie żydowskiej. Służył w armii austro-węgierskiej jako urzędnik ewidencyjny. Przyjęty do Wojska Polskiego w grudniu 1918 r. z przydziałem do M.S.Wojsk., a następnie przekazany do Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Targu i delegowany na stanowisko oficera ewidencyjnego w Limanowej. W marcu 1919 r. przeniesiony został z Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu do P.K.U. w Radomiu na oficera ewidencyjnego powiatu iłżeckiego. Porucznikiem został mianowany w grudniu 1922 r. W 1924 r. był kancelistą w 5. pułku strzelców konnych w Tarnowie. Prawdopodobnie w 1927 r. przeszedł w stan spoczynku. W 1928 r. pozostawał w ewidencji Powiatowej Komendy Uzupełnień w Tarnowie. Podczas okupacji niemieckiej został aresztowany i zesłany do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz (numer obozowy 22693). Zmarł tamże 26 lutego 1942 r.

Feliks Langenfeld – kapitan c.k. armii i major WP. Urodzony 3 lutego 1888 r. w Nowym Sączu jako syn Feliksa i Emilii Sedlak. W latach 1900–1904 uczeń c.k. Gimnazjum w Sanoku. Naukę kontynuował w Szkole Kadetów Piechoty w Budapeszcie, a następnie w takiejż aż do jej ukończenia w 1908 r. w Łobzowie koło Krakowa. W armii austro-węgierskiej rozpoczął zawodową służbę wojskową jako chorąży w 45. (galicyjskim) pułku piechoty w Sanoku. W listopadzie 1911 r. awansował na podporucznika, a w sierpniu 1914 r. na porucznika. Podczas I wojny światowej walczył w szeregach macierzystego pułku na froncie rosyjskim (1914–1915). Pobyt w szpitalu styczeń – maj 1915 r. Potem na zapleczu frontu w Komendzie Obwodowej w Noworadomsku (1915/1916), następnie w batalionie etapowym w Dąbrowie (1916/1917). W listopadzie 1917 r. awansował na kapitana. Od lipca tegoż roku jako dowódca kompanii walczył na froncie włoskim. Tam też 3 listopada 1918 r. dostał się do niewoli włoskiej, w której przebywał do 28 stycznia 1919 r. Ochotniczo wstąpił do oddziałów polskich armii gen. Józefa Hallera. Był adiutantem zastępcy dowódcy armii gen. Edwarda de Castellaz. Na wiosnę 1919 r. powrócił do Polski. 28 października 1919 r. mianowany został zastępcą komendanta Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu. W sierpniu 1924 r. awansował na majora. W lipcu 1927 r. został przeniesiony z Nowego Sącza do Żywca na stanowisko komendanta tamtejszego PKU. W stan spoczynku przeszedł prawdopodobnie w 1935 r. Zmarł w Żywcu 28 stycznia 1936 r. i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Był odznaczony m.in. austriackim Brązowym Wojskowym Medalem Zasługi „Signum Laudis” z mieczami, Krzyżem Wojskowym Karola, Krzyżem Pamiątkowym 1912–1913 i Wojskowym Krzyżem Jubileuszowym. Był żonaty z Wandą Zakrzeńską. Miał dwóch synów: Zbigniewa (1920–2001) i Feliksa (1926).

Florian Mierzwa – chorąży c.k. armii i porucznik WP. Urodzony 15 kwietnia 1883 r. Podczas I wojny światowej pełnił służbę w armii austro-węgierskiej. W Wojsku Polskim od grudnia 1919 r. w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. W grudniu 1920 r. awansował na porucznika. Po wojnie przeciwko bolszewickiej Rosji przynależał nadal do PKU w Nowym Sączu, ale był oddelegowany jako oficer ewidencyjny do Gorlic. Prawdopodobnie w 1927 r. przeszedł w stan spoczynku. W 1928 r. przynależał ewidencyjnie do PKU w Hrubieszowie, a w 1934 r. do PKU w Jarosławiu. Dalszych losów nie ustalono.

Ryszard Neumann – podporucznik armii carskiej i porucznik rezerwy WP. Urodzony 20 sierpnia 1894 r. Podczas I wojny światowej pełnił służbę w armii rosyjskiej. W Wojsku Polskim służył najpierw w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Iłży, a od marca 1919 r. jako oficer ewidencyjny w Limanowej (podlegał PKU w Nowym Sączu). W październiku 1919 r. przeniesiony do 48. pułku piechoty strzelców kresowych w Grupie gen. Bonina. Po zakończeniu wojny z bolszewicką Rosją przeszedł w 1921 r. do rezerwy w stopniu porucznika. W latach 1924–1934 pozostawał w ewidencji 61. pułku piechoty w Bydgoszczy. Dalszych losów nie udało się ustalić.

Władysław Oleksy – chorąży c.k. armii i podporucznik rezerwy WP. Urodzony 28 listopada 1892 r. w Nowym Sączu. W latach 1911–1915 był uczniem miejscowego c.k. Gimnazjum II. Podczas I wojny światowej w 20. (galicyjskim) pułku piechoty armii austro-węgierskiej. Urlopowany z frontu, zdał maturę w sądeckim gimnazjum w czerwcu 1917 r. W Wojsku Polskim od sierpnia 1919 r., kiedy został mianowany podporucznikiem i powołany do czynnej służby jako urzędnik ewidencyjny XI rangi w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. W 1921 r. przeszedł do rezerwy. Dalszych losów nie zdołano ustalić.

Antoni Stefan Oleszkowski – podporucznik c.k. armii i porucznik WP. Urodzony 21 lipca 1891 r. Pełnił służbę w armii austro-węgierskiej jako urzędnik wojskowy. W Wojsku Polskim od lutego 1919 r. służył najpierw w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. W listopadzie 1919 r. został przeniesiony do PKU w Grudziądzu, pełnił funkcję naczelnika kancelarii. W marcu 1920 r. odkomenderowany do PKU w Toruniu. Po wojnie przeciwko bolszewickiej Rosji został przeniesiony do Okręgowego Zakładu Gospodarczego nr 3. W 1924 r. był kierownikiem Rejonu Intendentury w Katowicach. W 1928 r. był już w stanie spoczynku. Mieszkał w Zakopanem. W 1934 r. był w ewidencji PKU w Małkini (Mazowsze). Dalszych losów nie ustalono.

Marian Pachon – chorąży c.k. armii i kapitan WP. Urodzony 13 stycznia 1898 r. w Nowym Sączu jako syn Franciszka i Marii Gaik. Uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu. Podczas I wojny światowej pełnił służbę w szeregach armii austro-węgierskiej jako urzędnik ewidencyjny. W Wojsku Polskim służył od lipca 1919 r. w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. W 1920 r. awansował na podporucznika.

W grudniu 1922 r. awansował na porucznika i był oficerem ewidencyjnym w Limanowej. W latach 1927–1932 służył w PKU w Nowym Sączu, a następnie był oficerem gospodarczym w 1. pułku strzelców podhalańskich. W marcu 1939 r. awansował na kapitana. Wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 r. jako szef intendenty Ośrodka Zapasowego 21. dywizji piechoty górskiej w Brzeżanach. Po wkroczeniu na wschodnie tereny Rzeczypospolitej Armii Czerwonej, ewakuował się do Rumunii. W obozie internowania przebywał do lutego 1941 r., a następnie został wraz z innymi oficerami przekazany do niewoli niemieckiej. Przebywał w Oflagu VI B Doessel do kwietnia 1945 r., a następnie powrócił do Nowego Sącza, gdzie podjął pracę w Zakładach Przetwórstwa Owocowego. W 1964 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł w Nowym Sączu 2 lutego 1977 r. i został pochowany na cmentarzu komunalnym (kw. 41). Był odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Dzieściolecia Odzyskanej Niepodległości i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921. Jego żoną była Emilia Grzegorzczak.

Stanisław Palkij-Grechowicz – legionista, podoficer c.k. armii i porucznik WP. Urodzony 9 maja 1897 r. w Dobrej (powiat Limanowa) jako syn Józefa i Agnieszki Mysza. Był uczniem gimnazjum, działał w Polskich Drużynach Strzeleckich. Podczas I wojny światowej był żołnierzem I Kompanii Kadrowej, później 1. pułku piechoty Legionów Polskich, Po tzw. kryzysie przysięgowym w Legionach od września 1917 r. pełnił służbę m.in. w 20. (galicyjskim) pułku piechoty armii austro-węgierskiej. W Wojsku Polskim od listopada 1918 r. najpierw w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Targu, a od stycznia 1919 r. do marca 1920 r. w PKU w Nowym Sączu, po czym został odkomenderowany do PKU w Grodnie. W czerwcu 1924 r. przemianowany z urzędnika wojskowego na porucznika administracji. Zmarł w Grodnie 17 grudnia 1926 r. Był żonaty z Heleną Rymarkiewicz, z którą miał syna Zbigniewa.

Marian Sławiński – podchorąży WP. Do Wojska Polskiego przyjęty w grudniu 1918 r. rozkazem Dowództwa Okręgu Generalnego w Lublinie. Najpierw służył jako oficer ewidencyjny przy Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Chełmie, a od stycznia 1919 r. w PKU w Białej Podlaskiej. W marcu 1919 r. przeniesiony do PKU w Nowym Sączu. W grudniu 1919 r. został urlopowany na czas studiów na Uniwersytecie w Lublinie. Dalszych losów nie zdołano ustalić.

Jan Woźniak – urzędnik wojskowy c.k. armii i WP. Podczas I wojny światowej był urzędnikiem ewidencyjnym w armii austro-węgierskiej. Do Wojska Polskiego został przyjęty w grudniu 1918 r. Pełnił służbę w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Targu, a od stycznia 1919 r. w Nowym Sączu. W czerwcu 1920 r. skreślony z listy urzędników wojskowych na mocy wyroku sądowego („skazany za zbrodnię przyjęcia podarku w sprawach służbowych na trzy miesiące więzienia i pozbawienie stopnia urzędnika”). Dalszych losów nie ustalono.

Edward Wyczęsany – chorąży c.k. armii i porucznik rezerwy WP. Urodzony 17 października 1896 r. w Starym Sączu jako syn Józefa i Wiktorii Łopaty. W latach 1907–1910 był uczniem c.k. Gimnazjum I w Nowym Sączu, a potem uczniem c.k. Gimnazjum II tamże i jego absolwentem (matura w roku 1916). Podczas I wojny światowej w armii austro-węgierskiej. W Wojsku Polskim służył od lutego 1919 r. w sądeckiej Powiatowej Komendzie Uzupełnień. W maju 1919 r. awansował na podporucznika. W styczniu 1920 r. został przeniesiony do batalionu zapasowego 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. W lutym 1921 r. przeniesiony do lidzkiego pułku piechoty. Wkrótce przeszedł do rezerwy w stopniu porucznika. W 1924 r. był w ewidencji 1. p.s.p., a w 1934 r. podlegał wojskowo PKU w Warszawie. Dalszych losów nie udało się ustalić.

Stanisław Wysogład – chorąży c.k. armii i porucznik rezerwy WP. Urodzony 9 listopada 1891 r. Podczas I wojny światowej w armii austro-węgierskiej. W Wojsku Polskim przyjęty do 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu i odkomenderowany do pełnienia służby w miejscowej Powiatowej Komendzie Uzupełnień. W lutym 1919 r. awansował na podporucznika. W czerwcu 1919 r. został przeniesiony do Dowództwa Żandarmerii w Krakowie. Po zakończeniu wojny z bolszewicką Rosją przeszedł do rezerwy w stopniu porucznika w 1921 r. W 1924 r. był w ewidencji 20. pułku artylerii polowej w Prużanach, a w 1934 r. podlegał PKU w Tarnowie. Dalszych losów nie udało się ustalić.

Franciszek Ziębowicz – chorąży c.k. armii i kapitan WP. Urodzony 29 września 1897 r. W Wojsku Polskim w październiku 1919 r. mianowany podporucznikiem i przydzielony do Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu. W lutym 1920 r. odkomenderowany do PKU Starogard.

W latach 1921–1932 służył w 64. pułku piechoty w Grudziądzu. W marcu 1938 r. awansował na kapitana. W 1939 r. był oficerem gospodarczym w 2. morskim batalionie strzelców. Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. wziął udział w walkach na Kępie Oksywskiej. Prawdopodobnie dostał się do niewoli niemieckiej. Dalszych losów nie udało się ustalić. Był odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Stanisław Żurkowski – chorąży c.k. armii i porucznik rezerwy WP. Urodzony 14 lutego 1889 r. Podczas I wojny światowej w 15. (galicyjskim) pułku piechoty armii austro-węgierskiej (garnizon Tarnopol). W Wojsku Polskim w 1919 r. awansował na podporucznika. W maju 1920 r. został przydzielony do Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu. Po wojnie przeciwko bolszewickiej Rosji przeszedł do rezerwy w stopniu porucznika w 1921 r. W 1924 r. był w ewidencji 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. W 1934 r. podlegał Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Sanoku. Dalszych losów nie ustalono.

*

Wyżej przedstawione biogramy 23 oficerów Wojska Polskiego i urzędników wojskowych Powiatowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu powstały na bazie „Dzienników Rozkazów Wojskowych” z lat 1919–1921, „Dzienników Personalnych”, „Roczników Oficerskich”, „List starszeństwa oficerów zawodowych” i „Roczników Oficerskich Rezerw”, a także innej literatury przedmiotu. Ich niedoskonałość bierze się z braku możliwości skorzystania z teczek personalnych znajdujących się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie (zostało zamknięte w 2012 r. do odwołania!).

Niemniej jednak powyższe stanowić może pewien poważny przyczynek do dalszych badań nad historią sądeckiego garnizonu w pierwszych latach niepodległości 1918–1921, w którym zasadniczą rolę w tamtych latach spełniał 1. pułk strzelców podhalańskich, i w którym działały różne pomocnicze agendy wojskowe. Jedną z nich była właśnie Powiatowa Komenda Uzupełnień.

Janusz Hetmańczyk

PORUCZNIK ANDRZEJ BUCHMAN, PS. „KORSAK” (1913–1944) – PRZYSZYNEK DO BIOGRAFII



Kapral podchorąży Andrzej Buchman (1936).
Źródło: zbiór rodzinny Matyldy Poczkajskiej

Porucznik Andrzej Buchman, urodzony w Barcicach przed stu laty, był oficerem sztabu legendarnej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Nosił pseudonim „Korsak”. Zginął na Wołyniu w potyczce z Niemcami w 1944 r.

W świadomości mieszkańców ziemi sądeckiej powstać oficera zaistniała dzięki nadaniu jego imienia gimnazjum w Barcicach. Ceremonia miała miejsce 14 stycznia 2012 r. Szczególnej rangi nadał jej list prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, skierowany do uczestników ceremonii, w którym podkreślono patriotyzm, męstwo i ofiarność porucznika An-

drzeja Buchmana. Ponadto Prezydent RP odznaczył porucznika pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczystość była także okazją do przedstawienia biografii Andrzeja Buchana, opracowanej przez nauczycieli barcickiego gimnazjum na podstawie publikacji¹ dostępnych w bibliotekach oraz wspomnień rodziny. Wyjątki z biografii porucznika zamieściło też kilka portali internetowych². Prezentowana w nich biografia jest jednak niepełna, ponadto zawiera błędy. Opracowanie niniejsze jest próbą jej uzupełnienia i uściślenia. Przeprowadzone kweryndy, analizy materiałów oraz wspomnianych wcześniej publikacji pozwoliły odtworzyć losy Andrzeja Buchmana następująco.

*

W 1928 r. Andrzej Buchman został przyjęty do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jana Długosza w Starym Sączu. W 1934 r. zdał w tej szkole egzamin dyplomowy na nauczyciela szkół powszechnych³. W 1935 r. powołany został do służby wojskowej w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich (1. PSP) w Nowym Sączu, pozostającym w składzie 21. Dywizji Piechoty Górskiej (21. DPG). Skierowano go na kurs podchorążych rezerwy w 4. Pułku Strzelców Podhalańskich Cieszylinie. W trakcie kursu Buchman został zaprzysiężony (29 listopada 1935 r.) i awansowany ze stopnia strzelca na kolejne stopnie: st. strzelca (1 marca 1936 r.), st. strzelca podchorążego (31 maja 1936 r.). Kurs trwający od 20 września 1935 r. do 31 maja 1936 r. Buchman ukończył z wynikiem dobrym, lokatą 140. na 179, uzyskując tytuł podchorążego rezerwy. Opinię stwierdzającą uzyskanie przez Buchmana tytułu podchorążego rezerwy podpisał kpt. Józef Cwiąkański, ówczesny dowódca kursu. 10 czerwca Buchmana awansowano do stopnia kaprała podchorążego, po czym – 2 sierpnia – przesunięto ponownie do Nowego Sącza, do służby w 2. kompanii strzelców 1. PSP, jako zastępcę dowódcy plutonu. Po roku służby, 19 września 1936 r., kapral podchorąży Andrzej Buchman został

¹ C. Chlebowski, *Wachlarz Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej AK wrzesień 1941- marzec 1943*. Instytut Wydawniczy PAX. Wydanie III, Warszawa, 1990; M. Fijałka *27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1986; W. Filar, „Burza” na Wołyniu, *dzieje 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, studium historyczno-wojskowe*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa, 2010; J. Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, PWN, Warszawa, 1990.

² np: http://grom.mil.pl/galeria_pliki/cichociemni_pliki/cichociemni_galeria.htm, także: <http://stukam.pl/index.php/pseudonim-korsak/>, <http://www.powiatkoscian.pl/data/1/nr11-2008.pdf>.

³ Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. I 481.B.13789 *Andrzej Buchman* k.13 – odpis wierzitelny dyplomu wydane-go 19.06.1934 r.

przeniesiony do rezerwy. Kolejny raz w 1. PSP stał się w 1937 r. odbywając tam – od 18 października do 27 listopada – ćwiczenia, jako dowódca plutonu strzelców⁴.

W rocznej karcie kwalifikacyjnej za rok 1937/38 przełożył Buchmana – dowódca kompanii F. Czerwiński, dowódca batalionu mjr Bolesław Miłek i dowódca pułku płk dypl. Kazimierz Alexandrowicz – zapisali m.in.: „inteligencja duża, orientacja szybka, umysł bystry, taktycznie dobry, jako dowódca plutonu opanowany, decyzja szybka, cichy, spokojny, b. koleżeński, uprzejmy”⁵. Na zakończenie ćwiczeń, 27 listopada 1937 r., komisja kwalifikacyjna 1. PSP, w skład której wchodził: w imieniu dowódcy pułku ppłk Zygmunt Longin Bezeg, mjr Bolesław Miłek i ppor. Jan Humenny, wydała orzeczenie stwierdzające, że „kapral podchorąży rez. Buchman Jędrzej pod każdym względem nadaje się na podporucznika rezerwy”⁶, zaś dowódca pułku, płk Alexandrowicz, podpisał wniosek nominacyjny Buchmana na podporucznika rezerwy⁷. Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 11 listopada 1938 r. Jędrzej Buchman został mianowany na stopień podporucznika rezerwy w korpusie oficerów piechoty, ze starszeństwem od 1 stycznia 1938 r., zaś zarządzeniem Ministra Spraw Wojskowych gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego, jako oficer rezerwy – otrzymał przydział do 1. PSP⁸.

Jak wynika z przedstawionych dokumentów, Andrzej Buchman od chwili powołania do służby wojskowej, do końca 1938 r. służył wyłącznie w 1. PSP, a służba ta nie miała charakteru zawodowego.

Buchman został zwerbowany do organizacji „Wachlarz” w Warszawie⁹ prawdopodobnie przez porucznika Franciszka Pukackiego „Gyzmsa”, cichociemnego¹⁰, który w kwietniu i maju 1942 r. werbował i szkolił na Czerniakowie oraz Mokotowie „młodych adeptów sztuki dywersyjnej” dla potrzeb II Odcinka „Wachlarza”. W rejon działalności organizacji Buchman trafił z Warszawy w trzeciej dekadzie czerwca 1942 r. Przydzielono mu, wraz z Janem

⁴ J.w., k. 1, 2, 3, 4.

⁵ J.w., k.6.

⁶ J.w., k.9.

⁷ J.w., k.10.

⁸ J.w., wyciąg z Dz. Pers. MSWojsk./32.

⁹ C. Chlebowski, *Saga o bohaterach „Wachlarz” IX 1941 – III 1943*, ŚZŻAK, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa, 2008, s. 189 („jeden z nich był w Warszawie w tej samej grupie dywersyjnej z „Korsakiem”), s. 146.

¹⁰ Pukacki został zrzucony do Polski na spadochronie w nocy z 3 na 4 marca 1942 r. – J. Tucholski, *Cichociemni. Historia legendarnych spadochroniarzy*, Wyd. Dolnośląskie, wyd. IV, Wrocław, s. 165.

Nowickim „Dowbórem”, zadanie założenia placówki organizacji w Szepetówce. „Korsak” zatrudnił się w miejscowej filii firmy Drescheid jako kucharz i zaopatrzeniowiec, co pozwoliło mu na dość swobodne poruszanie się po okolicy¹¹. Pomogło to zapewne „Korsakowi” utworzyć w krótkim czasie filie placówki w Płoskirowie i Darnicy. Placówka w Szepetówce stała się ośrodkiem dywersyjnym dowodzoną przez „Gzymśa”, którego zastępcą został „Korsak”¹². Cezary Chlebowski podaje, że w końcu lata 1942 r. „Korsak», napotkawszy wśród niemieckich kolejarzy węzła Szepetówka swego przedwojennego kolegę ze Śląska, podoficera 5. Batalionu Pancernego z Krakowa, Franciszka Lisowskiego «Iksa», zwerbował go do pracy w konspiracji, a ten stworzył wśród kolejarzy śląską grupę dywersyjną (Hans Werner, plus dwóch maszynistów – NN), która, poza zapewnieniem ośrodkowi nieskrępowanych przejazdów lokomotywami od Równego po Kijów, prowadziła ciche sabotaże, sypiąc piasek do młynów itd.”¹³

W tym okresie Buchman, poznał w Szepetówce „kolejarza-maszynistę” nazwiskiem Wiesław Szatkowski ze Zbołudowa (były podoficer 2. Pułku Saperów Kolejowych Jabłonna k. Warszawy) i w porozumieniu z grupą Szurkowskiego z Równego (...) – przy pomocy doczepnej miny z opóźnionym zapalnikiem wysadzili transport wojskowy na trasie Szepetówka – Połonne¹⁴.

Zachowała się Centralna Kartoteka „Wachlarza”¹⁵, w której pod numerem NKC 134, podano – z datą 20 grudnia 1942 r. – dane dotyczące „Korsaka”, w tym: nazwisko i imię „Buchsmann Andrzej”, datę urodzenia „13 II 1913”, stopień wojskowy ze starszeństwem i datą zmian „ppor. zaw, por. sł. sta. 11 XI 1942”, zawód-wykształcenie „szofer”, data wstąpienia do AW „VI 1942”, przydział funkcja „2 odcinek”. Reszta rubryk kartoteki, przeznaczonych na wpisanie m.in. informacji o przebiegu służby w Wojsku Polskim, kampanii 1939, stanie rodzinnym, znajomości języków, dacie wstąpienia do organizacji niepodległościowej – nie została wypełniona¹⁶.

¹¹ C. Chlebowski, *Wachlarz*, dz. cyt., s. 310, 311, 318.

¹² Tamże, s. 329.

¹³ Tamże, s. 326.

¹⁴ Tamże, s. 329. Opacznie zrozumiane zapisy z pracy Chlebowskiego, stały się zapewne przyczyną błędów w życiorysie Buchmana opublikowanym przez GBA, w którym podano, że Buchman służył w 5. Batalionie Pancernym w Krakowie oraz 2. Pułku Saperów Kolejowych w Jabłonnej. Tymczasem Andrzej Buchman nie służył nigdy w tych jednostkach.

¹⁵ Dz. cyt., s. 386.

¹⁶ Dz. cyt. – załączona wkładka.

21 stycznia 1943 r. dowódca II Odcinka, „Klon”, został wezwany do Warszawy, gdzie polecono mu przekazanie podwładnych do dyspozycji Komendanta Okręgu Wołyńskiego AK, płk. Kazimierza Bąbińskiego „Lubonia”. W maju 1943 r. oddział „Gzysa” i „Korsaka” został włączony do struktury Inspektoratu Równieńskiego AK, noszącego kryptonim „Browar”, dowodzonego przez „Klona”¹⁷. To „włączenie” miało zapewne tylko „papierowy” charakter, gdyż – być może z powodu problemów z łącznością – nie towarzyszyło mu poinformowanie głównych zainteresowanych, czyli „Gzysa” i „Korsaka”.

Potwierdza to opis autora jednej z publikacji o 27. WDP AK, Józefa Turowskiego, według którego Andrzej Buchman jeszcze we wrześniu 1943 r. przebywał w Szepetówce, z grupą ofiarnych kolejarzy”¹⁸. „Gzys” przyjechał wtedy do Szepetówki, a po powrocie do Równego spotkał się z płk. „Luboniem”, który „poleciał mu rozpoznać porwaną sieć konspiracyjną na terenie obwodu (...) nie rozbudowując na razie oddziału partyzanckiego”¹⁹. „Gzys” najpierw odbudowywał kontakty, później werbował ochotników do oddziału. Rozkaz o utworzeniu oddziału zapadł w końcu grudnia 1943, wymarsz oddziału pod dowództwem „Gzysa” miał miejsce 6 stycznia 1944 r.²⁰ – oddział udał się do Kupiczowa pod Kowel, w rejon koncentracji oddziałów AK, gdzie wszedł w skład utworzonej 19 lutego 1944 r. 27. WDP AK²¹. Nie wiadomo, czy w składzie oddziału „Gzysa” był „Korsak” – W. Filar podaje²², że w składzie oddziału por. Pukackiego był m.in. jeden oficer. Być może był to właśnie „Korsak”²³.

W lutym 1944 r. komendę Okręgu AK Wołyń objął ppłk dypl. Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”, nowy dowódca 27. WDP AK, który ustalił *ordre de*

¹⁷ Dz. cyt., s. 332; C. Chlebowski, Saga, dz. cyt., s. 268.

¹⁸ J. Turowski, dz. cyt., s. 123.

¹⁹ Tamże, s. 124.

²⁰ Władysław Filar, Oddział, klucząc między placówkami UPA, 11 stycznia 1944 r. został okrążony w miejscowości Sady Małe przez znaczne siły UPA. W nocy z 11 na 12 stycznia oddział przebił się z okrażeń i w następnym dniu przybył do bazy polskiej samoobrony w Pańskiej Dolinie, która była etapowym punktem w przemarszu oddziału. Tu zatrzymano się na odpoczynek i uzupełnienie oddziału. Z Pańskiej Doliny oddział wyruszył dopiero 11 lutego 1944 r. Do Kupiczowa „Gzys” przybył 16 lutego przyprowadzając 84 ludzi (w tym był 1 oficer). Oddział skierowano do Ossy, gdzie w połączeniu go z oddziałem „Bomby” utworzono 1 batalion 45 pp pod dowództwem „Gzysa”.

²¹ J. Turowski, dz. cyt., s. 124.

²² W. Filar, dz. cyt., s. 122.

²³ Według innego źródła, po przybyciu do Kupiczowa do Ossy „Gzys” stanął przed dowódcą dywizji (...) meldując przybycie (...) 84 ludzi, w tym: 1 oficer (...). J. Turowski, dz. cyt., s. 178. Trudno odgadnąć, czy „Gzys” meldując, że w składzie oddziału jest 1 oficer – miał na myśli siebie, czy podległego mu innego oficera, być może „Korsaka” właśnie.



Świnarzyn, marzec 1944. Grupa oficerów sztabu 27 WDP AK. W I szeregu, od lewej: NN, por. „Buras”, ppor. „Korsak”, kpt. „Żegota”, ks. „Rafał”, mjr „Oliwa”, por. „Trzask”, por. „Zagłoba”, chor. „Liść”. Fot. ze zbiorów Władysława Filara

bataille dywizji. Wymieniono w nim ppor. „Korsaka” Andrzeja Buchmana, jako oficera informacji w Sztabie Dywizji²⁴. Sztab stacjonował najpierw w miejscowości Ossa koło Kupiczowa, później, po przegrupowaniu oddziałów dywizji za Turią – we Władynopolu, na południe od Lubomla, zaś podczas okrążenia dywizji w lasach mosurskich – w gajówce Huta Stężarzyc-ka²⁵. Oprócz funkcji oficera informacji „Korsak” pełnił też funkcję płatnika dywizji.

Niewiele wiadomo o działaniach Buchmana w 27. WDP AK. Przedostatnią relacją dotyczącą jego losów jest opis śmierci dowódcy dywizji, ppłk Kiwerskiego w dniu 18 kwietnia 1944 r. Tego dnia „Oliwa”, w asyście adiutanta, dwóch oficerów: ppor. „Wichury” i por. „Korsaka” oraz trzech żołnierzy, udał się do miejsca nowego postoju sztabu dywizji, na który wybrano chutor Dobry Kraj. Kwadrans później w ślad za dowódcą wyruszył szef sztabu, mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota” z resztą sztabu. Kiedy grupa „Oli-

²⁴ M. Fijałka, dz. cyt., s. 64.

²⁵ Władysław Filar.

wy" zatrzymała się na krótki odpoczynek oczekując na przybycie „Żegoty”, została zaatakowana przez nieznany oddział²⁶. „Oliwa”, który – usłyszawszy strzały – wybiegł z chałupy, otrzymał śmiertelny postrzał w skroń. Jak podaje się w jednej z relacji – por. „Korsak” „z trudem wycofał się z ognia”²⁷. Wspomniana zmiana miejsca stacjonowania sztabu związana była próbą z wyjścia z okrążenia zamkniętego przez wojska hitlerowskie, w którym 27. WDP AK znalazła się trzy dni wcześniej. Mjr Jan Szatowski „Kowal”, który objął dowództwo dywizji po śmierci ppłk. „Oliwy”, zmienił kierunek wyjścia z okrążenia i oddziałom dywizji udało się przebić nocą z 20 na 21 kwietnia. Jednak kiedy dywizja przebiła się poza pierścień okrążenia, została niespodziewanie zaatakowana w miejscowości Sokół przez silny niemiecki oddział pancerny wspierany przez piechotę. W boju poległ Andrzej Buchman.

Uczestnik tego boju, Tadeusz Wolak „Rawicz”, tak opisał zdarzenie: „W godzinach wczesnego poranka osiągnięto miejscowość Sokół leżącą na obrzeżu dużych lasów i bagnisk. (...) Na skraju wsi (...) zatrzymał się oddział «Gzymśa» i kompania saperów, zwana też warszawską a sztab dywizji w widocznej leśniczówce. (...) Wypoczywamy, może około trzech godzin. Naraz z oddali dały się słyszeć warkot motorów i niedalekie strzały. (...) Zarządzono pogotowie alarmowe. Zajmujemy pozycję obronną. Dowództwo naprędce montuje taktyczny opór. Niedługo pojawiły się dwa pancerne samochody, za samochodami czołgi, które obłożyły nasze pozycje ogniem z dział i broni maszynowej, ciągnąc za sobą piechotę. (...) Broniąc się cofaliśmy się w głąb lasu i bagnisk w kierunku Smolar Rogowych. (...) W tej walce poległ por. «Korsak» Andrzej Buchman. Nie było możliwości podjęcia ciała poległego. [...] Stwierdzam również, że w boju z Niemcami pod wsią Sokół dn. 21 kwietnia 1944 r. zginęło tylko dwóch żołnierzy 27 WDP AK tj. 1) por. «Korsak» Andrzej Buchman 2) plut. ps. «Cygan»²⁸ Franek, Franciszek, nazwiska nie pamiętam. Ciał poległych wyż. wym. nie było możliwości podjąć, ewakuować. Ciała zostały na miejscu gdzie polegli. Wiadomym mi jest, że przez mieszkańców wsi Sokół, Ukraińców, ciała zostały zakopane na wiejskiej łące czy

²⁶ Okoliczności śmierci ppłk. „Oliwy” były tajemnicze, zaś „Korsak” nie zdążył nawet wyjaśnić jak przebiegało całe zdarzenie, bo trzy dni później zginął. W. Filar, dz. cyt., s. 218.

²⁷ J. Turowski, dz. cyt., s. 333.

²⁸ Różne źródła przypisują Franciszkowi NN ps. „Cygan”, żołnierzowi batalionu „Gzymśa”, różne stopnie wojskowe: plutonowego, szeregowego, a nawet sierżanta. Dla potrzeb niniejszego opracowania – nie dochodząc prawdy – przyjęto za T. Wolakiem, kolegą Franciszka NN z oddziału, że „Cygan” miał stopień plutonowego.

pastwisku wsi Sokół. [Sporządzono:]²⁹ Warszawa, 8 kwietnia 2012 r. Tadeusz Wolak³⁰.

Dodać trzeba, że atak niemiecki wywołał panikę wśród polskich oddziałów. „Nie były one przygotowane na tak nagły i silny atak. Żołnierze zresztą byli przemęczeni i mało odporni psychicznie, szczególnie na broń pancerną. Wszystko zaczęło się cofać bezładnie w stronę pobliskiego lasu”³¹. Według jednej z opublikowanych relacji, w chwili gdy walka już trwała, Buchman prawdopodobnie zlekceważył zagrożenie ze strony zbliżających się do niego z boku Niemców³², biorąc ich za polski oddział tzw. „błękitnych”³³. Dlatego nie wycofał się w porę – inaczej niż uczynił to „Kmicic” z kompanii łączności, towarzyszący „Korsakowi” i ostrzegający go przed zbliżającymi się Niemcami. Krótco potem, kiedy ogień niemieckiego ostrzału był już gęsty, Buchman podjął próbę wycofania się, w trakcie której poległ.

W chwili śmierci Buchman miał przy sobie sztabowe dokumenty i – jako płatnik dywizji – sporo gotówki³⁴. Opisy potyczki w Sokole ukazują panikę i chaos w polskich oddziałach oraz bezładne wycofywanie się ku ścianie lasu, gdzie dowódcy mieli zapewne nadzieję opanować sytuację. Jest zatem wielce prawdopodobne, że nikt nie usiłował nawet odbić martwego ciała „Korsaka” oraz dokumentów i pieniędzy, które przy nim pozostały, gdyż ważniejszym – jak to w panice bywa – stało się ocalenie własnej głowy i wyprowadzenie z ognia oddziałów, celem uchronienia ich przed niechybnym unicestwieniem.

„Kiedy wszystkie oddziały osiągnęły skraj zbawczego lasu, uformowano linię obronną. (...) Spodziewano się jednak dalszych ataków. Pospieszenie sformowano więc kolumnę marszową, która lasem ruszyła w kierunku Smolar Rogowych”³⁵. Zwłoki porucznika Buchmana oraz dokumenty i dywizyjna kasa dostały się w ręce Niemców.

²⁹ Przypisek autora.

³⁰ W. Filar, *Okoliczności śmierci porucznika Andrzeja Buchmana „Korsaka” żołnierza 27 WDP AK*, „Biuletyn Informacyjny Okręgu Wołyńskiego” nr 3 (115) Warszawa, lipiec-wrzesień 2012, s. 86 i n.

³¹ J. Turowski, dz. cyt., s. 347.

³² E. Rachwański, *Była taka broń; Łączność Okręgu Wołyń i 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej 1942-1944*, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Wrocławski. Wrocław, 1993, s. 101. Relacja Edwarda Gliwińskiego ps. „Kmicic”, żołnierza z plutonu telefonicznego.

³³ „Byłych policjantów z Maciejowa, którzy po rozbrojeniu swoich dowódców niemieckich przeszli do formującej się 27 WDP dn. 21.I.1944 r.” – E. Rachwański, dz. cyt., s. 130, przypis 40.

³⁴ Według źródła odnalezionego przez prof. Władysława Filara w Wojskowym Instytucie Historycznym (sygn. III/49/126), Buchman miał przy sobie 3000 dolarów amerykańskich.

³⁵ J. Turowski, dz. cyt., s. 348.

Choć w żadnej publikacji nie wyrażono się nigdy wątpliwości co do faktu śmierci Buchmana w potyczce, to jednak w relacjach niektórych byłych żołnierzy 27. WDP AK pojawiały się – niedopowiedziane, czasem uchwytnie tylko w tonie wypowiedzi – wątpliwości, jak to naprawdę ze śmiercią „Korsaka” było. W ich podtekście znać było nutę sugestii – zda się absurdalnej w kontekście tego, że istnieli przecież naoczni świadkowie śmierci ważnego oficera sztabu dywizji – że „Korsak” nie poległ, lecz „zniknął” z dywizyjną kasą. Nie padło nigdy słowo „dezercja”, choć gdyby „Korsak” faktycznie uciekł z dywizji, obojętne zresztą czy z kasą, czy bez – byłoby to dezercją bez wątpienia. O klimacie wokół śmierci „Korsaka” niech świadczy tytuł jednego z cytowanych wcześniej w przypisie opracowań, opublikowanego jesienią 2012 r. – *Okoliczności śmierci porucznika Andrzeja Buchmana «Korsaka» żołnierza 27 WDP AK* – oraz wpleciona w jego treść relacja naocznego świadka śmierci Buchmana, mająca wręcz formę oświadczenia. Zarówno tytuł, treść, jak i ton tej publikacji zdają się zmierzać do jasnego i jednoznacznego przedstawienia okoliczności śmierci por. Buchmana, a tym samym wykluczenia wszelkich „teorii spiskowych”, co do jego żołnierskiej śmierci.

*

Przez ponad pół wieku nieznane było miejsce pochówku „Korsaka”. Jesienią 1997 r. Krzysztof Krzywiński³⁶, który od lat poszukuje na Wołyniu i dokumentuje ślady działalności 27. WDP AK, trafił do wioski Sokół³⁷. Okazało się, że wspomnienia dramatycznych wydarzeń sprzed ponad pięćdziesięciu lat nie zaginęły i – jak relacjonuje Krzywiński – „już pierwszy kontakt z miejscowym Ukraińcem pozwolił na określenie miejsca pochówku zwłok por. «Korsaka» i plut. «Cygana» – człowiek ten stwierdził «tak, wiem, oni leżą u [tu nazwisko właściciela posesji], na obejściu, a zakopywali ich [tu nazwiska osób, które grzebały zwłoki]». Okazało się, że w Sokole żyją świadkowie wydarzeń, które rozegrały się w wiosce po śmierci Buchmana i wycofaniu się oddziałów 27. Dywizji, a dwóch z nich – osobiście brało

³⁶ Prezes Stowarzyszenia „Kresy – pamięć i przyszłość”.

³⁷ Wieś Sokół (obecnie: Sokil, Сокол), leży na Ukrainie, około 12 km od granicy z Polską. Jest położona ok. 10 km na północ od międzynarodowej drogi E373 łączącej Chełm i Dorohusk z Kowlem.

³⁸ Treść rozmów K. Krzywiński przytoczył za własnymi notatkami, sporządzonymi kilka minut po przeprowadzeniu tych rozmów we wsi Sokół, w 1997 r.

³⁹ Zdaniem K. Krzywińskiego – prawdopodobnie raportówka.

udział w grzebaniu zwłok dwójki poległych polskich partyzantów. Ludzie ci wskazali dokładnie miejsce pochówku, a dzięki odpowiedziom, których udzielili na pytania Krzywińskiego, wiadomo więcej o okolicznościach grzebania zabitych.

Krzysztof Krzywiński zrelacjonował rozmowy z nimi następująco³⁸.

Pierwszy z napotkanych świadków – Staliśmy o tu, (pokazał miejsce gdzie stali) a tu zaraz (wskazał miejsce), widziałem jak nad waszym stoją Niemcy i go sprawdzają.

Krzywiński – Czy był zabity?

– Chyba tak, leżał, nie pamiętam, aby się ruszał.

Krzywiński – Jak był ubrany?

– Na zielono. Miał buty długie, skórzane i czapkę.

Krzywiński – A czy miał broń obok siebie?

– Nie pamiętam... Jak go potem zakopywaliśmy, to nic przy nim nie było. Jak jeszcze staliśmy tam (tu pokazuje miejsce), to widziałem jak Niemcy brali torbę na długim pasku³⁹ i tam patrzyli oraz coś, jak worek taki, jak ruskie wojsko na plecach nosiło za Stalina. Widziałem, jak Niemiec woła chyba starszego, bo ten podszedł i wszystko wysypał. Było tam dużo papierów, które ten sam Niemiec kazał pozbierać, jeszcze przy tym trochę stali, patrzyli i całość zabrali. Moja matka mówiła, że jak się jej zdawało, to tam i pieniądze też były.

Później Ukrainiec, którego Krzysztof Krzywiński jako pierwszego poznał tego dnia, przyszedł z drugim świadkiem, na oko o wiele starszym, człapiącym o lasce. Ów człowiek, widząc gości, wskazał inne miejsce, mówiąc:

– To nie tu, to tam gdzie śliwka – wskazał łaską miejsce przy chałupie, gdzie rosła śliwa.

– Tak, tak, tu, wyjaśnił rozmówca Krzywińskiego. – Tam to został zabity, a że tu drugiemu waszemu najpierw wykopał jamę, to stamtąd żeśmy go przyciągnęli, ze dwadzieścia metrów.

Krzywiński – Jak to drugiemu?

– Bo tu leżał zabity wasz drugi partyzant.

Krzywiński – Jak był ubrany?

– Ten tu gorzej jak tamten.

– Ten mój – wtrącił drugi ze świadków – miał głowę obandażowaną.

Krzywiński – Czy pamiętacie w co dostali postrzały?

– Nie pamiętam..., ale ten z czymś białym na głowie miał twarz we krwi.

Krzywiński – Jak to się stało, że to właśnie wyście ich zakopywali?

– Niemcy nam kazali jak odchodzili.

Krzywiński – Czyli Niemcy was puścili, tak?

– Tak, wszystkich, nikogo nie rozstrzelali.

Krzywiński pytał drugiego ze świadków, jak pamięta tamten dzień. Komunikatywność językowa z tym świadkiem była gorsza niż z pierwszym, jednak bez wątpliwości można było zrozumieć, iż potwierdza on walki w Sokole, miejsce zebrania wyłapanych przez Niemców Ukraińców oraz to, że na własne oczy widział, iż u jednego z poległych Niemcy znaleźli dokumenty i pieniądze.

Krzywiński – Karbowańce?

– Wiem, że pieniądze i w papierze i *miełocz*, ale jakie?...

Krzywiński – Czy polscy partyzanci zostali zakopani w umundurowaniu?

– Tak!

Krzywiński – A czy z butami?

– Tak!

Krzywiński dostrzega jakby pewne zakłopotanie, zaś na odchodnym słyszy:

– Wiesz pan, ja wam powiem... my ich bez ubrania i butów zakopali... Duża bieda była...

*

Przytoczone relacje są zbieżne z opisami wydarzeń, które miały miejsce w Sokole w 21 kwietnia 1944 r., przedstawionymi przez autorów cytowanych wcześniej publikacji książkowych. Po pierwsze – potwierdzają charakterystyczne cechy dwójki poległych żołnierzy. W przypadku plut. „Cygana” chodzi o jego skromniejszy w stosunku do por. „Korsaka” strój – „Cygan” był podoficerem, zaś Buchman oficerem sztabu dywizji, który – co potwierdzają fotografie z marca 1944 r., przedstawiające grupę oficerów sztabu – nosił

się elegancko; chodzi także o zaopatrzoną białą tkaniną głowę i zakrwawioną twarz poległego, co przystaje do opisywanej, mocno krwawiącej rany małżowiny usznej „Cygana”. Jeśli zaś idzie o „Korsaka”, to użyte w relacjach Ukraińców opisy „torby na długim pasku” i „worka, takiego, jak ruskie wojsko na plecach nosiło za Stalina”, odpowiadają raportówce i plecakowi por. Buchmana, w których przenosił dokumenty i dywizyjną kasę. Relacja o wysypanych przez Niemców pieniądzach, wśród których były pieniądze „i w papierze i *miełocz*” – koresponduje z podaną wcześniej informacją⁴⁰, iż w chwili śmierci Buchman miał przy sobie gotówkę. Po drugie – potwierdza ją śmierć por. Buchmana i plut. „Cygana” oraz pogrzebanie ich ciał w konkretnym miejscu we wsi Sokół.

Doczesne szczątki Andrzeja Buchmana, dzięki staraniom Stowarzyszenia „Kresy – pamięć i przyszłość” i dzięki łutowi szczęścia, zostały ekshumowane⁴¹ – przy udziale archeologa⁴² – w dniu 6 sierpnia 2012 r. z miejsca pogrzebania w Sokole, poddane oględzinom przez antropologa⁴³, po czym przeniesione tymczasowo na cmentarz parafialny w pobliskich Ostrówkach, gdzie zostały złożone pod jednym z krzyży. Niespełna rok później, 28 czerwca 2012 r., szczątki Andrzeja Buchmana przeniesiono do kwatery wojennej 27. WDP AK na cmentarzu w Rymaczach, odległych od Ostrówek o 10 kilometrów, natomiast 20 lipca tego roku umieszczono tam tablicę pamiątkową⁴⁴ z inskrypcją o treści: „śp por. Andrzej Buchman ps. «Korsak» – Sztab Dyw., szer.

⁴⁰ Przypis 35.

⁴¹ Cały opis w tym miejscu dotyczy także szczątków drugiego z pogrzebanych w tej samej mogile żołnierzy, plut. Franciszka NN ps. „Cygani”. O sokolskim miejscu pogrzebania tak relacjonuje Krzywiński – „Pod okiem archeologa z miejsca pogrzebania wydobyte zostały wszystkie szczątki. Archeolog podczas oględzin mogiły stwierdził, że część kości jest przemieszczonych z wyraźnym przemieszaniem. Nie natrafiono na żadne przedmioty, poza jednym całym nabojem od karabinu Mannlicher. Nie natrafiliśmy na czaszki mimo, że obecny przy nas Ukraińiec usilnie wskazywał miejsce, w którym winny się znajdować. Pole poszukiwań w gruncie zostało poszerzone, ale bez rezultatu. Przeprowadziłem rozmowę z właścicielem posesji, na której pochowani zostali dwaj partyzanci. Wynika z niej, że część szczątków znajdujących się w miejscu pogrzebania mogła z niego zostać przypadkowo usunięta w trakcie robót ziemnych prowadzonych przy wykonywaniu fundamentu suszarni tytoniu, która została wybudowana po wojnie, na gruncie przylegającym do miejsca pogrzebania. To tłumaczy brak wszystkich kości. Jednak zarówno płytkie zaleganie szczątków, brak niektórych kości, jak i przemieszanie kości, na które zwrócił uwagę archeolog, wskazuje, że przy wspomnianych robotach fundamentowych, kiedy natrafiono na miejsce pogrzebania - z kompletnymi jeszcze wtedy szczątkami – przemieszczono ich lokalizację nieznanie, zakopując je ponownie, tym razem na niewielkiej głębokości. Po zasypaniu dołu z którego podjęte zostały szczątki, na kikucie drzewa znajdującego się u szczytu mogiły, siekierą został wyciosany znak krzyża.”

⁴² Olaf Popkiewicz.

⁴³ Oceny dokonała dr Iwona Teul, antropolog z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. Z ekshumacji i oględzin szczątków sporządzono dokumentację fotograficzną.

⁴⁴ W skromnej ceremonii wzięli udział: weteran 27. WDP AK, ksiądz, trębacz oraz dwaj członkowie Stowarzyszenia „Kresy – pamięć i przyszłość”. Tablicę pamiątkową ufundował Marian Cycoń.



Kwatera wojskowa 27. WDP AK na cmentarzu w Rymaczach. 28 czerwca 2012 r. Pochówek szczątków por. Andrzeja Buchmana i plut. „Cygana”. Fot. Krzysztof Krzywiński

Franciszek N.N. ps. «Cygany» – Bat. «Gzymśa». Polegli w Sokole 21.IV.1944 r. Cześć Ich pamięci”⁴⁵.

Miejscowość Rymacze, w której znajduje się cmentarz, położona jest na terytorium dzisiejszej Ukrainy, pomiędzy linią kolejową a międzynarodową drogą E 373, łączącymi Chełm i Dorohusk z Lubomlem i Kowlem, w odległości około 10 kilometrów od granicy Polski.

*

Nie udało się odnaleźć daty awansu Andrzeja Buchmana na stopień porucznika. W wiarygodnym, jak się zdaje, wspomnianym wcześniej *ordre de bataille* 27. WDP AK z lutego 1944 r. wymieniono Andrzeja Buchmana „Korsaka” jako podporucznika. Natomiast w relacjach opisujących śmierć pod-

⁴⁵ Szer. Franciszek NN ps. „Cygany” – porównaj przypis 29.

pułkownika Kiwerskiego „Oliwy” w dniu 18 kwietnia 1944 r. oraz śmierć „Korsaka” trzy dni później, autorzy tytułują tego ostatniego „porucznikiem”⁴⁶. Oznaczać to może, że „Korsak” został awansowany do stopnia porucznika w lutym lub marcu lub kwietniu 1944 r.

Nie udało się, niestety, ustalić co działo się z Buchmanem w okresie między początkiem 1939 r. a czerwcem 1942 r. Luka w biografii Andrzeja Buchmana obejmująca okres od początku 1939 r. do czerwca 1942 r. jest niezwykle intrygująca. Nie udało się jej wypełnić mimo żmudnej pracy poszukiwawczej. Warto jednak przedstawić kierunki tych poszukiwań, chociażby ze względu na przydatność kwerend negatywnych w przyszłości.

Nie wiadomo, czy Andrzej Buchman walczył w kampanii wrześniowej 1939. Dopuszczać należy hipotezę zakładającą, że Buchman walczył w regularnej jednostce Wojska Polskiego, jednak przypadek sprawił, że jego nazwisko nie znalazło się w odszukanych publikacjach i spisach osobowych – podobnie zresztą jak nazwiska wielu innych oficerów rezerwy zmobilizowanych w sierpniu 1939 r., których do dziś nie ustalono.

Bezowocne okazały się poszukiwania podporucznika Andrzeja Buchmana w kampanii wrześniowej. Biorąc pod uwagę ostatni znany przydział służbowy Buchmana jako podporucznika rezerwy, a to przydział do 1. PSP, poszukiwania zogniskowano na 1. PSP, pozostałych pułkach strzelców podhalańskich oraz 21. DPG. Przewertowano wiele publikacji traktujących o wrześniowych kolejach losu oddziałów Wojska Polskiego, które w składzie Armii „Karpaty” walczyły w kampanii wrześniowej. Szczególnie wnikliwie przeanalizowano przypadek – zdawałoby się najbardziej prawdopodobny – służby w 1. PSP. W żadnym z analizowanych opracowań nie natrafiono na osobę Andrzeja Buchmana.

Przeprowadzono także kwerendy w znajdujących się w posiadaniu osób prywatnych spisach żołnierzy 1. PSP i związanych w nim organizacyjnie: 156. rezerwowego pułku piechoty, 55. Batalionu Asystencyjnego, kompanii marszowych, Batalionów Obrony Narodowej, oddziałów specjalnych, takich jak: batalion wartowniczy, roboczy, minerski⁴⁷. Próbowano odnaleźć ślad

⁴⁶ W. Filar, dz. cyt., s. 214, 218, 224; M. Fijałka, dz. cyt., s. 116, 120, 145. Autorzy wyraźnie różnicują w tekście stopnie „podporucznik” i „porucznik”, używając (nawet na tych samych kartach książki) dla opisanie konkretnych osób – skrótów „ppor.” i „por.”

⁴⁷ S. Korusiewicz, opracowanie *Apel podhalański*.

w ewidencjach jeńców oflagów lub osób zaginionych⁴⁸. Jednak wszystkie te kwerendy dały wynik negatywny.

Kolejną hipotezę jest ta, która zakłada, że Buchman w ogóle nie brał udziału w wojnie obronnej 1939. Nie można wykluczyć, że w czasie mobilizacji w sierpniu 1939 r. przebywał poza krajem. Ze stawienia się pod broń mógł go także wykluczyć jakiś banalny, życiowy przypadek, np. obłożna choroba, złamanie ręki czy nogi.

Natomiast Stanisław Korusiewicz, jeden z badaczy dziejów ziemi sądeckiej, postawił hipotezę, że Andrzej Buchman mógł być związany ze strukturami wywiadu wojskowego, wykonując zadania wywiadowcze dla ekspozytury krakowskiej II Oddziału na terenie działania placówek granicznych w Jaworkach, Szlachtowej lub Szczawnicy, albo uczestnicząc w dywersji pozafrontowej. Ze względu na – oczywiście dla agentury wojskowej – utajnienie danych osobowych, poszukiwania Buchmana w strukturach wywiadu nie mogły być łatwe. Wywiad wojskowy II Rzeczypospolitej pozostawał w strukturze II Oddziału Sztabu Głównego (Generalnego) Wojska Polskiego. Oddziałowi II podlegała także „dywersja pozafrontowa” – zakonspirowana komórka, której zadaniem – w przypadku wybuchu wojny – było wykonywanie na zapleczu frontu zadań dywersyjnych (wysadzanie mostów, torów i dróg, sianie zamętu, a także organizacja konspiracji wojskowej po zakończeniu walk przez regularne oddziały).

Udając się tym śladem zapytano o osobę Buchmana kilku historyków specjalizujących się w tej materii⁴⁹, jednak żaden z nich nie znalazł Buchmana w dostępnych im materiałach⁵⁰. Negatywną okazała się także kwerenda przeprowadzona w zasobach IPN⁵¹. Poszukiwania w różnych

⁴⁸ Osoby Andrzeja Buchmana nie odnaleziono wśród więźniów niemieckich oflagów i innych obozów oraz osób poszukiwanych, zaewidencjonowanych przez Biuro Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża (pismo BiIP PCK z dnia 28.09.2012 r.).

⁴⁹ M.in. prof. Piotra Tadeusza Kołakowskiego, dr. Mieczysława Starczewskiego, dr. Jerzego Radomskiego.

⁵⁰ Przewertowano m.in. spis oficerów „dwójki”, spisy uczestników kursów informacyjnych Oddziału II, kursów szyfrowych, kursów radiowo-szyfrowych, kursów technicznych przy Oddziale II, kursów oficerów rezerwy, kursu II A i B oficerów rezerwy przy Wojskowej Szkole Inżynierii.

⁵¹ W toku kwerendy w Instytucie Pamięci Narodowej uwzględniono: kartotekę agentów wywiadów obcych, sygn. GK 629/1989/I, dawna sygn. CA MSW 186/1989/I oraz kartotekę ogólną, sygn. GK 629 z zespołu Geheime Staatspolizei. Polizeistelle Zichenau/Schröttersburg, (Tajna Policja Państwowa. Oddział w Ciechanowie/Płocku), kartotekę osób poszukiwanych przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt), bez nadanej sygnatury, akta zespołu Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD für den Distrikt Radom (Komendant Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dla Okręgu Radomskiego), sygn. GK 105.

zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego także dały rezultat negatywny⁵².

Każda z przedstawionych hipotez co do wrześnieiowych losów Buchmana jest prawdopodobna. Za ostatnią z nich może przemawiać powierzenie Buchmanowi w sztabie 27. WDP AK funkcji oficera informacji, czyli oficera odpowiadającego w dywizji za sprawy wywiadu wojskowego. Wydaje się, że pełnienie takiej funkcji wymagało od „Korsaka” przygotowania i fachowej wiedzy, co w jakimś stopniu czyni prawdopodobnym, że kompetencje te zdobył pracując wcześniej dla Oddziału II⁵³.

Nie wyjaśniają losów Buchmana w pierwszej połowie wojny wspomnienia jego siostry, ani jego siostrzenicy⁵⁴. Ze wspomnień tych wynika, że Andrzej Buchman, na którego w rodzinie wołano „Henryk” lub „Heniek”, odwiedzał w tym czasie – choć rzadko⁵⁵ – dom rodzinny w Barcicach.

Omówienia wymagają wspomniane wcześniej nieścisłości (a raczej błędy) w publikowanych dotąd biografiach (lub fragmentach życiorysu) Andrzeja Buchmana. Pierwsza z nich dotyczy służby Andrzeja Buchmana w Wielkiej Brytanii. Nie ma przesłanek potwierdzających ten fakt – Buchman prawdopodobnie nie służył w Polskich Siłach Zbrojnych pod brytyjskim dowództwem, bowiem w archiwum tych sił brak jest jakichkolwiek jego akt⁵⁶. Nazwiska jego nie odnaleziono także w archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie⁵⁷.

Błędem jest nieuprawnione nazywanie Buchmana „cichociemnym”. Mianem „cichociemny” (cc) odnosi się do grona konkretnych osób, które złożyły przysięgę na Rotę Armii Krajowej i zostały zrzucone na spadochronach na

⁵² Centralne Archiwum Wojskowe, zespół II Oddział Sztabu Głównego (*Generalnego*) 1921–1939, sygn. I.303.4. Odnaleziono co prawda ostatnio w CAW, w nieopracowanym jeszcze do końca zbiorze *Centralna Kartoteka Agentów II Oddziału Sztabu Głównego (Generalnego) 1921–1939*, trzy kartoteki na nazwisko „Buchman”, w których nie zapisano żadnych innych danych osobowych (brak nawet imion). Żadna z nich nie może jednak dotyczyć Andrzeja Buchmana, gdyż kartoteki te pochodzą z 1920 r., a zatem z czasu, kiedy Andrzej Buchman miał 7 lat.

⁵³ Do tezy takiej przychylił się prof. Władysław Filar, były żołnierz 27. WDP AK, autor wielu publikacji o tej dywizji (rozmowa autora z prof. Filerem z dnia 2 stycznia 2013 r.).

⁵⁴ Chodzi o Rozalię z Buchmanów Moritz (*1907, † 2008) i jej córkę, która urodziła się w 1938 r. Wywiad z Rozalią Moritz, przeprowadzony przez Piotra Buchmana w dniu 3 czerwca 2004 r., zarejestrowany w formie audio, znajduje się w zasobie Zespołu Szkół w Barcicach.

⁵⁵ Nie wiadomo czy Buchman odwiedzał dom rodzinny raz czy kilka – i ile? – razy. Użyty przymiotnik „rzadko” nie ma żadnego układu odniesienia.

⁵⁶ Archiwum Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii (UK Ministry of Defence APC Polish Enquiries RAF Northolt) – kwerenda negatywna z 5.09.2012 r. (“there is no record of Andrzej BUCHMAN, ever having served in the Polish Forces (Army, Navy, and Air Force) under British command during the WWII”).

⁵⁷ Studium Polski Podziemnej w Londynie – kwerenda negatywna z 18.09.2012 r. („w archiwum naszym nie natrafiono na ślad informacji dot. Andrzeja Buchmana”).



Fotografia rzekomo przedstawiająca „Korsaka”. Wg opisu: „Oficerowie organizacji dywersyjnej «Wachlarz» pod cerkwią w Charkowie, 1943. Stoją od lewej: ppor. Andrzej Buchman i por. Franciszek Pukacki”. W rzeczywistości osoba z lewej to nie Buchman. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygnatura: 37-1723, Archiwum Fotograficzne Stefana Bałuka

teren okupowanej Polski, w ramach akcji prowadzonej przez Oddział VI przy Sztabie Głównym Naczelnego Wodza w Londynie. Lista „cichociemnych” jest znana. Znajduje się na niej 316 nazwisk osób. Istnieje ponadto lista osób, które złożyły przysięgę na Rotę Armii Krajowej, odbyły przeszkolenie w celu zrzućenia na spadochronach do Polski i prowadzenia tam działalności konspiracyjnej, jednak – z różnych względów – ich zrzut nie doszedł do skutku. Ta druga lista zawiera 219 nazwisk⁵⁸. Każda z opisanych list jest zamkniętym katalogiem osób. Na żadnej z nich nie ma Andrzeja Buchmana⁵⁹.

Niewiarygodną jest teza, jakoby Buchman odbywał służbę wojskową w 5. Batalionie Pancernym w Krakowie

oraz 2. Pułku Saperów Kolejowych w Jabłonnej. Teza ta, głoszona przez wielu autorów, powiela tylko błąd polegający na opacznym zrozumieniu zapisu z pracy Chlebowskiego⁶⁰. Jak wykazano wcześniej, Andrzej Buchman – od

⁵⁸ J. Tucholski, *Cichociemni. Historia legendarnych spadochroniarzy*, Wyd. Dolnośląskie, wyd. IV, Wrocław, Aneks nr 27.

⁵⁹ J. Tucholski, dz. cyt.; S. Bałuk, *Byłem cichociemnym...*, Wyd. ASKON, Warszawa, 2007; *Drogi cichociemnych*, praca zbiorowa, Wyd. Bellona, Warszawa, 1993.

⁶⁰ „Korsak» napotkawszy wśród niemieckich kolejarzy węzła Szepietówka swego przedwojennego kolegę ze Śląska, podoficera 5. Batalionu pancernego z Krakowa, Franciszka Lisowskiego – «Iksa», zwerbował go (...)” C. Chlebowski, *Wachlarz*, dz. cyt., s. 326. „Por. «Korsak» zca dcy ośrodka dywersyjnego w Szepietówce, poznał kolejarza-maszynistę nazwiskiem Szatkowski Wiesław ze Zdobunowa (były podoficer 2. pułku saperów kolejowych Jabłonna k. W-wy)”. Tamże, s. 329. Z cytowanych zapisów nijak nie można wnioskować, że Buchman służył w Krakowie lub Jabłonnej. Przypomnieć należy, że w 1929 r. 2. Pułk Saperów Kolejowych w Jabłon-

chwili powołania do wojska w 1935 r. do końca 1938 r. – służył wyłącznie w 1. PSP, nadto – już jako oficer rezerwy – otrzymał przydział do 1. PSP. Gdyby nawet zmieniono mu ten przydział w 1939 r., to zapewne w jego aktach personalnych znalazłby się jakiś ślad tej zmiany.

Trudno także zgodzić się ze stwierdzeniem, że Andrzej Buchman był żołnierzem zawodowym. Publikacje, w których się takie stwierdzenie pojawia⁶¹ – niestety – nie wskazują jego podstaw. Natomiast wspomniane wcześniej dokumenty personalne dotyczące przebiegu służby w żadnym stopniu nie czynią tego stwierdzenia uprawnionym.

Trzeba też nadmienić, że nieprawdziwą jest informacja o tym, jakoby „Korsakowi” amputowano przedramię w czasie służby w 27. WDP AK. Jej źródłem jest zwykły błąd literowy, polegający na pomyleniu pseudonimów oficerów Dywizji – „Korsaka” i „Korsarza”. Rzecz w tym, iż w publikacji Tadeusza Sztumberk-Rychtera jedną z fotografii opatrzone opisem, z którego wynika, że zdjęcie to przedstawia amputację przedramienia „Korsakowi”. Tymczasem, w rzeczywistości, fotografia przedstawia por. Hieronima Mięca – „Korsarza”, a nie „Korsaka”. Szczęście dla czytelników, opis słowny w tekście nie pozostawia cienia wątpliwości o kogo chodzi⁶².

Sprostowania lub zgłoszenia wątpliwości wymaga też opis jednej z fotografii dostępnych w Internecie⁶³, przedstawiającej dwóch mężczyzn, głoszący: „Oficerowie organizacji dywersyjnej «Wachlarz» pod cerkwią w Charkowie, 1943. Stoją od lewej: ppor. Andrzej Buchman i por. Franciszek Pukacki”. O ile osobą z prawej strony na tym właśnie zdjęciu jest bez wątpienia por. Pukacki ps. „Gzys”, to osobą stojącą po lewej stronie – raczej nie jest Andrzej Buchman⁶⁴.

nej został zredukowany i przeformowany na 2. Batalion Mostów Kolejowych w Jabłoncej, zatem w 1939 r. nie funkcjonowała już poprzednia nazwa jednostki. Wnosić z tego można także, że wspomniany Wiesław Szatkowski służył tam przed 1929 r., więc nie mógł tam spotkać Buchmana, który w tym czasie był jeszcze dzieckiem.

⁶¹ Np. „Nadanie imienia szkole porucznika Andrzeja Buchmana „Korsaka” w Barcicach (nowosądeckie)”: „Biuletyn Informacyjny Okręgu Wołyńskiego” nr 3 (115) Warszawa, lipiec-wrzesień 2012, s. 81.

⁶² T. Sztumberk-Rychter, *Artylerzysta piechur*, PAX, Warszawa, 1966, fot. s. 208/209, opis s. 166, 167.

⁶³ np. http://www.grom.mil.pl/galeria_pliki/cichociemni_pliki/19.htm, także: <http://www.audiovis.nac.gov.pl/obraz/139601/>

⁶⁴ Zdjęcia Buchmana z okresu podchorążówki (1936 r.), udostępnione przez rodzinę z Barcic, przedstawiają osobę o odmiennych – niż osoba obok „Gzysa” – rysach (cechach typologicznych) twarzy. Z opinią taką zgodzili się m.in. indagowani na tę okoliczność eksperci od sporządzania portretów pamięciowych.

*

Udało się ustalić – interesującą skądinąd – genealogię Andrzeja Buchmana. Prapradziad Andrzeja Buchmana, Nicolaus Buchmann, urodzony ok. 1746 r., był niemieckim osadnikiem, który przybył do Barcic w dziewiątej dekadzie XVIII w., w ramach kolonizacji józeffińskiej. Ród Buchmannów⁶⁵ wywodzi się z wioski Katzenbach, nieopodal miasta Rockenhausen w Nadrenii Palatynacie. Nicolaus Buchmann i jego czteroosobowa rodzina znajdują się na liście osadników⁶⁶, którzy 2 czerwca 1785 r. wyszli do Galicji z Uniczowa, miasteczka leżącego na trasie z Wiednia do Galicji, niedaleko od Ołomuńca.

Pradziad Andrzeja, syn Nicolausa, Philippus Buchmann, urodzony w Barcicach 23 listopada 1786 r., ożenił się w 1803 r. z Philippiną Hutty, córką innego niemieckiego osadnika, Franciscusa Hutty. Z małżeństwa Philip-pusa Buchmanna z Philippiną Hutty urodziło się w Barcicach przynajmniej szesnaścioro dzieci, w tym – 1 kwietnia 1823 r. – dziad Andrzeja, Franciscus Buchmann, który ożenił się później z Franciszką Waszkiewicz.

Franciscus Buchmann i Franciszka Waszkiewicz mieli przynajmniej ośmioro dzieci, w tym urodzonego 6 maja 1852 r. w Barcicach syna imieniem Petrus – w przyszłości ojca Andrzeja. Ów Petrus Buchman miał dwie żony. Pierwszą, Mariannę Weber, potomkinię niemieckich kolonistów, córkę Nicolausa i Marianny Fischer, poślubił w Barcicach 18 października 1874 r. Z tego związku urodziło się przynajmniej pięcioro dzieci: Jan, Wojciech, Stanisław, Józef i Piotr.

Po śmierci pierwszej żony, Petrus Buchman ożenił się ponownie. Drugą żonę, Annę Ladenberger, także potomkinię niemieckich kolonistów, córkę Joannesa i Julianny Laurhardt, poślubił w Barcicach 21 maja 1894 r. Z małżeństwa Piotra Buchmana i Anny Ladenberger przyszło na świat przynajmniej trzynaścioro dzieci, w tym Andrzej Buchman.

Jak widać z przedstawionej genealogii, antenaci Andrzeja z linii Buchmannów – do dziada włącznie – z etnicznego punktu widzenia byli niemieckiego pochodzenia. To spostrzeżenie jest istotne dla ewentualnych socjologicznych

⁶⁵ Rodowe nazwisko w dokumentach w XVIII w. i do połowy wieku XIX pisano *Buchmann*, przez dwie litery „n”. Od połowy XIX w. w księgach metrykalnych i dokumentach z terenu Galicji spotyka się pisownię z jednym lub dwoma „n”. *Księgi metrykalne chrztów, małżeństw, zgonów parafii rzymskokatolickiej w Barcicach. Księgi metrykalne chrztów, małżeństw, zgonów parafii rzymskokatolickiej w Łącku (dotyczące wsi Zagorzyn).*

⁶⁶ F. Wilhelm, J. Kallbrunner, *Quellen zur deutsche Siedlungsgeschichte in Sudosteuropa*, München, Reinhardt, 1936, wydane jako „Schriften der Deutsche Akademie”, s. 209, wiersz 4.

rozważań, dotyczących zmian w tożsamości narodowej oraz nabywania i rozumienia wartości patriotycznych przez Andrzeja Buchmana i jego przodków. Nie bez znaczenia jest w tym kontekście fakt, że starszy brat Andrzeja, Piotr Buchman, urodzony w 1900 r., prawdopodobnie był szeregowym 8. kompanii 5. Pułku Piechoty Legionów; poległ w 1919 r. we Lwowie⁶⁷.

Przedstawione w niniejszym opracowaniu uzupełnienia biografii Andrzeja Buchmana nadal są jednak tylko przyczynkiem do życiorysu oficera, a los Buchmana od 1939 do połowy 1942 r. ciągle pozostaje tajemnicą.

Konsultacja historyczna

Płk rez. prof. dr hab. Władysław Filar

Źródła niepublikowane

Centralne Archiwum Wojskowe sygn. I 481.B.13789 *Andrzej Buchman*.

Centralne Archiwum Wojskowe sygn. I.303.4 *II Oddział Sztabu Głównego (Generalnego) 1921-1939*.

Księgi metrykalne chrztów, małżeństw, zgonów parafii rzymskokatolickiej w Barcicach.

Księgi metrykalne chrztów, małżeństw, zgonów parafii rzymskokatolickiej w Łącku (dotyczące wsi Zagorzyn).

Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej, sygn. III 29/9, III/29/1 Kartoteka Centralna Wachlarza.

Źródła drukowane

Wilhelm F., Kallbrunner J. *Quellen zur deutsche Siedlungsgeschichte in Sudosteuropa* Reinhardt. München, 1936, wydane jako „Schriften der Deutsche Akademie”.

Kartoteka Centralna Wachlarza – wkładka w Chlebowski C. *Wachlarz Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej AK wrzesień 1941 – marzec 1943*. Instytut Wydawniczy PAX. Wydanie III. Warszawa, 1990.

⁶⁷ *Zarys historii wojennej pułków polskich. 5 Pułk Piechoty*, oprac. mjr Kazimierz Bąbiński, Warszawa, 1929. s. 68 – *Lista poległych i zmarłych z ran*. Poz. 108. „szereg. Piotr Buchman”. Inskrypcja z tym nazwiskiem oraz datą „1919” znajduje się na Cmentarzu Obrońców Lwowa we Lwowie.

Literatura

- Bałuk S. *Byłem cichociemnym...* Wyd. ASKON. Warszawa, 2007.
- Chlebowski C. *Saga o bohaterach „Wachlarz” IX 1941 – III 1943*. ŚŻŻAK, Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2008.
- Chlebowski C. *Wachlarz Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej AK wrzesień 1941 – marzec 1943*. Instytut Wydawniczy PAX. Wydanie III, Warszawa, 1990.
- Dalecki R. *Armia Karpaty*. Wyd. Libra. Rzeszów.
- Drogi cichociemnych*. Praca zbiorowa. Wyd. Bellona. Warszawa, 1993.
- Dubicki T. *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945*. Warszawa, 1995.
- Fijałka M. *27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1986.
- Filar W. *„Burza” na Wołyniu, dzieje 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, studium historyczno-wojskowe*. Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2010.
- Lagzi I. *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*. Warszawa, 1980.
- Mazur G. Rojek W. Zgórniak M. *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu: na obszarze inspektoratu ZWZ–AK Nowy Sącz: 1939–1945*. Księgarnia Akademicka. Kraków, 1998.
- Moś W. *Strzelcy Podhalańscy 1918–1939*. Krajowa Agencja Wydawnicza. Kraków, 1989.
- Nawrocki A., Jakubowski R. *5 Batalion Pancerny 1939*. Oficyna Wydawnicza „Ajaks”. Pruszków, 2003.
- Okoliczności śmierci porucznika Andrzeja Buchmana „Korsaka” żołnierza 27. WDP AK*. Filar W. [w]: „Biuletyn Informacyjny Okręgu Wołyńskiego” nr 3 (115). Warszawa, lipiec-wrzesień 2012.
- Osiński R. *6 Pułk Strzelców Podhalańskich*. Pruszków, 1996.
- Paluch J., Śmiałek W. *1 Pułk Strzelców Podhalańskich – wrzesień 1939*. Sądecka Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Wyd. 2 popr. i rozszerz. Nowy Sącz, 1991.
- Rachwański E. *Była taka broń; Łączność Okręgu Wołyn i 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej 1942–1944*. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Wrocławski. Wrocław, 1993.
- Rachwański E. *Wołyn i jego żołnierze* Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Wrocławski. Wyd. II. Wrocław, 1993
- Sztumberk-Rychter T. *Artylerzysta piechur*. PAX. Warszawa, 1966.

- Tucholski J. *Cichociemni. Historia legendarnych spadochroniarzy*. Wyd. Dolnośląskie. Wyd. IV. Wrocław.
- Turowski J. *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*. PWN. Warszawa, 1990.
- Zarys historii wojennej pułków polskich. 5 Pułk Piechoty*. Opracował major Kazimierz Bąbiński. Warszawa, 1929.
- Zarzycki P. *2 Batalion Mostów Kolejowych. Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej*. Oficyna Wydawnicza „Ajaks”. Pruszków, 2003.
- Zaziemski R. *1 Pułk Strzelców Podhalańskich – 1918–1939*. Sądecka Oficyna Wydawnicza. Nowy Sącz, 1991.

Tomasz Podgórski

JAK TADEUSZ GIZA BRAMKARZEM MILICYJNEGO KLUBU NIE ZOSTAŁ...

Przed Tobą, Czarny Żołnierzu, chylę z szacunkiem czoła...



Tadeusz Giza

Opublikowane poniżej wspomnienia Tadeusza Giza pt. *Byłem żołnierzem Wojskowych Batalionów Pracy* mają szczególny charakter. Spisane zostały ponad 20 lat temu i odnoszą się do szczególnie ponurego nawet na tle historii PRL okresu najbardziej intensywnej sowyetyzacji tego wasalnego wobec ZSSR tworu państwowego. Są zarazem świadectwem niezłomności i hartu ducha ich autora, który nie sprzeniewierzył się zasadom wyniesionym z domu rodzinnego, ukształtowanym w okresie Polski niepodległej. Autor w sposób niezwykle autentyczny, bezpośredni i komunikatywny, przy tym bez

zbędnego patosu, przedstawia mechanizmy niszczenia ludzi przez system sowieckiego komunizmu w PRL-owskiej mutacji. W jego przypadku o takim traktowaniu zadecydowało ogólnie pochodzenie społeczne, a w szczególności i bezpośrednio odmowa gry w piłkarskim klubie pionu milicyjnego.

Mój ojciec chrzestny i wuj Tadeusz Giza (ur. 1929 r. w Iwieńcu *ad* Nowogródek jako najmłodsze dziecko późniejszego gen. Józefa Gizy) swoją przygodę ze sportem rozpoczął jako bramkarz drużyny szczypiorniaka sądeckiego II Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego. Jako ciekawostkę można podać fakt, iż w tamtych czasach (1947/1948) w piłkę ręczną grały jedenastoosobowe zespoły na duże bramki na starym stadionie Sandecji. W roku 1948 bezskutecznie starał się o przyjęcie na studia w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie, podobnie fiaskiem zakończyły się starania o immatrykulację w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie, która została upaństwowiona. W obu przypadkach nieforsowalną barierą było pochodzenie społeczne kandydata. W sierpniu 1948 r. Giza został bramkarzem juniorskiej drużyny Cracovii, ale w związku z brakiem perspektyw na studia w Krakowie i kłopotami zdrowotnymi (atak ślepej kiszki) poddał się operacji dokonanej przez dr. Rachwałę w Nowym Sączu i w 1949 r. rozpoczął w tym mieście pracę w PSS „Społem”, w której uzyskaniu dopomogła mu siostra Maria.

W tym samym roku członek zarządu Sandecji, mgr farmacji Zbigniew Nowakowski, zaproponował Tadeuszowi grę w Sandecji. Po przekazaniu karty zawodniczej z Cracovii Giza zimą 1950 r. udał się na obóz Sandecji w Łomnicy i od wiosny tamtego roku został oficjalnie bramkarzem kolejarzy, występujących ówczesnie w A-klasie (odpowiednik obecnej III ligi).

W latach 1950–1952 Tadeusz Giza rozegrał w barwach Sandecji około 80 spotkań aż do wydarzeń pamiętnego dlań Sylwestra 1952 r., szczegółowo opisanych poniżej. Po powrocie z wojskowego batalionu węglowego na skutek załamania zdrowia psychicznego i fizycznego nie zdecydował się już na powrót między słupki w barwach Sandecji. W 1955 r. zarząd B-klasowego KS Dunajec Nowy Sącz zwrócił się do niego o przejście do tego klubu na pozycję bramkarza i Giza rozegrał tam kilka spotkań. Jednak był to dla niego już koniec wyczynowej kariery. Jeszcze w latach 1964–1966 uczestniczył w rozgrywkach niezrzeszonych zakładów pracy w barwach PSS „Społem” pod patronatem Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Za wszystkie osiągnięcia sportowe Tadeusz Giza otrzymał różne odznaczenia. Wymienić tu można Honorową Odznakę TKKF Kraków za zasługi



Drużyna KS Sandecja Nowy Sącz (1952). Stoją od prawej: Jan Zengel (obrońca), Stanisław Sołdra (obrońca), Mieczysław Łącki (środkowy pomocnik), Jerzy Stankiewicz (pomocnik)*, Stefan Baran (lewoskrzydłowy)*, Tadeusz Konieczny (pomocnik)*, Aleksander Stępniewski (prawoskrzydłowy), Zdzisław Konieczny (obrońca). Klęczą od prawej: Jerzy Paszkowski (łącznik), Tadeusz Giza (bramkarz)*, Jerzy Winiarski (środkowy napastnik). ***Gracze *in spe* milicyjnego klubu Gwardia Nowy Sącz**

w upowszechnianiu kultury fizycznej (12 I 1972), Srebrną Odznakę Honorową PZPN (Warszawa 21 IX 2010), Złoty Krzyż Zasługi Prezydenta RP (Warszawa 25 I 2011) i wreszcie Medal 90-lecia Małopolskiego Związku Piłki Nożnej (29 XII 2011).

Niech ta publikacja będzie hołdem dla wszystkich „Czarnych Żołnierzy”, często dziś zapomnianych i nieraz dożywających swych dni w opłakanych warunkach materialnych. Ingerencja moja w tekst oryginalny sprowadziła się tylko do drobnych poprawek stylistycznych, interpunkcyjnych i usunięcia powtórzeń oraz zaopatrzenia w przypisy.

Byłem żołnierzem Wojskowych Batalionów Pracy...

Słowa wspomnień, które przelałem na papier, to nie tylko moje własne przeżycia, to obraz tamtych czasów, jakie historia nam zafundowała, a ja jedynie byłem uczestnikiem, jednym z wielu, których Polska Ludowa obdarzy-



Reprezentacja JW 5931 Katowice (maj 1953). Tadeusz Giza pierwszy z prawej

ła mianem „wroga klasowego” i skazała na przymusową pracę w kopalniach uranu, węgla i kamieniołomach z przyczyn politycznych – oczywiście – jako żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego¹.

Ten specyficzny rodzaj represji polegał na wymuszeniu pracy w najgorszych warunkach, gdzie istniało stałe zagrożenie życia i zdrowia. Wielu z nas nie powróciło już do swoich domów, wielu zostało kalekami lub poniosło

¹ W 1949 r. władze PRL utworzyły tzw. Wojskowy Korpus Górniczy (WKG), w skład którego wchodziły Wojskowe Bataliony Pracy (WBP), powołane rozkazem nr 036 z 5 VIII 1949 r. przez Edwarda Ochabę, szefa Głównego Zarządu Politycznego LWP w imieniu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych. Ojcem chrzestnym idei batalionów pracy miał być szef sztabu LWP gen. Władysław Korczyński, który wystąpił z taką inicjatywą w VI 1949 r. W IV 1950 r. utworzono Kierownictwo Batalionów Pracy z siedzibą w Katowicach (JW 5931), którego szefem został mjr Tadeusz Cynkin, zaś zastępcą kpt. Józef Margules (oba pochodzenia żydowskiego). Tajny rozkaz nr 008 sowieckiego generała w polskim mundurze Konstantego Rokossowskiego z 1 II 1951 r. dokładnie precyzował zasady wcielania do WBP. Kierowano do nich nieprawomyślnych poborowych, potomków obszarników, ziemian i wrogów ustroju, w tym „synów byłych funkcjonariuszy bezpośredniego aparatu ucisku reżimu przedwrotnego” (w taką definicję doskonale wpasowywał się Tadeusz Giza) na podstawie inwigilacji przez UB i konfidentów komunistycznych różnej maści. Na mocy rozkazu szefa MPB Stanisława Radkiewicza z 1950 r. każdemu z perspektywicznych poborowych do WBP na rok przez powołaniem zakładano specjalną kartotekę, gdzie gromadzono wszystkie donosy. W szczytowym okresie rozwoju w 1956 r. w niemal trzydziestu Wojskowych Batalionach Pracy znajdowało się około 35.000 żołnierzy, a w sumie przeszło przez nie około 200.000, z których około tysiąca zginęło. Przez powołanie WKG ówczesni władcy PRL upiekli dwie pieczenie na raz: spacyfikowali element niepewny politycznie i zapewnili kopalniom darmową siłę roboczą. Było to związane ze zwolnieniem prawie 50 000 jeńców niemieckich z obozów przykopalnianych do końca 1949 r. (utworzenie DDR) i problemem braku rąk do pracy w kopalniach. Jednocześnie obowiązywała umowa z ZSRR o dostarczaniu przez PRL węgla w cenie dolara za tonę (w latach 1945–1955 dostawy wyniosły ok. 55 mln ton). WKG został rozformowany rozkazem Ministra ON PRL z 20 VIII 1959 r.

znaczny uszczerbek na zdrowiu, nie mówiąc o zwichniętej osobowości i urazie psychicznym.

Można przyjąć, że wszyscy, którzy zostali „skazani bez wyroku” na katorżniczą pracę zostaną kiedyś uhonorowani, ale zawsze pozostanie czarna plama na wielowiekowej tradycji WP. W tamtych czasach, pod komendą sowieckiego marszałka Rokossowskiego, wykonywano tylko ślepo rozkazy, na podstawie których realizowano zasadę „socjalistycznej czujności wobec wrogów ludu”.

To tytułem wstępu – a teraz do rzeczy.

Urodziłem się 20 marca 1929 r. w Iwieńcu, małym miasteczku kresowym na rubieżach wschodnich, w województwie nowogródzkim. Już samo miejsce urodzenia miało w przyszłości niebagatelne znaczenie i przynosiło mi szereg niespodzianek w dobrym i złym sensie, a czasem nawet humorystycznych. Przychodząc na świat w „nowogródzkich stronach”, przez 45 lat miałem w dowodzie osobistym wpisane miejsce urodzenia – ZSRR, nic więcej. Niby powód do dumy, ale nic mi to nie pomogło, a i chwały nie przyniosło.

Ojciec mój Józef, od 1918 r. oficer zawodowy, rozpoczął służbę w WP w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, następnie kolejno służył w Iwieńcu, Brześciu nad Bugiem, Sanoku, Bielsku i Katowicach. W kampanii wrześniowej 1939 był zastępcą dowódcy 55. DP Armii „Kraków”. W latach 1939–1945 losy wojenne rzuciły go kolejno na Węgry, do Francji, Wielkiej Brytanii, na Bliski Wschód, do Egiptu i Italii. Zdemobilizowany w stopniu generała brygady, nie mogąc i nie chcąc wrócić do skomunizowanego kraju, zmarł w Londynie w 1965 r.

Nie przychodziło mi wówczas na myśl, że posiadanie ojca oficera i żołnierza trzech wojen zaważy w przyszłości na moich własnych losach i to w sposób zdecydowanie niekorzystny. Już w pierwszych dniach 1945 r. po tzw. „wyzwoleniu” różni osobnicy nie zawsze mówiący po polsku nachodzili nasze mieszkanie, niedwuznacznie dając do zrozumienia swoim zachowaniem i arogancją, że będą interesować się naszą rodziną, co robili systematycznie przez następnych kilkadziesiąt lat. Wtedy też przypięto nam etykietkę „wroga klasowego”, umożliwiającą skuteczną inwigilację i szykanowanie całej rodziny. Tak więc od początku władza ludowa trzymała twardą rękę na pulsie mojego życia, a o skutkach tego w przyszłości wówczas nie miałem jeszcze pojęcia.

Pierwszym ostrzeżeniem dla mnie było wcielenie do brygad pracy „Służba Polsce”², dosłownie kilka dni po zdaniu matury w 1948 r. Nie było od tego apelacji i zamiast wakacji przez trzy miesiące ciężko tyrałem w Warszawie przy budowie lotniska wojskowego na Bemowie. Później startowałem dwukrotnie na studia, w swojej młodzieńczej naiwności marząc o dostaniu się do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. Miałem pecha – rektorem tegoż Instytutu był kapitan, dawny podkomendny mojego ojca. Kiedy upewnił się, że jestem jego synem, dosłownie wyrzucił mnie z uczelni. To samo spotkało mnie w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie. Zacząłem więc szukać pracy, którą dostałem tylko dzięki życzliwości pewnych ludzi i wydatnej pomocy mojej siostry Marii. W tym też czasie rozpocząłem wychynową grę w piłkę nożną w Sandecji Nowy Sącz, co miało dla mnie wielkie znaczenie w przyszłości.

Późnym latem 1952 r., wraz z kilkoma innymi kolegami, zostałem wezwany na komendę milicji przy ul. Szwedzkiej w Nowym Sączu. Tam oznajmiono mi, iż w mieście tworzy się milicyjny klub Gwardia Nowy Sącz i że jestem tam przewidziany na pozycję bramkarza. Skierowano mnie do magazynu sprzętu sportowego, gdzie zobaczyłem sprzęt, o jakim zwykle kluby mogły tylko śnić, i polecono zjawić się na treningu za parę dni. Gdy powiedziałem o tym w domu, moja matka Wiktoria kategorycznie zabroniła mi jakichkolwiek kontaktów z działaczami milicyjnego klubu *in spe* (zresztą rozleciał się on po paru miesiącach). Tak więc na żaden trening nie poszedłem, wymawiając się kłopotami zdrowotnymi i kontuzją. Miało to jednak określone konsekwencje w bliskiej przyszłości³.

Gdy 31 grudnia 1952 r. wyszedłem z domu do pracy, nie przypuszczałem, że wrócę na łono rodziny na stałe dopiero za dwa lata. Nie wiedziałem również, że poproszony do gabinetu dyrektora Białkowskiego tegoż dnia i wychodząc z niego, będę już żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. Otóż zastałem tam plutonowego czy też kaprała, który wręczył mi kartę powołania do wojska właśnie na dzień 31 grudnia, czyli od zaraz. Nie pomogły żadne próby wyjaśnienia tak zaskakującej decyzji ani ze strony mojego szefa, ani mojej. Wiedziałem, że do wojska nie wciela się ludzi w ciągu jednej godziny.

² Była to PRL-owska młodzieżowa organizacja paramilitarna, utworzona 25 II 1948 r., z przeznaczeniem dla młodzieży w wieku 16–21 lat. W 1949 r. miała ok. 1.200.000 członków.

³ Po wielu latach Tadeusz Giza dowiedział się, że decyzja w sprawie przeniesienia do Gwardii zapadła na wysokim szczeblu sądeckich władz i zarząd Sandecji musiał wykonać odgórne polecenie. Przerwało to jego karierę sportową i utrudniło życie osobiste przez następne trzy dekady.

Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że z dniem 1 stycznia 1953 r. przechodziłem automatycznie do rezerwy. A więc z pełną premedytacją i przez zaskoczenie zrealizowano zamierzenia organów w stosunku do mojej osoby. Utwierdził mnie w tym fakt, że od tej chwili podoficer towarzyszył mi na każdym kroku – widocznie takie miał instrukcje. W ciągu kilku godzin, spędzonych z moim „opiekunem”, zdążyłem tylko zdać swoje miejsce pracy i pożegnać się z najbliższymi współpracownikami. Na pójście do domu nie dostałem pozwolenia. Idąc do Wojskowej Komendy Rejonowej⁴, konwojowany niemal przez plutonowego, przez spotkanego przypadkowo kolegę powiadomiłem matkę o sytuacji, prosząc o przyniesienie na dworzec kolejowy jakichś drobiazgów, papierosów, trochę pieniędzy i jedzenia na drogę. W budynku WKR oczywiście nie było już nikogo – zostałem więc pozbawiony możliwości jakiegokolwiek interwencji. Sylwester był już za pasem, więc wszyscy poszli już do domów, szykując się zapewne na zwyczajowe zabawy, mnie uraczono również sylwestrowym balem, ale innego rodzaju.

O godzinie 15.00 byłem już w pociągu wraz z moim nieodłącznym cieniem, który przez całą drogę nie zechciał zaszczyścić mnie ani słowem. W godzinach nocnych przybyliśmy do Katowic, naonczas zwanych Stalino-ogrodem, gdzie zostałem „zdany” wraz z grubą kopertą dokumentów na wartowni jakiejś jednostki wojskowej. Dano mi trochę kawy, koc i z głową pełną wrażeń przedrzemałem resztę nocy na ławie dyżurki, rozmyślając nad swoim nieznany jeszcze dalszym losem. 1 stycznia 1953 r. przed południem zostałem odstawiony wojskowym autem ciężarowym, wiozącym kartofle do jednostki wojskowej w Wojkowicach Komornych b. powiat Będzin w woj. katowickim. Jednostka ta miała nr 2737⁵ i tam dopiero dotarło do mnie, w jakim to wojsku będę służył.

Wymieniona jednostka w całości była przeznaczona do pracy na rzecz kopalni „Jowisz”⁶. Pomieszczona była w drewnianych barakach, nieprzystosowanych do warunków zimowych, opalanych żelaznymi kozami na węgiel – ciepło było więc tylko wokół piecyka, a dalej po kątach było zimno i ponuro. Kto spał na górnych pryzkach, temu często śnieg prószył na ogolo-

⁴ Przy ul. Jagiellońskiej. Komendantem WKR był ówczesnie płk Zakrzewski.

⁵ JW 2737 tworzył 26. Wojskowy Batalion Pracy.

⁶ Założona w 1910 r. z inicjatywy Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn”, grupującego największych łódzkich fabrykantów. Pierwsze szyby „Karol” i „Edward” wydrążono już w 1907 r., a pełne wydobywanie ruszyło w 1912 r. Jeszcze przed końcem *Wielkiej Wojny* konie zastąpiono taśmociągami, a tuż przed jej zakończeniem wydobywanie wyniosło ok. 150.000 ton węgla rocznie. W czasie II wojny kopalnię przejął koncern Preussag AG, a nazwę zmieniono na „Jupiter”. Kopalnia została zlikwidowana w 2006 r.

ną do zera głowę przez szpary w deskach. Od samego początku dano nam wyraźnie do zrozumienia czym jesteśmy – celowała w tym zwłaszcza niższa kadra – i do czego będziemy służyć. Szybko przekonał się, że jesteśmy pozbawieni jakichkolwiek praw i jako element z założenia wrogo nastawiony do ówczesnej rzeczywistości, zostaliśmy przeznaczeni do wykonywania najgorszej pracy – pod ziemią.

Z prawdziwym wojskiem mieliśmy do czynienia tylko przez okres około trzech tygodni: były to ćwiczenia, musztra, przeganianie po okolicznych laskach i wertepach – broń dano nam tylko raz do ręki, przywiezioną w samochodach na strzelnicę, a po strzelaniu odwieziono do magazynu. Tylko wartownia miała na stanie parę starych, sowieckich karabinów, przeważnie bez amunicji. Również przez ten miesiąc oswajano nas z warunkami przyszłej pracy na terenie samej kopalni. Były więc kontrolne zjazdy, zapoznawanie się z rodzajami wykonywanej pracy na dole i sposobami poruszania się w podziemnym labiryncie, unikaniem zagrożeń itp. Z przykrością stwierdziliśmy od początku wrogi stosunek do nas cywili-górników, którzy traktowali nas jako siłę roboczą skierowaną na przymusowe roboty wzorem z czasów okupacji niemieckiej. Mieli to być nasi opiekunowie i dysponenci – działali



„Czarni żołnierze”. JW 2737 Wojkowice (czerwiec 1953). Autor wspomnień pośrodku



Kopalnia „Jowisz” w Wojkowicach

tutaj jednak wyraźnie dyrektywy dowództwa jednostki, które nakazywały traktować nas jak więźniów. Szczególnie stosunek Ślązaków średniego pokolenia, słabo mówiących po polsku lub nie chcących mówić tym językiem, był wobec nas nieprzyjazny i często wydawało się nam, że nadal jesteśmy pod okupacją niemiecką. Trzeba było wielu miesięcy wspólnej pracy, aby nabrali do nas zaufania i zrozumieli, że jesteśmy dyskryminowanymi politycznie członkami tego samego społeczeństwa. Jakżeż trudno było im to wytłumaczyć! Po powrocie do jednostki z pracy słyszało się tylko wyzwiska w połączeniu z ordynarnym zachowaniem się podoficerów, ale już w ojczystym języku. Można było zwariować!

Po kilkunastodniowym przeszkoleniu wojskowym odbyła się przysięga (18 I 1953) i zaraz na drugi dzień staliśmy się pełnowartościowymi górnikami. Teraz już do końca służby mundur stał się fikcją. Jak to bywa z nowicjuszami, poprzydzielano nas do najgorszych robót, najpierw porządkowych, a potem wydobywczych. Bez praktyki i rutyny, w fatalnych warunkach, wobec nieprzyjaznych tubylców, wspomagaliśmy PRL-owski przemysł węglowy. Kopalnia „Jowisz” była podłą jednostką – woda, woda i jeszcze raz woda. Z góry, z dołu, ze ścian, wszędzie. Nie było miejsca, gdzie możnaby

stanąć na dłużej czy usiąść. Nawet kawałek chleba noszony na śniadanie po krótkim czasie stawał się papką. Cała odzież była mokra, brodziło się w węglowym szlamie i wodzie. Ażeby dojść do miejsca pracy spod szybu szło się 2–3 km wśród wilgoci i w zaduchu. Brakowało powietrza, szczególnie w najdalszych chodnikach, na ścianach i przodkach. To była tylko przygrywka do katorżniczej pracy, którą musiało się wykonać. Nie było godzin pracy, czyli dniówki, była natomiast określona ilość urobku, którą musiało się dostarczyć na górę bez względu na okoliczności. A okoliczności niesprzyjające były różne – a to brak prądu, a to awaria urządzeń przesyłowych, to znowu brak wózków na węgiel albo wykolejenie się pociągu z urobkiem czy oberwanie się stropu i zasypanie taśmociągu itp. Siedziało się więc na dole nieraz i kilkanaście godzin i po takiej szychcie miało się wszystkiego dość. Zaś obiad w jednostce składał się z wystygłej zupy, wstrętnych ziemniaków i kawałka jakiejś chabaniny. Czekali też wypoczęci i znudzeni kaprale z awansu społecznego, wymyślając różne szykany, aby zgnać cię do reszty i sprowadzić do roli bezwolnej marionetki. Wydawało nam się wtedy, że Bóg o nas zapomniał, a terror i bezprawie święcą swój triumf. Dopiero w wiele miesięcy po śmierci Stalina nastąpiło lekkie zelżenie, ale tylko w propagowaniu ideologii – normy na kopalni były nadal wymane i egzekwowane.

W tym wszystkim miałem to szczęście, że dostałem się do brygady dostarczającej drewno na obudowę wyrobisk. Praca była teoretycznie lżejsza, ale liczba kilometrów zrobionych codziennie spod szybu do wyrobisk z wózkami pełnymi stempli i desek potrafiła również człowieka solidnie wykończyć. Ci natomiast, którzy pracowali bezpośrednio przy wydobywaniu, przychodzili zmarnowani psychicznie i fizycznie. Ja sam jakiś czas pracowałem na chodniku o wysokości 60–70 cm. Kombajn wgryzał się w pokład, my zaś zakładaliśmy przenośnik zgrzeblowy, na który sypał się węgiel. Ażeby można było się ruszyć, trzeba było usunąć zalegający węgiel z chodnika. Robiło się to na kolanach w specjalnych ochraniaczach, a łopata o jednorazowej pojemności do 15 kg węgla miała trzonek długości 30 cm. Proszę spróbować klęcząc podnieść 15 kg urobku, mając bezpośrednio nad plecami strop ostry jak brzytwa. Kręgosłup wprost pękał z bólu, a płuca i serce nie wytrzymywały takiego obciążenia. Padało się wtedy na brzuch lub na plecy i odpoczywało chwilę. Ale kombajn szedł ciągle naprzód i nie było chwili wytchnienia. Aż do wykonania normy!

Nie było, poza wyjątkami, wolnych niedziel – realizacja planu 6-letniego polegała m.in. na maksymalnym wydobyciu węgla za wszelką cenę. Poza tym „czarni żołnierze”, pracując na okrągło przez cały tydzień na trzy zmiany nie mieli czasu myśleć, spotykać się ze sobą, a przede wszystkim rozmawiać. Były okresy, że nie spotykaliśmy kolegów całymi tygodniami, bo gdy my pracowaliśmy, to oni mieli albo zajęcia wojskowe, albo spali przed nocną zmianą. Naczalstwo miało dobre rozeznanie w tych sprawach. Dlatego też i po pracy organizowano różne zajęcia, nie tylko o charakterze *stricte* wojskowym, ale np. marsze z siennikami po słomę około 10 km, chodzenie wokół placu i śpiewanie piosenek równie głupich co ordynarnych, czy też niepotrzebne sprzątanie całego terenu jednostki i przyległego lasu. A my chcieliśmy tylko spać i jeść! Jeżeli chodzi o spanie, to świetnie nadawały się do tego wykłady polityczne, trzeba tylko było znaleźć miejsce daleko od politruka.

W pierwszym okresie służby dużo chłopaków było bliskich załamania. Dotyczyło to szczególnie tych, którzy dotychczas nie pracowali fizycznie lub nie zdążyli podjąć żadnej pracy, a pochodzili z domów inteligenckich. Nie wytrzymywali nieludzkich warunków pracy pod ziemią i szykan psychicznych w jednostce. Zaczęły zdarzać się przypadki samookaleczeń, o co zresztą na dole nie było trudno – dawało to możliwość parodniowego wypoczynku, choć później dowództwo jednostki wszystkich łżej poszkodowanych goniło do innych prac na powierzchni. Ale właśnie o to chodziło. Żał było patrzeć na to niby wojsko. Ospali, smutni i bladzi maszerowali do pracy kilka kilometrów, ubrani w mundury PRL-owskiego wojska – szara masa pozabawiana systematycznie człowieczeństwa, godności i własnej osobowości, gnębiona przez komunistycznych trepów w jednostce i przez wrogich cywilów na dole. Jednym słowem – łagry w wydaniu PRL na wzór sowiecki, a nikt nie wiedział, jak długo przyjdzie nam służyć w tych jednostkach, które oficjalnie nie istniały.

Po jakimś czasie doszliśmy do przekonania, że musimy sami się bronić przed całkowitym ubezwłasnowolnieniem. Zaczęliśmy prowadzić zorganizowane, podwójne życie. Po pierwsze: nie narażać się kadrze bezsensownymi wybuchami niezadowolenia, po drugie: zamknąć się w sobie na wszelkie ideologiczne próby uzależnienia nas i biernie wykonywać polecenia na tyle, na ile było to konieczne. Natomiast na dole zachowywaliśmy pełną mobilizację, gdyż tu chodziło już o zachowanie zdrowia i życia i podtrzymanie na-

dziei na powrót do domu. Ci, którzy byli silniejsi i sprawniejsi szybko znaleźli wspólny język z nadzorem dołowym i zaczęli dostawać lepiej zorganizowaną i znacznie bezpieczniejszą pracę, często wspólnie z cywilami. Zaczynali się „liczyć” na dole. Reszta tzw. „umysłowych” wszelkimi sposobami wkręcała się do takich prac, które nie wymagały końskiej siły i wytrzymałości. Tworzyły się brygady ze zorganizowanych grup, które trzymając się razem i mając majstracywila za brygadzystę, z biegiem czasu zyskiwały uznanie nadzoru. Nabieraliśmy rutyny i praktyki górniczej, co w wielu przypadkach pozwalało uniknąć wypadków i zagrożeń, a nawet śmierci. Uczyliśmy się żyć pod ziemią!

Przez pierwszych kilka miesięcy mieliśmy ledwie parę wolnych niedziel i tylko nieliczni dostawali przepustki na parę godzin. Ponieważ jednostka ulokowana była w lesie, a miejscowość Wojkowice była właściwie dużą wioską – praktycznie nie było możliwe wykorzystanie przepustki. Do Katowic, Sosnowca czy Bytomia było na tyle daleko, że nie opłacało się tam jechać. Zresztą po co? Pieniądzy nie mieliśmy, byliśmy wyczerpani i niewyspani. Zatem na wartowni oddawało się przepustkę i przeważnie spało aż do poniedziałkowej pobudki o 5.30.

W czerwcu 1953 r. zostałem nagle wezwany do kancelarii sztabu, gdzie wręczono mi rozkaz przeniesienia do innej jednostki. Z duszą na ramieniu, ale już bez konwojenta, zameldowałem się w nowej jednostce nr 5892⁷ w Katowicach-Janowie. Zbliżając się do jednostki i przechodząc obok wysokiego szybu kopalnianego z nazwą „Wieczorek”⁸, wiedziałem już, że nic się w moim życiu nie zmieni. Wiedziałem również, że najgorsze mam już za sobą i nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Byłem po dobrej praktyce i odpowiednio uodporniony na różne niespodzianki.

Tymczasem na wartowni spotkała mnie przyjemna (chyba po raz pierwszy) niespodzianka. Czekają tam kilku żołnierzy, witając mnie serdecznie. Po krótkiej rozmowie wszystko się wyjaśniło. Otóż przeniesienie zawdzięczałem staraniom moich przyszłych kolegów z tej jednostki, którzy potrzebowali pilnie zawodnika piłki nożnej do ich klubu występującego w rozgrywkach między jednostkowych. W jakiś sposób dowiedzieli się, że jestem graczem KS Sandecja z Nowego Sącza i ściągnęli mnie do siebie. Nie zmieniło to

⁷ JW 5892 tworzył 6. Wojskowy Batalion Pracy.

⁸ Powstała 6 I 1826 r. jako „Morgenroth”, w latach 1883–1914 należała do spółki Georg von Giesches Erben, w międzywojniu początkowo do Spółki Akcyjnej Giesche w Katowicach, potem od 1927 r. do niemiecko-amerykańskiego koncernu Silesian-American Corporation. Upaństwowiona w 1945, początkowo nosiła nazwę „Janów”, a od 1 X 1946 r. „Wieczorek”.



Kopalnia „Wieczorek” w Katowicach

w zasadzie charakteru mojej pracy i sposobu życia – przecież był to ten sam typ jednostki i wymagania były również uciążliwe i drakońskie. Niemniej nasza kilkunastoosobowa grupa miała już pewne ulgi i przywileje. Należało do nich: chodzenie do pracy tylko na pierwszą zmianę (od 6.00 do 14.00), możliwość wyboru typu pracy na dole, a w sezonie piłkarskim nawet na powierzchni, wolne niedziele w przypadku rozgrywania meczów, oraz zwolnienie z niektórych zajęć wojskowych. Nigdy nie przypuszczałem, że uprawianie sportu wyczynowego da mi kiedyś możliwość przetrwania ciężkiego okresu w życiu. Niemniej pozostawaliśmy pod ścisłą obserwacją oficera politycznego, który w naszej grupie widział coś, co odbiegało od schematu terroru i upokorzenia, zabójczej pracy i niszczenia moralnego. Przecież byliśmy uważani za „kryminalistów” i jako tacy nie powinniśmy mieć żadnych praw. Na szczęście dowódca kompanii był ludzkim człowiekiem i do tego kibicem, więc wielokrotnie ratował nas z opresji. Dzięki mu za to.

Z jakiegoż to elementu składał się zespół ludzi w tej jednostce? Na podstawie rozeznania naszej grupy sportowców można to odnieść do całego batalionu. Różnorodność pochodzenia społecznego była zaskakująca, dominowali wszakże ci, którzy ze względów politycznych stanowili niby to za-

grożenie dla państwa ludowego i świetlanej socjalistycznej przyszłości. Byli więc synowie oficerów przedwojennego WP, policjantów, funkcjonariuszy innych służb państwowych II RP, synowie posiadaczy ziemskich, drobnych fabrykantów, właścicieli warsztatów rzemieślniczych, kułaków, uczestnicy powstań śląskich lub ich synowie, uczestnicy Powstania Warszawskiego i ich krewni, członkowie różnych organizacji i ugrupowań niepodległościowych, synowie pomordowanych w łagrach sowieckich oficerów polskich, synowie Ślązaków służących lub zmuszanych do służby w wojsku niemieckim, repatrianci z Przodującego Państwa Ludzkości itp. Taki to był element „kryminalny”. W obliczu wspólnej niedoli stanowili oni bardzo zgrany zespół, nie poddający się łatwo obozowym warunkom i wyniszczającej pracy. Trzeba niestety stwierdzić, że wyłamali się z tego rodowici Ślązacy, tworzący ścisły klan, wrogo i nieufnie nastawiony do wszystkiego co polskie, często śpiewający niemieckie pieśni i prowadzący rozmowy po niemiecku we własnym gronie. Dowództwo jednostki nie zwracało na to uwagi, my z kolei traktowaliśmy ich jako jeszcze jedno zło konieczne.

Z przyjemnością natomiast wspominam pozostałych kolegów, z którymi przyszło mi stawiać czoła losowi. Szczególnie koleżeństwo to ujawniało się w najtrudniejszych chwilach zagrożenia, to jest przy pracy na dole. Jeżeli chodzi o kadrę oficerską, to składała się ona z ludzi z różnych względów nienadających się do służby w normalnym wojsku. Jak zawsze, byli dobrzy i nienawidzeni. Do tej drugiej grupy należeli prawie wszyscy podoficerowie, którzy z prawdziwym sadyzmem wyżywali się na nas, ale nigdy w obecności najwyższej kadry. Widocznie dostawali *prikaz* od innych „czynników”, a my dobrze wiedzieliśmy od jakich. Największy głos we wszystkich sprawach, tak wojskowych jak i dotyczących pracy, miał oficer polityczny i stamtąd płynęło największe zagrożenie i terror. Wezwanie do biura politruka nigdy nie wróżyło niczego dobrego, szczególnie gdy spotykało się tam oficera z czarnym otokiem na czapce (prokuratura wojskowa). Rozmowy dotyczyły tak różnorodnych zagadnień, że nie sposób było zorientować się, o co właściwie chodzi. Myśl o tym nie dawała spać – widocznie był to sposób na potęgowanie ciągłego stresu psychicznego i zmęczenia. Trzeba było być szczelnie zamkniętym w sobie i niewypowiadać żadnych uwag na żaden temat. Tylko takie postępowanie pozwalało względnie bezpiecznie przetrwać tamte lata. Było kilku takich, którzy nie umieli lub nie potrafili przystosować się do warunków – kończyło się to z reguły skierowaniem do prokuratury wojskowej

i nie zdarzyło się, aby wrócili z powrotem do nas. Prawdopodobnie trafiali do innych karnych jednostek o jeszcze gorszym reżimie i być może na dłużej.

Kopalnia „Wieczorek” była obiektem gazowym, starym, wyeksploatowanym, o dość głębokich poziomach i bardzo rozległym terenie podziemnym. Wszystko to wymagało szczególnej dyscypliny wydobywania i prac zabezpieczających, a niskie pokłady i wysoka temperatura dodatkowo utrudniały warunki pracy. Niejednokrotnie do miejsca wydobywania węgla trzeba było jechać podziemną kolejką kilka kilometrów. Temperatura na niektórych pokładach wynosiła powyżej 30 stopni, do czego dochodził brak odpowiedniej wentylacji, co czyniło pracę wręcz katorżniczą i trzeba było wielu miesięcy, aby się przyzwyczaić. I rzecz najgorsza – metan. Nigdy nie było wiadomo, kiedy może się pojawić, wypadków było wiele i często ze strasznym skutkiem. Sprawy te przemilczano, ale donosili nam o nich na dole górnicy-cywile, którzy zawsze mieli dokładne wiadomości. Będąc na dole nie ma się praktycznie żadnych szans, podobnie jak w przypadku zawału czy tępnienia. Nie są to dobre wspomnienia – jednak jakiś optymizm i młodzieńcza odwaga nie dopuszczały myśli, że zwiększone ryzyko pracy na dole może grozić właśnie nam.

Pracowałem w brygadzie specjalnej, składającej się z nas sześciu i brygadzysty-cywila. Praca nasza polegała na usuwaniu ze starych wyrobisk, już nie eksploatowanych od lat, sprzętu górniczego, a więc silników, maszyn, taśmociągów, rynien, bajanów, przewodów wentylacyjnych i innego osprzętu. Robota wydawałaby się spokojna, bez pośpiechu, ale w istocie bardzo niebezpieczna, bez asekuracji, wentylacji i bez możliwości ucieczki w razie jakiegokolwiek zagrożenia.

W praktyce wyglądało to tak: zjeżdżało się windą o godzinie 6.00, wysiadaliśmy na poziomie 450 m i od tego czasu nikt się nami nie interesował. Tylko na górze w dyspozytorni figurował zapis o miejscu naszej pracy i ilości osób, poza tym w tzw. lampiarni, gdzie pobierało się lampę górniczą i zostawiało znaczek identyfikacyjny każdego z nas. Byliśmy sami wśród przerażającej ciszy, ciemności i zupełnej pustki. Przy wejściu do chodnika witał nas napis: „Pokład nieczynny – wejście wzbronione” oraz zapora z desek ułożona na krzyż. Robi się nam nieprzyjemnie, do tego temperatura ponad 35 stopni, idziemy gdzieś przed siebie. Brygadzysta co jakiś czas sprawdza specjalną lampą jakość powietrza. Może być gaz lub dwutlenek węgla, ponieważ nie ma tu już wymuszonej wentylacji. Z głównego chodnika skręcamy w stro-

nę dawnych wyrobisk. Strop jest coraz niżej, trzeba się schylać i przeciskać między wyłamanymi lub zgniecionymi stemplami. Brakuje powietrza – trzeba się zatrzymywać i odpoczywać. Nikt nic nie mówi, każdy z nas pozostaje tylko z własnymi myślami. Po chwili idziemy dalej – wreszcie jest miejsce pracy. Widać rzeczywiście jakieś maszyny i urządzenia, częściowo zasypane i zakleszczone. Z wielkim trudem wyciągamy silnik elektryczny produkcji niemieckiej, wagi około 100 kg. Krok za krokiem ciągniemy ten silnik poprzez zrujnowany przodek w stronę chodnika. Nie ma miejsca, trzeba wycinać stemple – strop podejrzanie trzeszczy i sypie drobnym miałem. Prawie nic nie widać, jest tylko pył węglowy przy bezruchu powietrza. Zaczynamy się dusić, więc odchodzimy kilkadziesiąt metrów i padamy bez sił na jakieś deski. Pracujemy tylko w krótkich spodenkach, pot oblewa całe ciało i drobnymi strużkami ścieka do gumowych butów. Od czasu do czasu trzeba je zdjąć, wycisnąć wodę z onucy i dać odpocząć sercu i płucom. Godzina pracy – godzina odpoczynku. W ciszy słychać tylko ostrzegawcze trzaski stempli, ciężkie oddechy drzemiących kolegów i piski przebiegających gdzieś szczurów. Z sympatią wspominam te stworzenia, które towarzyszyły nam przez cały okres pracy. One żyły tam od wielu lat, prawdopodobnie od czasów, gdy urobek trzeba było wozić końmi.

Nasz brygadzysta, człowiek starszy, twierdził, że już za okupacji nie było koni na kopalni. Jak szczury dochowały się do naszych czasów, tego nikt nie umiał wyjaśnić. Obserwowaliśmy z uwagą ich zachowanie, gdyż wskazywały nieomylnie jakiekolwiek zagrożenie. Tam, gdzie one były i zachowywały się normalnie, mogliśmy bezpiecznie przebywać, pracować i odpoczywać. Pamiętam następujący przypadek: zawsze, gdy skręcaliśmy z głównego chodnika do wyrobiska, towarzyszyły nam szczury, przebiegając równolegle wspólną trasą. Pewnego dnia zorientowaliśmy się, że nie widać ani nie słychać naszych kompanów. Zatrzymaliśmy się, a brygadzysta po chwili zastanowienia skierował nas w zupełnie inne miejsce, gdzie natychmiast pojawiły się szczury. Okazało się potem, że na dawnym miejscu pracy nastąpił rozległy zawał, spowodowany zresztą prawdopodobnie przez nas samych po likwidacji obudowy. Nieomylny instynkt tych zwierzątek zapewne uchronił nas od tragedii. Komitywa nasza trwała cały czas – my karmiliśmy je resztkami z naszych skromnych śniadań, pilnowanych zresztą bardzo skrupulatnie, gdyż moment nieuwagi z naszej strony równał się utracie tego posiłku. Szczury te były jaśniejsze od domowych, ale zupełnie ślepe. Raz złapali-

śmy jednego i wywieźliśmy go na powierzchnię – był bezradny, nie umiał się poruszać i po chwili zdechł – wolność go zabiła. A my łaknęliśmy słońca i wolności – na dole wszystko w nas zamierało, oświepieni brakiem powietrza, wysoką temperaturą i ciemnością traciliśmy poczucie rzeczywistości.

Tam też na dole rodziła się zapiekła nienawiść do tych, których wolą zostaliśmy upodleni i sprowadzeni do roli nic nie znaczących niewolników ustroju. Wtedy też zacząłem pisać swój nowy życiorys, wierszem i nieudolnymi strofami, starając się oddać atmosferę tamtych czasów:

*tam w głębie ziemi sprowadzony wolą
tych, którzy dzierżąc władzę swą czerwoną,
chcieli mnie zniszczyć, upodlić, ujarzmić niewolą
i ukryć przed oczami Polskę wymarzoną!*

Ale do rzeczy. Około godziny 13.00 wlekliśmy się zupełnie wyczerpani pod szyb, odprowadzani oczywiście przez delegatów szturmej społeczności. Majster dzwonił na nadszycie i wreszcie winda zatrzymywała się na naszym poziomie i zabierała nas na górę. Kilka pełnych oddechów i radość, że oto jeszcze jeden dzień udało się przeżyć. Potem łaźnia, szklanka mleka (specjalny przywilej dla wykonujących roboty specjalne) i znowu jesteśmy wojskiem w mundurach, co prawda z łysym orzełkiem, i maszerujemy ochotczo na stokrotnie zasłużony posiłek.

Jak już wspomniałem, wybraliśmy ten rodzaj pracy z kilku względów. Nie dotyczyły nas żadne normy obowiązujące bezwzględnie przy bezpośrednim wydobywaniu, zakres pracy był zależny tylko od naszego brygadzysty – nigdy nas nie popędzał ani nie wymagał rzeczy niemożliwych do wykonania, był czujny i doświadczony, a co najważniejsze rozumiał naszą sytuację, gdyż sam pochodził z rodziny powstańców śląskich. Zawdzięczaliśmy mu wiele miesięcy spokojniejszej i można powiedzieć, kameralnej pracy.

Po miesiącu piekielka w nienormalnych warunkach na pokładzie 450, przez następny miesiąc niejako na odtrutkę pracowaliśmy na powierzchni, przeważnie na tzw. „placu drzewnym”. Była to praca równie ciężka, ale na powietrzu, słońcu i pośród normalnych ludzi. I przede wszystkim czysta. Rozładowywaliśmy wagony z drewnem (stemple i deski), obudowami metalowymi, sprzętem górniczym itp. Drewno układało się w pryzmy do

przeschnięcia i przygotowywało do wysyłki na dół wedle zapotrzebowania poszczególnych oddziałów. Części metalowe woziło do magazynów. Umożliwiało to kontakt z pracującymi na wszystkich stanowiskach pracy i z kolegami, którzy prowadzili wagony z drewnem lub wywozili węgiel na stację wysyłkową. Można było swobodnie palić papierosy, a nawet ukradkiem wykąpać się w basenie przeciwpożarowym. Miesiąc szybko przemijał i znowu pogrążyliśmy się w ciemności i głuszy.

Za pracę otrzymywaliśmy „zapłatę”. W zależności od rodzaju wykonywanej pracy, każdemu z nas naliczano zarobek w wysokości do 50% stawki, jaką otrzymywał zatrudniony na takim samym stanowisku cywil. Uznawano nas za pracowników niewykwalifikowanych od początku aż do czasu odejścia do cywila. Z naliczonej na liście płac kwoty, 3/4 sumy potrącano na rzecz jednostki wojskowej jako zwrot „kosztów utrzymania” żołnierza. Pozostałe 25% wypłacano nam na rękę lub składano na książeczke zgodnie z wolą jej właściciela. Przeważnie pobieraliśmy pieniądze w gotówce, przeznaczając je na zakup dodatkowej żywności w kantine. A więc „dobrowolnie” składaliśmy haracz na aparat represji, który nas gnębił, na wyżywienie, sorty mundurowe – jednym słowem na wikt i opierunek. W każdym wojsku w cywilizowanym świecie państwo łoży na utrzymanie armii. Skoro jednak naszym głównym zadaniem była praca, to czy istniała potrzeba ubierania nas w mundury? Był to tylko kamuflaż przed opinią publiczną w myśl sowieckich metod – przecież marszałkiem w PRL był niejaki Rokossowski, a terror i ludobójstwo były na porządku dziennym. Tak więc okazało się po latach, gdy historia zaczęła weryfikować tamte czasy, że paradoksalnie być może skazanie nas na karne bataliony pracy uchroniło nas od jeszcze gorszego losu, będącego udziałem wielu najlepszych synów i córek narodu pod rządami komunistów.

Żywiono nas różnie, zawsze jednak niedostatecznie. Dla chodzących na pierwszą zmianę najważniejszym posiłkiem było śniadanie. Po pobudce i obowiązkowej gimnastyce (tak jakby brakowało nam fizycznej zaprawy) następowało mycie się, a następnie biegiem pędziło się do kantyny. Zawsze była jakaś zupa, mniej lub bardziej jadalna, ale przynajmniej gorąca, chleb-beton bez ograniczeń, kawałek sera topionego lub białego albo marmolada oraz kawałek kiełbasy jako dodatek dla ciężko pracujących, do tego czarna kawa. Większość zjadała to wszystko od razu, co było błędem, gdyż w czasie ciężkiej harówki na dole słabli i dokończenie dniówki stawało się problemem. Ja zabierałem kawałek chleba z „dodatkiem” i kiedy po kil-

ku godzinach byłem wyczerpany i głodny, to ratowałem się tym skromnym posiłkiem. Często przedłużano nam dniówkę – były to godziny trudne do przetrzymania. Kopalnia dostarczała na dół do każdego miejsca pracy gorzką kawę (tak się ta lura nazywała), gdyż przy wysokiej temperaturze i wysiłku musiało się uzupełniać wodę w organizmie. Głodu to jednak nie zaspokajało. W chwilach odpoczynku stale mówiliśmy o jedzeniu – marzyły nam się domowe przysmaki i potrawy. Pamiętam, że co dwa dni po południu przywoziło się chleb z piekarni dla wojska. Załatwiliśmy z kwatermistrzem jednostki, że będą to robili piłkarze, jako niepracujący w godzinach popołudniowych. O cóż nam chodziło? Utarł się zwyczaj dawania przez kierownika piekarni czterech bochenków białego chleba. Był to rarytas traktowany przez nas jak świąteczna babka. Na biały chleb zapraszało się kolegów, wymieniało go na papierosy, a przede wszystkim można się było najieść!

Obiady były dużo gorsze. Lada jaka zupa, drugie danie składało się przeważnie z sinych ziemniaków lub kaszy podlanej wodnistym sosem, kawałka czegoś, co miało być mięsem, śledzia albo małych opiekanych rybek. Gdy zdążyło się wrócić na czas z kopalni, to posiłek był ciepły i jadalny – gdy przetrzymywano nas dłużej, kuchnia nie czekała i dochodziło do największych awantur i niepokojów. Jadło się wtedy z konieczności, aby nie stracić sił. Kolacja to tylko chleb, marmolada i kawa. Tylko z okazji „wielkich świąt” władzy ludowej (1-go maja, 22-go lipca czy „barbórki”) do obiadu dokładano słodką bułkę lub rogalik.

Kto miał rodzinę lepiej sytuowaną, ten od czasu do czasu dostawał paczkę z domu. Dzieliło się ją między tych, z którymi pracowało się w jednej brygadzie. Sporą część nędznych zarobków wydawaliśmy na napoje – organizmy były tak spragnione płynów, że mogliśmy wypijać całe litry. Nikt nie miał grama zbędnego tłuszczu na sobie, nic tylko same mięśnie, ścięgna i kości.

Najbardziej brakowało nam słońca i powietrza, co odczuwaliśmy szczególnie w porze jesienno-zimowej, kiedy nocą wychodziło się do pracy i prawie zawsze zmierzchem się wracało. Zabierano nam również niedziele i wtedy ogarniała nas rozpacz i depresja – było wówczas najwięcej wypadków na dole i beznadziejnych ucieczek po pracy, karanych surowo aresztem i prolongatą służby.

Grałem w piłkę i to pozwalało chociaż na moment być sobą. Gdy zdejmowało się mundur, i zamiast brudnych i przepoconych łachów kopalnianych

ubierało się koszulkę sportową i spodenki, wybiegając na zieloną murawę boiska – miało się namiastkę radości i swobody. Przez kilka godzin było się cywilem, zaangażowanym tylko w to, co lubiło się robić na wolności, w to, co cieszyło, co pozwalało choć na chwilę zapomnieć o poniewierce, szykanach i niewoli. Kiedy odbywał się mecz, wydawało mi się, że jestem znów w rodzinnym mieście, wśród tysięcy kibiców, że po skończonych zawodach będę mógł iść z kolegami na kolację, do kina czy po prostu do domu. Dawało to chwilę odprężenia i nadzieję powrotu do normalności, do ludzi. Sport uprawiany wyczynowo w normalnych warunkach daje radość, zadowolenie i szanse na osiągnięcie sukcesu – tutaj nie liczył się sukces, przekraczając linię boiska zostawiało się za sobą na chwilę całą ciemną stronę życia, wyzwalając się dodatkową energią na przetrwanie kryzysów i załamań – na przeżycie.

Nasz stosunek do kopalni był zdecydowanie negatywny w całym tego słowa znaczeniu. Nie tylko dlatego, że była ona miejscem pracy przymusowej, że zmuszano nas do wykonywania robót najgorszych i najbardziej niebezpiecznych, nie biorąc pod uwagę naszego braku rutyny i obycia, że bezprawnie przedłużano nam godziny pracy w interesie kopalni i zabierano szereg dni świątecznych, ale najbardziej bolał nas obojętny lub czasem wręcz nieprzyjazny stosunek cywilów oraz średniego nadzoru do wszystkich, którzy nie byli Ślązakami. Dla nich od początku byliśmy „gorolami”, przybłędami, którzy wkroczyli w ich wyłączne królestwo, na teren ich panowania. Ponieważ nie byliśmy Ślązakami, tym samym nie stanowiliśmy partnerów do wspólnej pracy, nie mówiąc o zwykłych kontaktach towarzyskich. Przez całe dwa lata nie otrzymałem zaproszenia choćby na krótką wizytę do domu, a pracowałem z kilkoma brygadzystami-cywilami przez wiele miesięcy. Uważaliśmy, że winę za taki stan rzeczy ponosiły wspólnie dowództwo jednostki i dyrekcja kopalni. Pierwsi mieli odgórne rozkazy i własne interesy (brali premie za wykonanie planu wydobywania przez kopalnię), drudzy korzystali z taniej siły roboczej, z którą nie trzeba było się liczyć.

Nigdy też nie spotkałem się ze strony dyrekcji kopalni z jakimkolwiek zainteresowaniem naszymi warunkami pracy i problemami życiowymi. Wręcz przeciwnie – mnożyły się donosy nadzoru na poszczególnych żołnierzach lub całe brygady, które nie były w stanie wykonać zbyt wyśrubowanych zadań – co zawsze powodowało kary materialne (potrącanie zarobków) i dyscy-

plinarne na terenie jednostki. Pracując z cywilami, trzeba było być czujnym i ostrożnym, gdyż wszelkie zakłócenia i ewentualne awarie na różnych stanowiskach zwalane były na niedoświadczonych i przepracowanych żołnierzy. Nie pamiętam też, aby przez całe dwa lata odbyło się jakieś bezpośrednie spotkanie z dyрекcją kopalni na terenie jednostki – nigdy też nie podziękowano nam za trud i wysiłek, jaki włożyliśmy w pracę na ich rzecz. Często były przypadki awantur, a nawet pobić na dole – zawsze winę ponosili żołnierze. Ogólnie stosowaną karą było pozbawienie przepustki – była to represja wyjątkowo perfidna, gdyż po przepracowaniu kilku czy nawet kilkunastu niedziel po rząd pozbawiano żołnierzy jedynej możliwości skorzystania z kilku godzin wolności. Na następną wolną niedzielę trzeba było czekać bardzo długo.



Po szychcie na kopalni „Wieczorek”. Tadeusz Giza w środku

Po roku pracy łaskawie przyznawano nam dwa tygodnie urlopu. Praktycznie trzeba było z tego odliczyć dwa-trzy dni na podróż – w miejscu zamieszkania obowiązywało zameldowanie się w najbliższej jednostce po przybyciu i w dniu odjazdu. W mocy pozostawał również ścisły zakaz rozmawiania o miejscu służby, a tym bardziej pracy w kopalni. Powrót do jednostki był smutną koniecznością, a oddając kartę urlopową na wartowni miało się uczucie powrotu do więzienia na następny okres poniewierki.

Zresztą nie różniliśmy się zbyt od więźniów, którzy również pracowali w kopalni „Wieczorek”. Różnica polegała na tym, że byli oni pilnowani przez strażników podczas pracy na dole, czego nam oszczędzono. Zjeżdżali osobnym szybem i pracowali na osobnym oddziale, nosili czerwone kaski i duże czerwone numery na koszulkach. Oni nie narzekali, gdyż pracując na dole skracali sobie karę odsiadki o połowę, czyli za dzień pracy odliczano im dwa dni od wyroku. Myśmy takiego przywileju nie mieli. Było ich około trzystu, a obóz podobny do naszego był oddalony o kilka kilometrów.

Mijały dni, tygodnie i miesiące. Szare, jednostajne, odmierzane z systematyczną dokładnością na wymarsze i powroty z szychty. Kiedy 30 sierpnia



Przed meczem z reprezentacją JW 2687 (Brynów), 25 kwietnia 1954 r. Tadeusz Giza drugi z lewej w tylnym rzędzie obok sierżanta, w środku d-ca kompanii. Z tyłu baraki mieszkalne

1954 r. na apelu odczytano nam rozkaz o zwolnieniu do cywila, ogarnął nas szal radości. Płakaliśmy ze szczęścia, choć do zakończenia służby pozostały aż cztery miesiące. Już nic się nie liczyło – teraz tylko przetrwać ten okres. Staliśmy się ostrożniejsi, pracowaliśmy z większą uwagą i koncentracją. Nie daliśmy się prowokować cywilom, a na terenie jednostki umiejętnie schodziliśmy kadrze z oczu, aby nie podpaść i dotrwać do grudnia. To były dni psychicznie najtrudniejsze, aż nadszedł wreszcie ten najważniejszy – 23 grudnia 1954 r. Gdy wyszedłem za bramę jednostki, wiedziałem, że najgorszy etap mojego życia jest poza mną!

Z perspektywy wielu już lat wracam pamięcią do tamtych dni. Z żalem wspominam tych, z którymi wspólnie rozpoczynałem tę drogę krzyżową, a których zabrakło na ostatnim apelu – to ci, których śmierć zabrała i ci, których kalectwo i urazy wyzwoliły już wcześniej, a także inni, którzy za swoje i nie swoje winy zostali przeniesieni w nieznane miejsca. Wszyscy wspólnie broniliśmy się przed zniewoleniem, załamaniem i rezygnacją z człowieczeństwa. Wspólny trud i poniewierka utwardziły nasze charaktery, a młodzieńcza wytrwałość kazała z nadzieją oczekiwać kresu upodlenia.

Gdy w wieczór wigilijny wróciłem do domu i Matka witała mnie opłatkami, wiedziałem, że dostałem w kość od życia za niczyje winy, ale wiedziałem również, że kiedyś historia upomni się o rehabilitację tych wszystkich, którym czerwona władza przypięła hańbiącą etykietkę „kryminalistów i wrogów ludu”. Nikt już niestety nie wróci życia i zdrowia tym, którzy je w tamtych czasach stracili. I mnie po latach zdrowie odmówiło posłuszeństwa – jestem od kilkunastu lat inwalidą II grupy ze schorzeniami kręgosłupa, tego właśnie łamanego niegdyś przez nieludzki wysiłek, zginanego na niskich pokładach, topionego w wodzie i pocie i prostowanego z kolei przez wojskowy dryl. Nie złamano mi tylko godności i honoru Polaka! Nie wymagam rozliczenia tych, którzy ślepo poddając się totalitarnym rozkazom, skazywali najwartościowszą młodzież na niewolniczą egzystencję. Ale nikt nie uspokoi ich własnych sumień – o ile takowe posiadają.

W książeczce wojskowej wydanej w 1957 r. mam wpisaną służbę w jednostkach o zupełnie innych numerach niż te, w których faktycznie przebywałem. Największą satysfakcją jest jednak to, że w tymże dokumencie w rubryce „specjalność wojskowa” mam wpisane „1”. Nikt nie wie, co ta jedynka oznacza. Ale jedynka – jak na bramkarskiej koszulce – dla mnie zo-

stanie zawsze pierwszym numerem – specjalnością ekstra – taką, jaką była chyba moja górnicza służba.

Dalsze lata dopisały swoje *post scriptum* do opisanych powyżej wydarzeń. Władza ludowa nie zapomniała o mnie i wyświadczyła mi niejedną jeszcze „przysługę”⁹. Najbardziej przykra spotkała mnie w 1965 r., kiedy to w Londynie zmarł mój Ojciec. Nie zezwolono mi na wyjazd na pogrzeb i tak po 26-ciu latach rozłąki nie dane mi było towarzyszyć mu w ostatniej drodze na niepolskiej ziemi.

⁹ 11 X 2006 r. Tadeusz Giza jako osoba pokrzywdzona składał w Komendzie Miejskiej Policji w Nowym Sączu zeznania dla Instytutu Pamięi Narodowej oddział w Katowicach, dotyczące jego pobytu i pracy w górnictwie węglowym w WBP w latach 1953–1954. 21 V 2008 r. prokurator Marzena Kusion z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Katowicach wydała postanowienie o „umorzeniu śledztwa w sprawie zbrodni komunistycznej, stanowiącej zbrodnie p-ko ludzkości, polegającej na przekroczeniu uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych poprzez stworzenie podstaw prawnych dla funkcjonowania systemu przymusowego zatrudniania żołnierzy w kopalniach węgla kamiennego Górnego i Dolnego Śląska w latach 1949–1959 w ramach batalionów pracy”. Jako osoby winne stworzenia represyjnego systemu zatrudniania żołnierzy WP prokurator wskazała Konstantego Rokossowskiego, Edwarda Ochaba i Władysława Korczyca, od dawna już nieżyjących. I dalej: „Ponieważ w sprawie represyjnego systemu zatrudniania żołnierzy śledztwo prowadziła już Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie i zakończyła decyzją o umorzeniu postępowania, przedmiotowe śledztwo należało więc umorzyć wobec stwierdzenia, że postępowanie karne co do tego samego czynu tej samej osoby zostało prawomocnie zakończone (art. 17 par. 1 pkt 7 kpk)”.

Leszek Migrała

KRYNICKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE W LATACH 2008–2012



W 2013 r. Krynickie Towarzystwo Fotograficzne obchodzi 35-lecie swojego istnienia. Ponieważ działalność KTF w latach 1978–2007 była już opisywana na łamach „Almanachu Sądeckiego”, dlatego tekst niniejszy odnotowuje najważniejsze osiągnięcia Towarzystwa jedynie w ostatnim okresie jego działalności, bilansując dorobek organizacyjny i indywidualny do końca 2012 r.

*

Pięciolecie 2008–2012 otworzyło w KTF Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, które odbyło się 28 lutego 2008 r. w siedzibie Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Krynicy-Zdroju. Dwudziestopięcioosobowe gremium powierzyło wówczas funkcje w Zarządzie osobom wyróżniającym się długoletnim stażem członkowskim. Zgodnie z oczekiwaniami na prezesa został ponownie wybrany Juliusz Jarończyk (założyciel KTF), natomiast na pozostałe funkcje: Marek Miejski jako wiceprezes, Teresa Basałyga – sekretarz, Jolanta Szyszka – skarbnik, Piotr Kruk i Piotr Kulbat – członkowie. Jed-

nocześnie wyłoniono trzyosobową Komisję Rewizyjną, w skład której weszli: Dorota Kołbon jako przewodnicząca oraz Jerzy Posadyn i Janusz Śmiałek.

W roku trzydziestolecia aktywność KTF liczącego 118 członków była duża. Dowodzi tego zorganizowanie 26 wystaw, dwóch plenerów zagranicznych (w Egipcie i na Słowacji), jednego krajowego na Podhalu, 11 konkursów na najlepsze zdjęcie i najlepsze przeżycie miesiąca oraz 5 konkursów tematycznych, m.in.: „Widok z okna”, „Auto” i „Woda”. W bogatej działalności wystawienniczej na szczególną uwagę zasługiwała w tym czasie ekspozycja retrospektywna zaprezentowana w Centrum Kultury w Krynicy-Zdroju i w Domu Polsko-Słowackim w Czyrnej, na której pokazano najlepsze prace 195 autorów – aktualnych i byłych członków KTF. Równie ciekawym, zasługującym na wzmiankę przedsięwzięciem był zorganizowany po raz siódmy wspólnie z redakcją „Almanachu Muszyny” konkurs fotograficzny zatytułowany „Detal architektoniczny Starej Lubowli” z udziałem 23 autorów z Polski i Słowacji, którego wyniki ogłoszono podczas spotkania rocznicowego w ogrodzie Willi „Wanda”, połączonego z uhonorowaniem przez starostę nowosądeckiego i burmistrza Krynicy-Zdroju 60 członków KTF. Z wystaw indywidualnych najlepszą prasę miała wówczas wystawa Alicji Przybyszowskiej pt. „Przez zielony Albion”, zaprezentowana w Nowym Sączu w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół”.

Rok 2008 obfitował nie tylko w osiągnięcia organizacyjne, ale również indywidualne członków KTF, którzy uczestniczyli w wielu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach fotograficznych. Osobami, które osiągnęły największe sukcesy we współzawodnictwie artystycznym byli: Michał Piotrowski z Nowego Sącza – zdobywca Złotego Medalu na Międzynarodowym Salonie Fotografii w Japonii za pracę pt.: „Pokolenie JP-II / BXVI” oraz Jakub Adamczyk i Sylwester Adamczyk – pierwszy zdobywca Grand Prix, a drugi laureat nagrody specjalnej abp. Mariana Gołębiowskiego, metropolity wrocławskiego, w II Światowym Konkursie Fotograficznym „Wiary i Wierni Tego Świata”, na którym wyróżnienia uzyskało jeszcze czterech dalszych członków KTF, a mianowicie: Piotr Basałyga, Juliusz Jarończyk, Alicja Przybyszowska i Anna Wantuch z Ciężkowic. Z kolei laureatami nowosądeckiego konkursu pt. „Pory roku w Beskidzie Sądeckim”, zorganizowanego przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” byli: Piotr Basałyga, Janusz Wańczyk i Piotr Krzysztoń – zdobywcy odpowiednio pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody, natomiast zwycięzcą konkursu „Woda w Beskidzie Sądeckim” – ogłoszonym przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Beskid”

– Janusz Wańczyk, nagrodzony za zdjęcie pt. „Potok Krogulecki”. Listę laureatów uczestniczących we współzawodnictwie konkursowym dopełniły Lucyna Karauda i Małgorzata Popowska-Poręba, zdobywczynie trzecich miejsc w konkursie „Detal architektoniczny Starej Lubowli”, zorganizowanym przez „Almanach Muszyny”, KTF oraz Stowarzyszenie AMOS ze Starej Lubowli.

Trzydziestolecie KTF było okolicznością sprzyjającą docenieniu wielu jego członków za wykonywaną pracę społeczną na rzecz rozwoju fotografii i promocję ziemi sądeckiej. Dowodem tego liczne wyróżnienia, m.in. Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” oraz nagroda specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego przyznana Juliuszowi Jarończykowi, Odznaka Zasłużony dla Kultury Polskiej nadana Sylwestrowi Adamczykowi i Piotrowi Basałydze, a także Złoty i Srebrny Herb Krynicy wręczony Danucie Chrostowskiej, Juliuszowi Jarończykowi, Andrzejowi Klimkowskiemu, Jerzemu Kowalskiemu, Jolancie Szyszce i Januszowi Śmiałkowi.

Wymienione wyżej honory nie były jedynymi, jakie spłynęły na KTF. Z innych bardziej eksponowanych przez lokalne i regionalne publikatory gestów uznania wymienić należy nagrodę w wysokości 2500 zł przyznaną przez burmistrza Krynicy Emila Bodzionego nie indywidualnie, lecz Towarzystwu Krynickiemu *in gremio*, podobną nagrodę starosty nowosądeckiego Jana Golonki, a także kurtuazyjny i szaczący jednocześnie list przesłany przez Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie, podkreślający imponujący dorobek Towarzystwa w tworzeniu ważnego dla kultury narodowej, regionalnej i lokalnej zasobu ikonograficzno-historycznego. Ostatnim akcentem trzydziestolecia było spotkanie 65 członków KTF, które odbyło się w Muszynie w ogrodzie Willi „Wanda”.

W 2009 r. działalność KTF upłynęła głównie pod znakiem wystaw indywidualnych i zbiorowych, których zorganizowano łącznie 54, prezentując je w 29 galeriach. Do najważniejszych przedsięwzięć wystawienniczych w tamtym czasie zaliczyć należy ekspozycję pt.: „Detal architektoniczny historycznego państwa muszyńskiego”, otwartą na początku roku w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, będącą pokłosiem sześciu edycji konkursu fotograficznego organizowanego pod tym samym tytułem w latach 2002–2007, oraz prezentację pt. „Ziemia Zbawiciela”, która miała miejsce w Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju, gdzie zostały zaprezentowane zdjęcia Juliusza Jarończyka, Lidii Köhli-Kruk, Piotra Kruka, Wojciecha Rząsy, Romana Ślusarza i Janusza Śmiałka, dokumentujące podróż z aparatem w rękę od Morza Martwego po Górę Synaj oraz do miejsc biblijnych

w Syrii i Jordanii. Do dużych prezentacji zaliczyć należy również ekspozycję 13 członków KTF w Kaliningradzie, zatytułowaną „Moda”, oraz wystawę plenerną zorganizowaną przez Stanisława Peciaka w Szaflarach.

Wystawom zbiorowym towarzyszyły indywidualne. Do bardziej ekspozycyjnych w 2009 r. zaliczyć należy: „Czterdzieści lat z obiektywem” z okazji rocznicy pracy twórczej Andrzeja Petryszaka – prezentowaną w MBWA w Krynicy Zdroju, „Sądeckie przystanki zadumy” autorstwa Alicji Przybyszowskiej – otwartą w Galerii Oddziału „Civitas Christiana” w Nowym Sączu, „Serbia” pokazywaną w Warszawie, „Regaty” Anny Wantuch i „Paszynskie perełki” Michała Piotrowskiego – udostępnione w Pijalni Główniej w Krynicy-Zdroju, „Sentymenty” Piotra Basałygi – wystawianą w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju, a także „Lustra” oraz „Irlandia” Jakuba Chodurskiego i Janiny Wieczorek – przedstawiane w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie. Oddzielne miejsce w działalności KTF zajęła w tym czasie wystawa plakatu zorganizowana w Krynicy-Zdroju z okazji 55-lecia Muzeum Sportu i Turystyki, jak również plenery fotograficzne w Maruszynie, Lipnicy Murowanej, Bardiowie oraz na Ukrainie, w którym udział wzięli: Juliusz Jarończyk, Andrzej Klimkowski, Krzysztof Lubiak i Stanisław Peciak.

Rok 2009 obfitował w osiągnięcia indywidualne członków KTF uzyskiwane w różnego rodzaju konkursach fotograficznych. Największymi sukcesami mogła poszczycić się Alicja Przybyszowska, która w III Konkursie „Wiary i Wierni Tego Świata”, odbywającym się we Wrocławiu, za cykl dziesięciu zdjęć z Drogi Krzyżowej w podśudeckiej Piątkowej, Kalwarii Zebrzydowskiej oraz wycieczki po Włoszech zdobyła trzecią nagrodę, a nadto w konkursach „Szlak architektury drewnianej w Małopolsce” oraz „Portret seniora – oblicze niedostrzegalnego piękna” – zorganizowanym w Zakliczynie przez Samarytańską Federację Organizacji Pozarządowych – uzyskała pierwsze lokaty. Dorobek pozostałych członków KTF nie był aż tak imponujący, ale również dawał powody do satysfakcji. Był on udziałem wielu osób, ale przede wszystkim Piotra Basałygi, Juliusza Jarończyka i Anny Wantuch – zdobywców wyróżnień w wspomnianym wyżej konkursie organizowanym we Wrocławiu, Andrzeja Klimkowskiego i Tomasza Basty – nagrodzonych drugą lokatą i wyróżnieniem w konkursie: „Detal architektoniczny Bardiowa” i raz jeszcze Juliusza Jarończyka uhonorowanego trzecim miejscem w Zakliczynie oraz pierwszą nagrodą w nowosądeckim Konkursie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Przegląd 2009”.

W 2010 r. działalność KTF była nieco mniej dynamiczna, aniżeli w latach 2008–2009. Z wystaw, które wzbudziły największe zainteresowanie prasy

regionalnej i lokalnej (ogółem zorganizowano ich 38 w 22 galeriach) wymienić należy zbiorową ekspozycję pt. „Zakarpadzka Ukraina” z udziałem fotografików ukraińskich, słowackich i polskich, otwartą w Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju, oraz wystawę autorską Michała Piotrowskiego z okazji 30-lecia jego działalności fotograficznej, prezentowaną w podziemiach Sądeckiej Biblioteki Publicznej. Równie ważną w tym czasie, a pod względem artystycznym być może ważniejszą niż inne, była indywidualna wystawa „Falbanka” Małgorzaty Kossakowskiej, pokazywana w 2010 r. na Festiwalu Piękna i Mody w Kaliningradzie, a później także w Turcji.

Skromniejsza działalność organizacyjna łączyła się z mniejszą ilością sukcesów konkursowych. Dowodem na to m.in. nie tak efektowny jak w latach ubiegłych udział członków KTF w Światowym Konkursie Fotograficznym – „Wiary i Wierni Tego Świata” we Wrocławiu, na którym Piotr Basałyga, Juliusz Jarończyk, Alicja Przybyszowska i Jarosław Zając (mieszkający na co dzień w Nowym Jorku) nie uzyskali żadnej z głównych nagród, zadowalając się osiągnięciami mniejszymi – wyróżnieniami. Oczywiście członkowie Towarzystwa Krynickiego uzyskiwali w tym czasie znacznie wyższe miejsca, łącznie pierwszymi, tyle że w konkursach o mniejszym znaczeniu, czego przykładem pierwsza nagroda Alicji Przybyszowskiej w konkursie w Zakliczynie pt. „Stary człowiek obok nas – pokoleniowe mosty” oraz trzy czołowe lokaty i wyróżnienia w konkursie „Detal architektoniczny zabudowań gospodarczych historycznego państwa muszyńskiego”, które przypadły: Teresie Basałydze, Alicji Przybyszowskiej, Romanowi Ślusarzowi, Piotrowi Basałydze, Krystynie Chłodnickiej, Juliuszowi Jarończykowi, Dorocie Kołbon, Andrzejowi Klimkowskiemu, Krzysztofowi Lubiakowi, Dariuszowi Markowiczowi, Renacie Michalczyk, Michałowi Piotrowskiemu, Robertowi Porębie i Mateuszowi Sewerynowi.

Do szczególnych osiągnięć indywidualnych w 2010 r. zaliczyć należy wydanie albumu fotograficznego autorstwa Piotra Drożdżika, na co dzień fotografa pracującego w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, zatytułowanego: *Sądecki Park Etnograficzny – panorama kultur*. Tak jak w latach poprzednich, dużym zainteresowaniem cieszyły się plenery fotograficzne, które odbyły się w Bardiowie i Czyrnej – najmniejszej, a jednocześnie niezwykle urokliwej miejscowości w gminie Krynica. W tym samym roku KTF otrzymało od Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu statuetkę Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej.

W 2011 r. aktywność KTF pozostawała na poziomie roku poprzedniego. W tym czasie Towarzystwo przejawiało dość dużą inicjatywę na polu działań

ności wystawienniczej, ale jednocześnie nie odnotowało zbyt wielu sukcesów konkursowych swoich członków, którzy uczestniczyli w 21 ogólnopolskich konkursach fotograficznych zorganizowanych w Nowym Sączu, Krynicy-Zdroju, Suchej Beskidzkiej, Rzeszowie, Rybniku i Warszawie oraz w dwóch plenerach w Żegiestowie i... Kenii.

Większość wernisaży Towarzystwa, których ogółem było 32, odbyła się w Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju. Z wystaw, które zostały zauważone i opisane przez prasę regionalną i lokalną oraz odnotowane przez inne jeszcze publikatory wymienić należy: „W cieniu palm wielkanocnych” – Michała Piotrowskiego, „Piękno zakłętego drewna” – Alicji Przybyszowskiej, „Kwiaty górskich szlaków” – Andrzeja Kosiby, „Trzy łyki Ameryki” – Piotra Kruka, Lidii Köhli-Kruk i Jarosława Zajęca, a także „Chiny” – Doroty Kołbon, Janusza Śmiałka oraz nienależącego do KTF Andrzeja Majora. Ponadto w Pijalni Głównej prezentowane były także dwie wystawy zbiorowe: pokonkursowa – „Detal obiektów kolejowych na terenie historycznego państwa muszyńskiego” oraz „Sądeckczyzna na skrzyżowaniu kultur”. Dalsze dwie wystawy, pt. „Kątem obiektywu II” oraz „Wędrówki z aparatem”, autorstwa nagrodzonego rok wcześniej przez starostę nowosądeckiego Złotym Jabłkiem Sądeckim Andrzeja Petryszaka, zostały zaprezentowane w Sądeckiej Bibliotece Publicznej oraz w Muzeum Regionalnym w Muszynie. W Krakowie, w Domu Kultury Podgórze, swoje prace wykonane techniką „otworkową” prezentowali: Bogdan Kiwak i Anna Smoter.

Działalność wystawiennicza zespolona była często z konkursami. W 2011 r. osiągnięcia na tym polu były stosunkowo skromne, uwidocznione zdobyciem przez Alicję Przybyszowską pierwszego miejsca w konkursie „Skarby Małopolski”, organizowanym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, w którym niejako dodatkowo czerem członkom KTF – Juliuszowi Jarończykowi, Andrzejowi Klimkowskiemu, Michałowi Piotrowskiemu, Januszowi Wańczykowi – przypadły wyróżnienia.

Do wydarzeń wartych przypomnienia zaliczyć należy również udział kilku fotografików krynickich w zorganizowanej po raz pierwszy w „perle uzdrowisk polskich” kweście pod hasłem „Ratujmy krynickie nekropolie” (z przeznaczeniem uzyskanych pieniędzy na ratowanie tamtejszych zabytkowych nagrobków cmentarnych), ofiarowanie przez 14 członków Towarzystwa prac fotograficznych na aukcję, z której dochód zasilił Fundusz Rozwoju Szpitala w Krynicy-Zdroju, a także wydanie przy udziale KTF folderu *Czyrna jako zagłębienie mleka*.

W związku z upływem kadencji władz KTF, kolejny rok działalności Towarzystwa rozpoczął się od Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego, które odbyło się 23 lutego 2012 r. w siedzibie Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Krynicy-Zdroju. Tradycyjnie, tak jak to bywało już kilkakrotnie w przeszłości, prezesem KTF na kolejne czterolecie został wybrany Juliusz Jarończyk – prawdziwa opoka nie tylko KTF, ale także kilku innych jeszcze organizacji w Muszynie i Krynicy-Zdroju, m.in. istniejącego od 1961 r. Klubu Modelarskiego „Zefirek”. Pozostałe stanowiska we władzach KTF również zostały powierzone osobom legitymującym się długoletnim stażem członkowskim w Towarzystwie, bądź też wyróżniającym się aktywnością organizacyjną, w związku z czym – zgodnie z oczekiwaniami – wiceprezesami Zarządu zostali wybrani Piotr Kruk i Alicja Przybyszowska, sekretarzem Teresa Basałyga, skarbnikiem Jolanta Szyszka, zaś członkiem gremium zarządzającego Robert Poręba. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Dorota Kołbon, Janusz Śmiałek i Wojciech Zawadzki.

Podobnie jak w latach ubiegłych najgłośniej było o Towarzystwie w związku z licznymi wystawami fotograficznymi prezentowanymi w Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju i Muzeum Regionalnym w Muszynie, czego dowodem dwie prezentacje autorskie Andrzeja Petryszaka, ukazujące kontrasty społeczne występujące w najbardziej znanych i odwiedzanych przez turystów miastach i regionach Europy, wystawa zbiorowa „Maroko”, m.in. z udziałem Doroty Kołbon, Andrzeja Klimkowskiego i Wojciecha Rząsy, oraz takie ekspozycje, jak: „Kapliczki i krzyże przydrożne doliny Popradu” autorstwa Andrzeja Kosiby, „Kobieta ma wiele twarzy” – Małgorzaty Kossakowskiej, „Dzika Afryka” – Lidii Köhli-Kruk, Piotra Kruka, Leszka Lurasiewicza i Stanisława Murzyna oraz „Sacrum w kolorze drewna” i „Polne impresje” – Alicji Przybyszowskiej.

Z wystaw prezentowanych poza Krynica i Muszyną większe zainteresowanie wzbudziły ekspozycje: „Chasydzi” Piotra Drożdżika – otwarta przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu w Galerii Dawna Synagoga, „Drevené chrámy” Alicji Przybyszowskiej – pokazywana w Bardowie oraz „Święto Dzieci Gór” Michała Piotrowskiego – eksponowana w Kaliningradzie.

Wiele sukcesów odnieśli członkowie KTF uczestnicząc w różnego rodzaju współzawodnictwie artystycznym, m.in.: Marek Popiela w ogólnopolskim konkursie „Matematyka w obiektywie”, Juliusz Jarończyk, Renata Michalczyk, Teresa Basałyga i Piotr Basałyga w konkursie „Zderzenie i przenikanie kultur – obraz mniejszości etnicznych Ślądecczyny”, Jan Brdej, Janusz Wańczyk, Marek Popiela w konkursie „Nowy Sącz w obiektywie” oraz Jacek Nowak

– zdobywca II nagrody w Międzynarodowym Konkursie Fotografii Pszczelarskiej w Hiszpanii. Swoją dobrą passę podtrzymała również Alicja Przybyłowska, która zdobyła główny laur w konkursie Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej „Dawniej i dziś na terenie byłego państwa muszyńskiego”, a ponadto uzyskała wyróżnienie za zdjęcie „Zjawa” w 23. Ogólnopolskim Biennale Fotografii „Zabytki” zorganizowanym w Zamościu.

Wzorem lat ubiegłych kilkunastu członków KTF uczestniczyło w plenerach fotograficznych, kilku zaś – tak jak rok wcześniej – w akcji „Ratujmy krynickie nekropolie”.

Stałymi cyklicznymi przedsięwzięciami KTF, realizowanymi systematycznie w całym pięcioleciu 2008–2012 były: konkursy na najlepsze zdjęcie miesiąca rozstrzygane podczas spotkań czwartkowych, wystawy w Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju, w Domach Polsko Słowackich w Bardiowie i Czerwnej oraz konkursy i wystawy pod hasłem „Detal architektoniczny historycznego państwa muszyńskiego”. Ogółem w pięcioleciu 2008–2012 członkowie KTF prezentowali swoje prace na 27 wystawach. W końcu 2012 r., na progu trzydziestopięciolecia, Towarzystwo skupiało w swoich szeregach 88 członków.

Zdjęcia roku (1978–2012)



Juliusz Jarończyk



Micha Piotrowski



Alicja Przybyszowska



Stanisław Peciak



Piotr Basałyga



Andrzej Kosiba



Krzysztof Lubiak



Jan Brdej



Janusz Wańczyk



Robert Poręba



Justyna Lubiak



Wojciech Zawadzki



Wojciech Rząsa



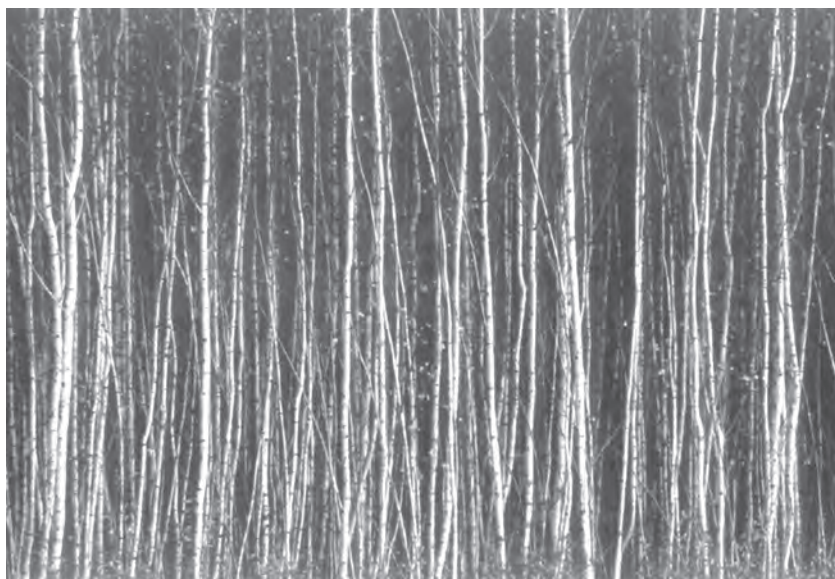
Renata Michalczyk



Dorota Kolbon



Teresa Basałyga



Zofia Zwierzchowska-Hajnosz



Janusz Śmiałek



Sylwester Adamczyk



Andrzej Klimkowski



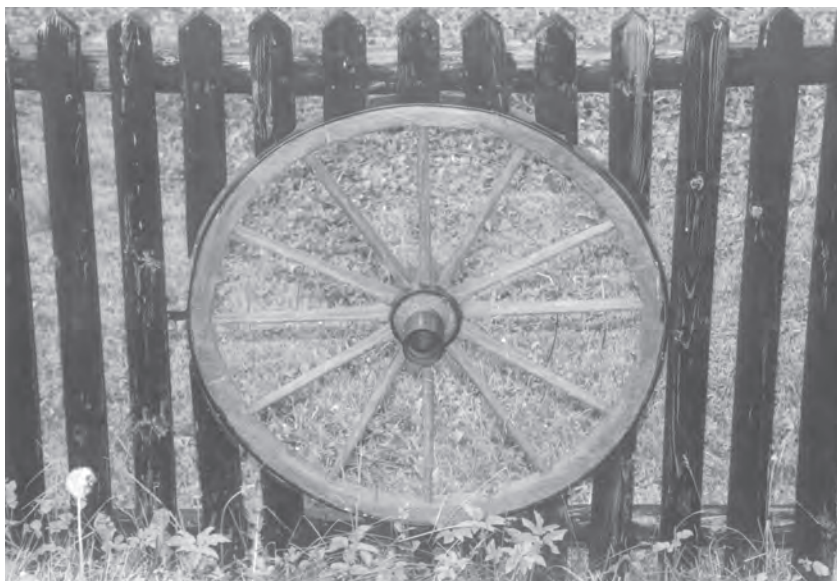
Jolanta Szyszka



Dominika Grzesiak



Stanisław Murzyn



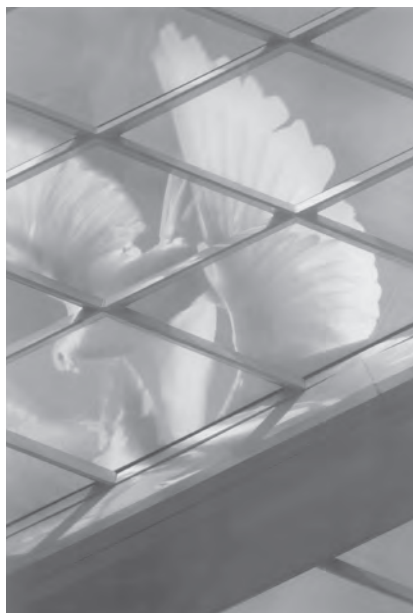
Lucyna Karauda



Piotr Kulbat



Tadeusz Dziedzina



Piotr Kruk



Małgorzata Kossakowska



Anna Wantuch



Jerzy Kowalski



Tomasz Basta



Małgorzata Popowska-Poręba



Maria Bogusława Wójcik



Anna Smoter

Najaktywniejsi członkowie KTF w latach 2008–2012*

1. Juliusz Jarończyk – 1978 – 253 pkt.
2. Michał Piotrowski – 2001 – 187 pkt.
3. Alicja Przybyszowska – 2005 – 162 pkt.
4. Stanisław Peciak – 2004 – 152 pkt.
5. Piotr Basałyga – 1978 – 143 pkt.
6. Andrzej Kosiba – 2006 – 140 pkt.
7. Krzysztof Lubiak – 1981 – 125 pkt.
8. Jan Brdej – 2007 – 123 pkt.
9. Janusz Wańczyk – 2006 – 116 pkt.
10. Robert Poręba – 2003 – 103 pkt.
11. Justyna Lubiak – 2007 – 103 pkt.
12. Wojciech Zawadzki – 2007 – 93 pkt.
13. Renata Michalczyk – 2004 – 87 pkt.
14. Wojciech Rząsa – 2005 – 84 pkt.
15. Dorota Kołbon – 1998 – 83 pkt.
16. Teresa Basałyga – 1979 – 81 pkt.
17. Zofia Zwierzchowska-Hajnosz – 2004 – 76 pkt.
18. Janusz Śmiałek – 1997 – 75 pkt.
19. Sylwester Adamczyk – 1985 – 72 pkt.
20. Jolanta Szyszka – 2002 – 67 pkt.
21. Dominika Grzesiak – 2008 – 65 pkt.
22. Andrzej Klimkowski – 1978 – 65 pkt.
23. Stanisław Murzyn – 1997 – 65 pkt.
24. Lucyna Karauda – 1999 – 62 pkt.
25. Piotr Kulbat – 2000 – 60 pkt.
26. Tadeusz Dziedzina – 2008 – 56 pkt.
27. Piotr Kruk – 1996 – 54 pkt.
28. Anna Wantuch – 2001 – 50 pkt.
29. Jerzy Kowalski – 1998 – 48 pkt.
30. Stanisław Przybyszowski – 2009 – 48 pkt.
31. Tomasz Basta – 2006 – 46 pkt.
32. Małgorzata Popowska-Poręba – 2006 – 45 pkt.

33. Bogusława Wójcik Marta – 2011 – 43 pkt.
34. Anna Smoter – 2005 – 39 pkt.
35. Małgorzata Kossakowska – 2010 – 38 pkt.
36. Marek Popiela – 2011 – 35 pkt.
37. Jacek Nowak – 2004 – 33 pkt.
38. Władysław Łoboz – 2007 – 30 pkt.
39. Andrzej Petryszak – 1978 – 30 pkt.
40. Bogdan Kiwak – 2010 – 29 pkt.
41. Tomasz Kastrzyk – 2008 – 27 pkt.
42. Roman Ślusarz – 2002 – 25 pkt.
43. Andrzej Gulewicz – 1988 – 24 pkt.
44. Mateusz Książkiewicz – 2003 – 24 pkt.
45. Janina Wieczorek – 2000 – 23 pkt.
46. Piotr Drożdżik – 1988 – 23 pkt.
47. Lidia Köhli-Kruk – 1997 – 20 pkt.
48. Tage Hellgren – 2000 – 17 pkt.
49. Andrzej Ogórek – 1982 – 16 pkt.
50. Stanisław Zygałło – 2002 – 14 pkt.

* Zasady przyznawania punktów

- udział w comiesięcznych spotkaniach, plenerach, konkursach, wystawach, wernisażach fotograficznych
- praca społeczna na rzecz KTF

Wanda Łomnicka-Dulak

Z CYKLU *TRENY GÓRSKIE*

We wstępie

W 2012 r. minęło ćwierć wieku od debiutu tej znanej i cenionej poetki, autorki felietonów gwarowych, widowisk i obrazków obyczajowych Wandy Łomnickiej-Dulak.



Wanda Łomnicka-Dulak

Wanda Łomnicka-Dulak w dzieciństwie związana była z Kosarzyskami, obecnie mieszka w Piwnicznej Zdroju. Od 1991 r. członkini zespołu redakcyjnego miesięcznika „Znad Popradu”, autorka cyklicznych felietonów gwarowych *Babskie godanie* i innych materiałów o folkorze i zespole. Od 1988 r. należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, od 1994 r. do Związku Literatów Polskich, od 1997 r. do Klubu Literackiego, a następnie Grupy Literackiej „Sądeckczyzna”. Aktywnie działa też w Towarzystwie Miłośników Piwnicznej.

Wanda Łomnicka-Dulak jest zdobywczynią licznych nagród, w tym m.in.: I nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka (Lublin) w 1991, 1998, 2000 i 2002 r. Ponadto II nagroda (1997) i nagroda specjalna (1998) w Konkursie Poezji im. R. Brandstaettera – Tarnów, II nagroda w Konkursie Poezji Religijnej w Ludźmierzu (1995), II nagroda (2000), III nagroda (2002), wyróżnienie (2005) w Konkursie Poezji Religijnej im. ks. prof. J. Tischnera w Ludźmierzu – (gwara), I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Literackim na list do Ojca Świętego „Ojczyzna Święta wkroczyłem w III Tysiąclecie” organizowanym przez Centrum Kultury Katolickiej „Wiatrak” w Bydgoszczy w 2001 r. (nagrodą był wyjazd do Rzymu i wręczenie listu Papieżowi), I nagroda w kat. gwarowej w konkursie „Harfa Gorców” – Rabka – 2002 r., III m. – 2004 r., II m. kat. literacka – 2004 r., I nagroda za wiersz gwarowy w Konkursie „Poroniańskie Lato-2002” oraz Nagroda Specjalna 2003, I Nagroda (Mistrzostwo Polski) w I Mistrzostwach Polski w poezji w kat. Szukamy Talentów Wsi – Opoczno – Wąglany 2003 r., I nagroda w Konkursie Szukamy Talentów Wsi – Wąglany 1991 r. oraz wyróżnienie w 1989 i 1994 r., I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie im. Tadeusza Staicha na wiersz o tematyce górskiej w 2003 i 2004 r. w kat. gwarowej, I miejsce w 2010 r. oraz wyróżnienia w 1994 i 2002 r. w kategorii literackiej, I miejsce w konkursie im. Michała Słowika-Dzwona w Szczawnicy w kategorii gwarowej – 1991 r.

Łącznie ponad 90 nagród i wyróżnień w konkursach literackich w Nowym Sączu, Zakopanem, Białym Dunajcu, Rabie Wyżnej, Ludźmierzu, Puławach, Bydgoszczy, Krośnicach, Sulęcinie, Wąglanach, Tarnowie, Chełmie, Białymstoku, Szczawnicy, Lublinie, Zwierzyńcu, Supraślu.

Debiutowała w roku 1987 r. w tygodniku „Dunajec”. Publikowała m.in. w „Biuletynie Wszechnicy. Rodziny Wiejskiej”, „Burczybasie”, „Dunajcu”, „Gazecie Krakowskiej”, „Gazecie Nowosądeckiej”, „Głosie Sądeckim”, „Kwartalniku Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”, kwartalniku STL, „Twórczości Ludowej”, „Zielonym Sztandarze”, „W drodze”, „Gościu Niedzielnym”, „Pod Diablikiem”, „Najprościej”, w dod. Literackim do „Głosu Nauczycielskiego”, w „Znad Popradu” i in.

Od 24 lat jest członkinią Zespołu Regionalnego „Dolina Popradu” w Piwnicznej; jej wiersze gwarowe są wykorzystywane w programie zespołu. Napisała scenariusze do obrazków obyczajowych przygotowanych na Wojewódzki Festiwal Kultury Młodzieży Wiejskiej w Limanowej (1986 i 1987) oraz sztukę *Robotne wieczory u stryny spod Kicory* dla teatru amatorskiego w Łomnicy Zdroju, a także dla harcerzy (*Pośli corni górale na wojnę*). Jest au-

torką scenariuszy widowisk dla zespołu „Dolina Popradu” z Piwnicznej (Łobigrowka, Rzniontki na Skorupaf – Złota Ciupaga na MFFZG w Zakopanem 2011 r., Świenty Scepon u Łazianuf – Złota Róźdzka na III Przeglądzie w Łużnej 2011).

Opracowała i napisała program dla zespołu Małe Piwniczoki – *Gazdy posły het* oraz widowisko podsumowujące działalność Akademii Folkloru Czarnych Górali w Piwnicznej – pt. *Poprodowe śpiewki*, które jest ilustracją życia górali w cyklu dorocznym. Jej wiersze były wykorzystywane w audycjach radiowych w latach 1991–2003, m.in. w I programie PR „Wszystko jest poezją” (1994), „Cztery pory roku” (1996, 1999), audycji „Rody polskie” Warszawa 2001, wielokrotnie w „Kiermaszu pod kogutkiem”, w PR Lublin, PR Kraków, Radio „Echo” Nowy Sącz, w audycjach promujących region w TV Polonia.

Wiersz *Oto człowiek człowiekowi* znalazł się w książce Henryka Zimmermana *Przeżyłem, pamiętam, świadczę* wyd. „Baran i Suszyński” Kraków 1997 (obecnie przygotowywana jest angielska i hebrajska wersja tej książki z wykorzystaniem wiersza *Oto człowiek człowiekowi* oraz utworu *Pieśń I – dedykowane Ojcu*). Pojedyncze wiersze tłumaczone były na język angielski, niemiecki, ukraiński, węgierski, słowacki, łemkowski oraz hebrajski.

Jest autorką słów do *Krakowioka sądeckiego* na powitanie i pożegnanie Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu w 1999 r. oraz innych dwóch tekstów zamieszczonych na płycie *Życzymy, życzymy* wydanej przez Radio „Plus” w 1999 r., a także trzech tekstów na płycie *Sądeckie kwiaty* nagranej z okazji jubileuszu 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II przez Chór Scherzo z Nowego Sącza.

W 2011 r. napisała teksty do małego oratorium *Psalterz górski*, dedykowanego Janowi Pawłowi II w roku beatyfikacji. Gwarowy utwór *Corni góro-le* został nagrany na płytę zespołu regionalnego „Dolina Popradu” – 2001 r., a utwór ze słowami „Póde na góry” znalazł się na drugiej płycie tegoż zespołu. Spotkania autorskie m.in. w Piwnicznej, Wierchomli, Głębokiem, Kosarzy-skach, Nowym Sączu, Grybowie, Starym Sączu, Limanowej, Krynicy, Rabce, Krakowie, Toruniu, Augustowie, Supraślu, Ludźmierzu, Łabowej, Lubinie i Białymstoku. Jej wiersze prezentowane były także m.in. w Rabie Wyżnej, Zakopanem, Lublinie, Zwierzyńcu, Gardzienicach, Warszawie, Żywcu, Szczyrku, Ustroniu, Istebnej, Makowie Podhalańskim, Białym Dunajcu, Kościelisku, Wągłanach, Opocznie, Poroninie, Zawoi, Tarnowie, Brzesku, Powsinie, a także w Wilnie i Lille.

Jest współorganizatorką (z Barbarą Paluchową) cyklicznych imprez poetyckich *Wrzosowisko* i *Zaduszki Poetyckie* w Piwnicznej (13 edycji) oraz współredaktorem trójjęzycznej antologii wybranych utworów poetów gór Łemków, Słowaków i Polaków *W liliiowej ciszy*.

Za działalność w sferze kultury otrzymała odznaczenia, m.in.: Srebrną Odznakę „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego” (1987), Nagrody im. Jędrzeja Cierniaka II stopnia (1989), Złotą Odznakę „Za zasługi dla Miasta i Gminy Piwniczna” (1990), Dyplom Wojewody Nowosądeckiego „Za szczególne osiągnięcia w działalności na rzecz upowszechnienia kultury w województwie nowosądeckim” (1995), Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1996), Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej (1999), Honorową Odznakę Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej – 2003. Otrzymała też nagrodę Starosty Nowosądeckiego (2007), Nagrodę im. Władysława Orkana (2008) oraz Złote Jabłko Sądeckie (2008).

Publikacje książkowe: *Modlę się ze mną łąki* (Wiersze), Piwniczna 1993, *Śladem serdecznym* (wiersze), Piwniczna 1993, *Ścieżką zachodzącego słońca* (wiersze), Lublin 1994 STL, *Po niewidzialnej stronie tęczy* (wiersze), Nowy Sącz 1996 SOW, *W królestwie buków* (wiersze), Kraków 1999 ST KKAL, *Pieniny. Barwy gór* (album), WiT Piwniczna 2003, *Zielonej łąki pełne* (wiersze), Nowy Sącz 2003, *Poezja gór* (wiersze), Opole 2004, *Wszystkie pory świtu* (wiersze), Opole 2005, *Rytro w koronie gór* (album), Rytro 2005, *Matusine słówecka* (słownik gwary górali nadpopradzkich), Piwniczna 2005 (z dotacji Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu).

Ponadto płyta audio i MP 3 ze słownikiem *Matusine słoweczka*, Stary Sącz 2008 (z dotacji Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu), *Choix des poemes* (wiersze), Konsulat General de Pologne a Lille 2007, *Beskid Sądecki. Barwy gór*. (album), WiT Piwniczna 2008, *Nieszpory katyńskie* (wiersze), Opole 2010, *Z Biblii Gór* (wiersze), Piwniczna 2010, *Piwniczna i sądeckość 1939–1945* (album), Piwniczna-Zdrój 2010, *Tędy przechodził Piotr* (album), Piwniczna-Zdrój 2011, *Kraina Popradem opasana* (album), Piwniczna-Zdrój 2011.

Danuta Sułkowska

Tren dla skrzypiec

Odkąd dusza
prymisty Jaśka
poszła do nieba
umarły i jego skrzypce
mówili
że rozeschły się
a w nich
dusza pękła
skleić mogły ją
tylko prymne
w granit zakłęte
dłonie
ej skrzypce szumiące jaworem
z pnia strzelistego co dzwonu nie słyszał
skrzypce z za pazuchy halnego dobyte
rozplączcie się nutą ozwodną
zatraćcie w melodii wierchowej
która zamiast na skalistej przełęczy wiatru
w zakątku Jaśkowego serca zamieszkała
ej gryfie palcami drżącymi wypieszczony
przechowaj pamiętanie prymisty
wyczaruj tęsknotę prostego
arcydźwięku

Tren dla przełęczy

Sypią się kamienie kruszy się cud skały
od kiedy przełęcze w wieczność się wpisały
bo bramą do nieba niejednemu były
na drogę ostatnią zornicą świeciły
czy jeszcze do ziemi czy do skraju nieba
przynależeć chciały
do niebiańskiej chwały

*konały powoli śladem stóp dotknięte
ciągle pełne ziemi i nieba przełęcze
a moje miłości świetlistym aniołem
to fruną to stają z horyzontu kołem
a moi serdeczni świerków sztandarami
niebu się kłaniają
tęsknotą się stają*

*co będzie za górą za chmurą przełęczą
wspinam się ku grani i nicią pajęczą
zapisuję słowa w niebieskie zeszyty
niepewności szlaki mgłami dziś zakryte
przełęcz zmartwychwstania linia wniebowzięta
światłości pragnienie
moje Przemienienie*

Tren dla wędrującego

Pamięci Jurka Tawłowicza

*wołam cię
zaklinaczu przestrzeni*

*odpowiedz
wierszem
z krawędzi ostatniej*

*odpowiedz
słowem
niezamkniętym przez czas*

odpowiedz

*słyszę tylko
metafory w skale wyśnione*

*i nocą przedwiosenną
piszę do ciebie list
że jeszcze idę*

*ty
już tam
gdzie serce mruży oczy
by nie oszaleć
od nadmiaru nieziemskich widoków
zupełnie jak w twoich i moich
Tatrach*

*wspinam się
na oddalenia
wierchy*

*zamiast mocnego uścisku
obdarowujesz mnie
muśnięciem anielskiego skrzydła
i echem pieśni
Posiwiata Matka Boska pod Zawratem*

ono wibruje w sercu

Godzinki skalane (tatrzańskie)

*I
Witaj Matko trwająca na Zawratu skale
ku której ludzkie serca wędrują wytrwale
a łańcuchów nadziei uczepione dłonie
wznoszą się przed Jutrzenką ku świata koronie
gdy w kraj górski stworzony ręką Boga Ojca
wchodzimy poprzez bramy skalnego ogroja
choć nasze stopy więzi wciąż kamienna trwoga
myśli jak mgła złocista już u tronu Boga.
Wędruję adorując oczami zachwytu
świat w niebo wstępujący ku źródłom błękitu.*

II

*Witaj Mario płynąca pod żaglem obłoków
w górski Eden kwitnący pod Małą Wysoką
tam Gerlach królujący z Pana Niebos woli
wrywa puste myśli z ziemskości niewoli
i w promieniach radosnych i w nas góra rośnie
ku wiecznej bieli w żlebach patrzymy miłośnie
ścieżką pragnień schodzimy nad modre jezioro
obmywamy sumienia chrztu górskiego porą.
Chwila niepokalana wysoki poranek
dusze w niebosiężności Karpat zakochane.*

III

*Witaj Pani łask wszelkich co z Kościelca wieży
błogosławisz tułaczom by w skupieniu przeżyć
dotknęli kamienistych odwiecznych przestrzeni
w górskiej nawie kościoła czuli się zbawieni
odejmij żal niepewność i ulecz ze strachu
niech czują lekkość łaski w tym skalistym gmachu
daj oczom piękną czułość rozjaśnij oblicze
a Bóg anioły wzruszeń pośle nad Świnicę.
Czarny Staw lustro nieba albo Boże oko
niechaj strzeże dusz naszych zagląda głęboko.*

IV

*Witaj Jasna strażniczko siwych skał Ornak
wiodąca nasze myśli gdzie tatrzański zachód
jak kosówka ocala nagie skał urwiska
tak od smutku nas zbawi Boga Łaska czysta
gdy Pan chroni świstaki orły i kozice
da w świetle zachodzenia spojrzeć w gór oblicze
korzeniami limb świerków splecie nasze drogi
by serc nie wydziobały współczesności bogi.
Tam gdzie z wysokiej skały bije źródło srebrne
obmyte w myślach trwają góry łaski pełne.*

V

*Witaj Panno przezczysta białych wód na szlaku
Wspomożycielko wszystkich co szukają znaku
Któraś Jedyne Słowo świata oddawała
Magnificat z wodami granitu śpiewała
z Tobą Zielone Pleso wyszumi hymn chwały
wtóruje skalne echo górski świat wspaniały
piękno Jastrzębiej Turni i duma Pysznego
poszarzała czerwienią ścieżka Jagnięcego.
Na Kołowej Przełęczy przystaję w zdumieniu
wachlarz szczytów rozwijam w Boskim zachwyceniu.*

VI

*Witaj Pani ratunku skało ocalenia
do Której stóp najświętszych przytula się ziemia
na podkrywańskich halach tęcza barw rozbłyska
my śnimy sen spełnienia w szarych grań-kołyskach
przemienieni płyniemy w tatrzańskie przestworze
gotowi wznieść na szczycie namiot chwały Bożej
w zmęczonym blasku źrenic Krywań pochylony
szumem wiatru uchylił białe mgieł zasłony.
Wspinaczka a w nas kwitnie życia metafora
góro i chwilo żegnaj już wieczoru pora.*

VII

*Witaj Mario ogrodzie lilii i goryczek
którego barw i woni nieziemskich nie zliczę
po taflí Hinczowego nieba przelatujesz
Popradowi natchnienie wędrówki darujesz
w Ciemnosmreczyńskich Stawach jest Boża potęga
a Jego Miłosierdzie turni życia sięga
czas płynie odwraca się z Koprowej Przełęczy
zamyślane w gwiazd roju Tatry będą klęczeć.
Na górskim firmamencie na granicy raju
Anioły ze skałami godzinki śpiewają.*

16-23.12.2009

Bieszczady z matką

*Moja Matka
mówi
nie byłam nigdy w Bieszczadach
chciałabym tylko
dłonią twojej opowieści
dotknąć
rudej trawy pod Tarnicą*

*gdy wychodzę z domu
z plecakiem zielonym od marzeń
przestrzega
jak przed laty
przeżegnaj się
pomódl do Anioła Stróża*

*wędruję na Tarnicę
z mgłą
i zielonym Aniołem mojej Matki
na opuchniętych nogach*

*wrześniowym słońcem
rozgarniam mgłę
niebo
błękitnieje jak Jej oczy
a łyż moich win pełne
drżą na rudawych trawach*

*na szczycie
pod krzyżem
czeka Ona
Madonna Bolesna
wpisana w ikonostas połonin*

Moja Matka

Nieszpory Katyńskie

Modlitwa

*Panie Który widzisz rozpacz pamiętania
Spraw niech ją wiara głęboka osłania
chwała pamięci lecz Miłość nad wszystko
niech boleść będzie Pokoju kołyską*

Hymn

*Zorza krwawo zachodzi
ranek męczeństwo rodzi
wlej w dusze skarb przebaczenia
byśmy nie trwali w półcieniach
Z grobu rozkwita różaniec
niech pokój ma w nas szaniec
w katyńskim przedśmiertnym gaju
drzewa Nieszpory śpiewają.
Tam do historii wiosna list pisze
psalmy żałobne trzeba usłyszeć
i przejmujący życia testament
dla przychodzących krwią zapisany*

Psalm I

*Panie ich serca Ojczyzna rzeźbiła
rytmem historii niby werblem biła
gdy lata chwały w czasy poniżenia
wichura dziejów bezlitośnie zmienia*

*Kłęczą w Ogrójcu hen gdzie słońce wschodzi
tak kochający pełni isker młodzi
ich matki żony tęsknota zmieniała
w brzozy poblądłe – miłości siła*

*Stoją jak płaczki na krzyżowym szlaku
a twarze mają zwrócone na zachód
łzy kamienieją w stepach Kazachstanu
w rzekach Syberii szumy smutku płyną*

*Stoją z tęsknotą na wiecznym peronie
częstka ich ciała w męki eszelonie
bolesne stopy nad lodem jeziora
stukają głucho białej śmierci chorał*

*Stoją te brzozy z chustą Weroniki
a mgła wędruje w czas bezlistny dziki
gdy tam przechodzą przez świat poniżenia
tu płótno znaczy żywą twarz wspomnienia*

*Stoją te brzozy wiotkie z siłą woli
aby choć w sobie nie zaznać niewoli
tyle lat z cieniem i wspomnieniem żyły
że drżenie serca po stokroć mnożyły*

*Za Ojców Matki dziękujemy Panie
za żony które całe są czekaniem
dzieci co pręgierz potrafiły zmienić
na cokół który wolnością się mieni*

Psalm II (górski)

*Modlą się Gorce i Beskid Wyspowy
Beskid Sądecki nisko schyla głowę
Tatry zamarły w śniegowej rozpacz
a halny w turniach siąpawicą płacze*

*Gałązki jodeł zaplotły się w wieniec
echo jest krzykiem pamięć ocaleniem
a Oni niby z Giewontu rycerze
w sen zapadają stają się Przymierzem*

*Kwiat górskiej ziemi przebiśnieg szarotka
takiego w ziemi nie ludzkiej nie spotkasz
tam na ich grobach tylko mchy pamięci
oni w Obcowanie Ojczyzny przyjęci*

*Gdzieś górskie ścieżki tęsknią za śladami
które jak pieczęć przybili stopami
gdzieś górskie dęby szumią płacz dębowy
a na ich krzyżu schyla się cień głowy*

*Na cichych zboczach wieczystej przełęczy
smutek przepływa w szarość skał zaklęty
gdy górskie wojsko z piórem w kapeluszach
na wojnę z wrogiem podstępny wyrusza*

*Ponad wierchy się niesie jęk od wschodu
kirem dotyka sądeckiego grodu
wpływa w strzeliste wieże kolegiaty
aby w przymierzu połączyć dwa światy*

*Górale Lachy co w łunie Beskidu
jak Feniks z popiołu do swych domów przyjdą
nam dar męczeństwa przyniosą wspaniały
u Tronu staną śpiewając hymn chwały*

Psalm III

*To wszystko co im zabrano
pachnące o świcie siano
rozkołysane traw szumy
to czego nazwać nie umiem
Lipce zielone i złote
sierpnia dojrzałość tęsknotę
i w górach ścieżki strzeliste
połną kapliczkę o Chryste
Błękitną wzroczność dziewczyny*

*słodkie od soku maliny
serduszko dziecka na dłoni
i wiatru pęd w grzywach koni
Rany orderu i blizny
miłosne słowo Ojczyzny
dobra rodowe i szable
nieba dotknięcie jedwabne
Rozległy polski krajobraz
wojnę - Grottgera obraz
i w oczy spojrzenie proste
zapach jesieni i wiosny
Wiarę nadzieję i miłość
to co się w walce zdarzyło
amarantowe odcienie
i wszystko co w życiu cenisz*

*Legiony wodzów i armie
odwagę i cel moralny
i honor i walki wolę
a nawet godną niewolę*

*To wszystko zabrać im chcieli
godności strzegli Anieli
przez morze zła nienawiści
przeszli nadludzko przeczysci*

Psaln IV

*Co winna ziemia matka żałosna
żołnierska czaszka w glinę obrośla
tu bez pochówku bez pokropienia
cichym cmentarzem zakwitła ziemia*

*Co winne drzewa niemi świadkowie
ból z nich żadne już nie wypowie
wargi przekłute drzazgą rozpaczy
cichym westchnieniem te drzewa płaczą*

*Co winne gwiazdy złotożołobne
widziały oczy gwiazdom podobne
co zimne światło niebu zabrały
ściemniałym wzrokiem w dół spoglądały*

*Co winien księżyc strażnik przestrzeni
że swoje światło musiał w mrok zamienić
by świat nie ujrzał tej zbrodni cienia
księżyc się ukrył w zmierzchu przestrzeniach*

*Niech wyjdą z mroku drzewa i ziemia
a gwiazdy wskrzeszą blask na kamieniach
i nowiu ostrzem przecięte rany
zasklepią pamięć umiłowanych*

Modlitwa

*Boże dzień się nachylił i życie zachodzi
racz oczy Miłosierne zwrócić ku wschodowi
niechaj ludzkie wyroki grozą zapisane
Twoją Ojcowską dłonią będą wymazane*

*Niech usta zatykane czarną grudą ziemi
będą po wieczne prawdy zawsze otwartymi
niech oczy zawiązane cierpieniem wytrwale
spojrzą na górny Eden i Stwórcę w chwale*

Kantyk

*Matko Tyś wniebowzięta z żołnierskiej mogiły
gdy przy Tobie umierał Syn Ojczyźnie miły*

*Spójrz na gromnicę zorzy w skrępowanych dłoniach
pisała się boleścią katyńska ikona*

*Nie mogli dotknąć Ciebie Matki Różańcowej
gdy strzał jak włócznia śmierci przeorał tył głowy*

*A płaszcz żołnierski szynel całunem się stawał
ziemia nad nim zakwitła łką rdzawo-krwawą*

*Bóg był Jediną Drogą w tak mrocznym tunelu
przez który przechodzili do wiecznego celu*

*Zesłał pokój prawdziwy duszy ocalenie
bo wniebowstaniem skończył cielesne więzienie*

*Już katowanie ciała duszy nie zaszkodzi
ta po ścieżce honoru i prawości chodzi*

*Choć siepacze gwałt przemoc chcieli ukryć w grobie
kości dały milczące świadectwo o sobie*

*I listy przemówiły chowane na sercu
choć zza grobu inkaust nie wydał morderców*

*Przez dni oczekiwania i noce tęsknoty
nie mógł wzlecieć z kurhanu orzeł rdzawozłoty*

*Trudne Twe ścieżki Panie w łagrach i więzieniach
tam wiara się hartuje w trudach i zwątpieniach*

*Ten co się mienił władcą okazał tyranem
drży teraz jako trawa przed Niebieskim Panem*

*A dzieciom bez dzieciństwa i ojcom bez rodzin
Pan światłem wiekuistym rozłękę nagroził*

15.03.2010

SĄDECCY WŁODARZE MIASTA KRAKOWA

Na nieznanie szerszemu ogółowi związki personalne Nowego Sącza z Krakowem zwraca uwagę monumentalna księga pt. *Poczet sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa (1228–2010)*, wydana przez Urząd Miasta Krakowa, pionierskie opracowanie będące nie tylko pełnym

(i bogato udokumentowanym) spisem rządców podwawelskiego grodu, ale także ich prezentacją, poczynwszy od pierwszych śladów zorganizowanej gminy miejskiej do czasów współczesnych. Z uwagi na trudny dostęp do tego ekskluzywnego i limitowanego (nakład 1 tys. egzemplarzy) dzieła, warto je przybliżyć sądeckim Czytelnikom. Najpierw jednak krótkie wprowadzenie.

W Małopolsce trudno wskazać miasto bliżej związane Nowym Sączem niż Kraków. To na Wawelu wystawiona została metryka Nowego Sącza, czyli akt lo-



kacyjny króla Wacława II Czeskiego. To z ust Władysława Łokietka padły w Krakowie znamienne słowa: „A Wasze imię wierni sądeczanie...”, kiedy na początku XIV w. mieszczanie sądecy stanęli po stronie piastowskiego księcia w walce ze zniemczonym biskupem Janem Muskatą, a potem ze zbuntowanym patrycjatem krakowskim.

Synowie ziemi sądeckiej od wieków zasilali kadry Krakowa. Droga znad Dunajca i Kamienicy wiodła przez Akademię Krakowską. Dziesięciokrotnym rektorem Alma Mater w latach 1446–1472 był Jan z Dąbrowki, wybitny uczyony, współzałożyciel Collegium Maius i Bursy Jagiellońskiej, współpracownik króla Kazimierza Jagiellończyka, sądeczanin, który wcześniej był pierwszym dziekanem kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

Po wiekach, w latach współczesnych, za przykładem Jana z Dąbrowki poszli kolejni sądeczanie, obejmując funkcje rektorskie w Krakowie: prof. Tadeusz Popiela – Akademia Medyczna, prof. Bolesław Faron – Wyższa Szkoła Pedagogiczna, prof. Zbigniew Ślipek – Akademia Rolnicza, prof. Józef Gawlik – Politechnika Krakowska, prof. Jan Szopa (wcześniej dyrektor I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu) i prof. Marian Bukowiec (maturzysta szkoły rolniczej w Marcinkowicach) – rektorzy Akademii Wychowania Fizycznego, prof. Stanisław Rodziński – rektor Akademii Sztuk Pięknych.

Trudno zliczyć wybitnych profesorów z sądeckim rodowodem, którzy budowali potęgę krakowskich uczelni. Wymieńmy jedynie geografa prof. Eugeniusza Romera, językoznawcę Zenona Klemensiewicza i historyka prof. Henryka Barycza, długoletniego kierownika archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzonego w Starym Sączu ks. prof. Józefa Tischnera, czy też członków Kolegium Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego” – prof. Tadeusza Aleksandra i prof. Juliana Dybca, a także prof. Marka Jeżabka – dyrektora Instytutu Fizyki Jądrowej, uczestniczącego w unikalnym światowym projekcie Wielkiego Zderzacza Hadronów w Genewie i prof. Marię Olech, polarnika-odkrywcę.

Historię Krakowa współtworzyły też postacie wymienione we wspomnianym na wstępie *Poczcie sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa (1228–2010)*. W gronie 708 włodarzy doliczamy się co najmniej siedmiu osób z sądeckim rodowodem stojących na czele miasta Krakowa. Oto ich skrótowe wizytówki podane za *Pocztę*...

Mikołaj z Sącza – rajca, burmistrz 1327, 1329–1330, 1339

Nicolaus de Sandecz (Sandetz), mieszczanin przybyły z Sącza, rajca krakowski, członek ławy miejskiej w latach 1323–1324, 1326–1327, następnie nominowany do rady miejskiej w latach 1327, 1329–1330 i 1339. Cieszył się zaufaniem kupców, którzy desygnowali go m.in. jako poręczyciela umów finansowych z partnerami we Flandrii i Brabancji oraz w kontaktach z Kamerą Apostolską. Mieszkał w domu narożnym przy Rynku i ul. Żydowskiej (obecnie św. Anny), był właścicielem kramu sukienego i młyna nad Prądnikiem, obok kościoła św. Mikołaja.

Gisko z Sącza – rajca, burmistrz 1329–1330

Gisco (Giszko) de Sandecz, syn Winryka, pochodzący z Nowego Sącza zamożny mieszczanin i kupiec sukieny, dwukrotnie powoływany do ławy miejskiej (1322–1323) i nominowany do rady (1329–1330). W 1329 r. reprezentował Kraków w sporze między mieszczanami sądeckimi i krakowskimi w sprawie wzajemnego nieomijania swoich miast w handlu towarami wiozonymi do Torunia i na Węgry. Spór rozwiązano polubownie: handel Nowego Sącza z Pomorzem został skierowany przez Kraków, a w rewanżu towary z Krakowa na Węgry nie mogły omijać Nowego Sącza. Gisko handlował z Brugią, gdzie był nawet przedstawicielem krakowskich spółek kupieckich. Był właścicielem kilku domów i placów budowlanych, w tym od 1333 r. budynków przy ul. Wiślniej i św. Krzyża, a także słodowni na przedmieściu przed bramą Szewską. Zmarł przed 1356 r. Pozostawił syna Jana (późniejszego rajcę), przedsiębiorcę kopalnianego w Wieliczce, a także córki: Elżbietę, wydaną za Wolframa, wójta wolbromskiego, oraz nieznaną z imienia żonę Jakuba, mieszczanina sądeckiego.

Jan Gisko – rajca, burmistrz 1356, 1359

Johannes Gysconis, Jan z Sącza (Hanco de Sandecz), zasiadał w ławie miejskiej w latach 1353–1354, następnie w radzie miejskiej w 1356 i 1359 r. Posiadał dom u naroża ulic Żydowskiej (obecnie św. Anny) i Wiślniej. Zmarł przed 17 marca 1374 r.

Jan Peterman z Sącza – rajca, burmistrz 1367, 1379, 1381

Johannes (Hanco) Petermanni (Petirmanni) de Sandecz, kupiec przybyły do Krakowa z Sącza, w radzie miejskiej zasiadał w 1367, 1379 i 1381 r. W 1375 r. jako godny zaufania mieszczanin został powołany w skład sądu polubownego do wydania wyroku w sporze między miastem Krakowem a klasztorem zwierzynieckim. Był mediatorem, zarządcą majątków wdów, które powierzały się jego prawnej opiece. Mieszkał we własnym domu przy ul. Floriańskiej, a potem przy ul. św. Jana. Pieczętował się gmerkiem mieszczańskim z godłem w kształcie drabiny o trzech szczeblach, u góry zakończonej hakami. Był ożeniony z Jadwigą, zmarł przed 7 listopada 1408 r.

Servacy – rajca, burmistrz 1440

Servacius, mieszczanin rodem z Nowego Sącza. W władzach miejskich zasiadał w latach 1436–1440 jako ławnik sądowy. W 1440 r. nominowany do rady miejskiej, zasiadając w radzie urzędującej, której członkowie w ustalonej kolejności pełnili funkcję burmistrza. Był właścicielem domu przy Rynku, pomiędzy domami Abrahama i Pawła aptekarza. Zmarł przed 12 stycznia 1442 r.

Wacław Chodorowski – rajca 1532–1551, burmistrz 1532–1533, 1536

Wenceslaus Chodorowsky, kupiec, prawnik wykształcony na Uniwersytecie Krakowskim, przybył do Krakowa z Nowego Sącza. Powołany na urząd rajcy w 1532 r. na miejsce zwolnione po Sewerynie Bonerze. W radzie miejskiej zasiadał 20 lat, do 1551 r. włącznie. W tym czasie trzykrotnie (1532, 1533, 1536) powoływany był do rady urzędującej, sprawując wówczas w przypadającej na niego kolejności funkcję burmistrza. Posiadał wtedy honorową (dla dodania dostojności) eskortę w liczbie czterech łuczników z mieczami. W 1546 r. rada powierzyła mu funkcję lonera odpowiedzialnego za gospodarkę i finanse miasta, a także za organizację handlu na Rynku, potem był poborcą mostowym. Był właścicielem domu przy Rynku, łaźni, ogrodu w międzymurzu koło bramy Wiślnej i gruntu pod miastem. Z żoną Anną miał cztery córki: Annę, Ewę, Małgorzatę i Rosynę.

Henryk Dobrowolski – prezydent (6 października 1947 – 6 czerwca 1950)

Rodowity sądeczanin (ur. 16 kwietnia 1904), syn Heleny Świerzb i Piotra, mechanika kolejowego, socjalisty i związkowca, absolwent miejscowego Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego, historyk i historyk sztuki, doktor filozofii (UJ), nauczyciel (uczył w Pszczynie, następnie pracował w kuratoriach w Cieszynie i Lublinie), archiwista, działacz społeczny i polityczny. Podczas okupacji niemieckiej organizował tajne nauczanie, redagował prasę podziemną za co trafił do więzienia lubelskiego. Po oswobodzeniu Krakowa jako delegat ministra oświaty na województwo krakowskie i kierownik wydziału szkół średnich kuratorium organizował szkolnictwo średnie ogólnokształcące. Poseł do Krajowej Rady Narodowej z ramienia PPR i Sejmu Ustawodawczego RP. Za jego rządów wznowiono „Dni Krakowa”, zorganizowano wielką wystawę historyczną z okazji 100-lecia Wiosny Ludów i odremontowano Barbakan, zbudowano osiedle mieszkaniowe Grzegórzki i rozpoczęto (w marcu 1949) budowę Nowej Huty – miasta „konkurencyjnego” wobec Krakowa. Ustąpił ze stanowiska w okresie tzw. bitwy o handel. Następnie był długoletnim (do 1972) dyrektorem Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie, wykładowcą na UJ, autorem wielu artykułów i wydawcą źródeł historycznych, honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, prezesem Oddziału Krakowskiego Klubu Ziemi Sądeckiej. Zmarł 7 lutego 1985 r. w Krakowie, pochowano go na cmentarzu Rakawickim.

Jego bratem był Tadeusz Dobrowolski (1899–1984), profesor, historyk sztuki (UJ i ASP), muzeolog, w latach 1927–1939 wojewódzki konserwator zabytków na Śląsku oraz dyrektor Muzeum Śląskiego, podczas wojny więzień obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i w Oranienburgu. Po wojnie dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, badacz polskiej sztuki średniowiecznej, znawca malarstwa XIX i XX w., autor *Dziejów sztuki polskiej* oraz *Nowoczesnego malarstwa polskiego*.

*

Prezydentem Krakowa z sądeckimi koneksjami był także prof. Józef Dietl (1808–1878), mający duże zasługi dla dzieła ratowania krynickich źródeł, maturzysta Gimnazjum w Nowym Sączu. Inny sądecki maturzysta

Albin Dunajewski (1817–1894) był metropolitą krakowskim i kardynałem, poprzednikiem Karola Wojtyły. Wicewojewodą krakowskim (1927–1929) i wiceprezydentem Krakowa (1931–1933) w czasie kadencji Władysława Bełliny-Prażmowskiego był w latach międzywojennych mjr dypl. dr Kazimierz Duch (1890–1954), działacz niepodległościowy, również absolwent sądeckiego Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego (1910), żołnierz I wojny światowej oraz wojen z Ukraińcami i bolszewikami, od listopada 1926 do grudnia 1927 r. starosta nowosądecki, w II RP poseł i senator, wiceminister opieki społecznej, po wojnie pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej.

Rejestr osób, nowosądeczan, zamyka Jan Antoniszczak (ur. w 1919 r. w Nowym Sączu, zm. 5 lutego 2007 r. w Krakowie), przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu (1945–1947) i starosta nowosądecki (1947–1948), wiceprezydent Krakowa i prezes Cracovii w latach sześćdziesiątych, dyrektor Zjednoczenia Wapna i Gipsu, prezes Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Emerytów w Krakowie.

Z jego nazwiskiem wiąże się niezwykle jak na czasy PRL wydarzenie polityczne. W wyborach do Sejmu PRL 20 stycznia 1957, startując z okręgu wyborczego nr 37 w Nowym Sączu, jako jedyny w kraju z umieszczonych na mandatowym miejscu kandydatów Frontu Jedności Narodu nie uzyskał wymaganej liczby głosów. Ówczesna ordynacja zakładała, że posłami zostają ci, którzy otrzymają więcej niż połowę ważnych głosów. Udało się to Jerzemu Mroczkowskiemu (91%) i Janowi Schneiderowi (84%), Jan Antoniszczak, potraktowany jako „spadochroniarz” PZPR na liście wyborczej i symbol rządów stalinowskich, uzyskał tylko 45,77% i nie dostał się do Sejmu. Był to jedyny taki przypadek w kraju.

W wyborach uzupełniających mandat odgórnie przygotowany dla Jana Antoniszczaka uzyskał Zbigniew Giertych (1922–2008), ówczesny dyrektor Instytutu Sadownictwa w Brzeznej, współtwórca tzw. eksperymentu sądeckiego.

Janina Kwiek-Osiowska

**Józef Lipiec, *Harcerski szlak*, Kraków 2011 rok. Wydawnictwo „Fall”,
stron 141**

Harcerstwo polskie to młodzieżowy ruch społeczno-wychowawczy, zapoczątkowany ok. 1910 i 1911 r. wywodzący się częściowo ze skautingu brytyjskiego. „W okresie międzywojennym, najliczniejszą spośród działających organizacji harcerskich i trzecią pod względem liczebności organizacją skautingu światowego była organizacja harcerska w Polsce. W 1930 r. z inicjatywy i dzięki pomysłom metodycznym A. Kamińskiego, w obrębie ZHP rozpoczęły działalność drużyny zuchów, obejmujące grupę młodszych dzieci w wieku 8-11 lat [...]. W okresie okupacji niemieckiej ZHP działał w konspiracji pod kryptonimem Szare Szeregi”. (*Encyklopedia Popularna PWN*, wydanie dwudzieste czwarte zmienione i uzupełnione, PWN, Warszawa 1994, s. 989).



Polskiemu harcerstwu poświęca swoją książkę *Harcerski szlak* prof. filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz harcerski, Józef Lipiec. Autor prezentuje dzieje Związku oraz jego działalność w okresie po II wojnie światowej. Skupia się głównie na szczegółowym zaprezentowaniu harcerstwa w dwu miastach, z którymi związał go los i bardzo aktywna działalność: w rodzinnym Nowym Sączu i Krakowie.

Książkę otwiera *Wstęp*, z którego dowiadujemy się, że Profesor dużo publikował na temat harcerstwa na łamach prasy, co wykorzystał przy pisaniu omawianej książki. Treść opracowania podzielona jest na dwie części: *Słowo o harcerstwie* i *Harcerskie lata*. Pierwsza teoretyczna, druga prezentująca konkretną działalność harcerską w Nowym Sączu i Krakowie.

Pierwszy rozdział, który nosi tytuł *Gawęda na stulecie*, zwraca uwagę na gawędę, jako najpowszechniej używaną w harcerstwie formę wypowiedzi. Drugi człon tytułu wskazuje na przyczynę napisania książki w 2011 r. – w stulecie polskiego harcerstwa, najpierw działającego w konspiracji, a od 1918 r. już jawnie w odrodzonej ojczyźnie. Autor zwraca uwagę na szereg faktów z działalności Związku, np. wspomina powstanie organizacji, o czym pisał wybitny działacz harcerski Aleksander Kamiński. „Bezpośrednimi źródłami powstania ZHP stały się wszelako po pierwsze misteria eleuzyńskie zbliżone do starożytnych misteriów, ku czci Demeter i Persefony”. [Władysław Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcych z almanachem*, Świat Książki, Warszawa 1999, s. 148], „propagujące moralną nieskazitelność i wolność ducha od pokus fizycznych [...] po drugie harcerstwo przejęło część tradycji sokolstwa polskiego [...] po trzecie, skauting, nowa, niezmiernie interesująca, nowatorska koncepcja angielskiego generała Roberta Baden-Powella”. (J. Lipiec, *Harcerski szlak...*, s. 12).

W rozdziale tym znalazły swe omówienie harcerskie ideały oraz wskazana została skala harcerskich wartości, np: „harcerz powinien starać się [...] być lepszym względem ideału i lepszym od siebie dotychczasowego”. (Jw., s. 15).

Bardzo ciekawy jest rozdział *Przestrzeń i czas wartości harcerskich*, w którym omówione są wartości „społecznego ruchu harcerstwa polskiego, [z których] Ważne i najważniejsze zostały wyniesione do godności składników przyrzeczenia i prawa harcerskiego”. (Jw. s. 19). Rozdział ten nie tylko

wskazuje wartości i ich genezę oraz znaczenie w życiu społeczeństwa, ale też skłania do refleksji na temat „godziwego życia”.

Kolejny rozdział: *Fenomenologia nieprzetartych szlaków*, ma poniekąd symboliczną wymowę, odwołuje się do idei nieprzetartych szlaków w stosunkach międzyludzkich – nazywając (z inicjatywy harcmistrzyni Marii Łyczko) wielką akcją serca – „Nieprzetartym Szlakiem”, a także do jednej z form działalności harcerskiej – do specyficznych wędrówek. Autor zwraca uwagę czytelnika na stwierdzenie: „Tacy jesteśmy, jak nas ukształtowały przebyte ścieżki”. (Jw., s. 35).

Kolejny rozdział, zatytułowany *Olimpizm i harcerstwo w poszukiwaniu nowej wspólnoty*, informuje nas o historii olimpizmu i harcerstwa, np. o tym, że „Olimpizm i harcerstwo różnią się [od siebie] zestawami metod szczegółowych, podobne są wszakże wspólnym pojmowaniem człowieka”. (Jw., s. 39). Na stronach: 42-43 wyliczone zostały wspólne możliwości wzajemnego oddziaływania na siebie.

Rozdział *Rozprawa o metodzie* analizuje harcerską metodykę, podkreślając, że „Harcerstwo należy do organizacji autonomicznie silnych, o strukturze energetycznej [nieprzewidywalnej w rozwoju] i autorytecie skierowanym z góry w dół”. (Jw., s. 47). Prezentuje strukturę organizacji i kompetencje poszczególnych stanowisk we władzach. „Struktura, mundur i rozkaz [oraz mel-dunek] to [...] atrybuty kreujące status harcerstwa. Harcerstwo jest związkiem, [którym] kieruje «Główna Kwaterna», a jej głowę dowódczą stanowi naczelnik”. (Jw., s. 47).

W harcerstwie obowiązuje swoista symbolika: narodowa, regionalna i religijna. Typową formą działalności harcerskiej jest zdobywanie sprawności, ponieważ „Celem stał się człowiek sprawny, to znaczy ten, który [...] wiele wie o sobie i o świecie, [który] umie sporo zrobić w rzeczywistości”. (Jw., s. 57). Z rozdziału tego można też zaczerpnąć wiedzę o równości, autorytecie i hierarchii, o zuchach, harcerzach, o gawędzie i piosenkach tak typowych w działalności Związku, a także o jego patriotycznej pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą.

Część zatytułowana *Harcerskie lata* to konkretne przykłady działalności harcerskiej w Nowym Sączu i w Krakowie. Autor pisze o tych miastach, ponieważ w tych miejscach rozwijał swą bardzo bogatą działalność harcerską. Na uwagę zasługuje wielki obiektywizm Profesora. Ani o jednym zdaniu

tego rozdziału, ani tej książki, nie można powiedzieć, że to „laurka ku czci” Józefa Lipca. Wielu czytelników z Sądeckizny oraz z Krakowa i okolic miasta przeniesie ona do najwspanialszych okresów życia: dzieciństwa i młodości oraz ożywi w pamięci piękno okolic, w których swoją działalność rozwijali, przypomni ich niepowtarzalne piękno. Doświadczylam tego i ja, która jako zuch byłam w uroczej Stanicy Harcerskiej w Kosarzyskach pod opieką mojej nauczycielki Zofii Żytkowicz i druhny „Bazi” Kubisz.

W tym rozdziale znajdziemy też nazwiska wybitnych instruktorów zachowskich i harcerskich (strony 84-86). Wielu z tych harcerskich działaczy to ludzie wybitni i powszechnie znani mieszkańcom Nowego Sącza i nie tylko, np. prof. dr hab. Eugeniusz Pawłowski, wybitny dialektolog i autor powieści historycznych, działacz Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Zofia Żytkowiczowa – nauczycielka i choreografka wielu zespołów ludowych, Leszek Mazan – dziennikarz, znawca czasów galicyjskich, autor popularnych książek, Marian Iskała – działacz społeczno-kulturalny, Myszka Harsdorf – znana malarka. Kto ciekaw jest pozostałych wybitnych harcerzy sądeckich i chce wśród nich wyszukać nazwiska swoich krewnych czy znajomych, niech dokładnie przestudiuje rozdział *Nowy Sącz*.

Ciekawym jest także, kończący książkę, rozdział *Kraków*. Można się z niego dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy o krakowskim harcerstwie oraz o dynamicznej działalności Stowarzyszenia Przyjaciół Harcerstwa.

Z lektury tej ciekawej książki można też wysnuć różne ważne dla naszego życia wnioski, np. że harcerstwo uczyło m.in. dobrej organizacji życia. Przykładem może być Autor rekomendowanej książki – harcerz pełniący rozliczne funkcje w ZHP w Nowym Sączu i Krakowie, wykładowca w UJ i AWF w Krakowie, prezes Polskiej Akademii Olimpijskiej i Małopolskiej Rady Olimpijskiej, redaktor naczelny „Zdania”, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, obecnie przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Filozofii UJ, autor „Akademickiego Kodeksu Wartości”, członek kapituł „Esce Homo” i „Kalos Kagathos”.

Książkę ze wszech miar wartościową polecam jako wakacyjną lekturę dla całych rodzin i jako pretekst do dyskusji na temat sensu ludzkiej działalności.

Stanisław Korusiewicz

Dwór w Znamiorowicach

Znamiorowice leżą w gminie Łososina Dolna powiat Nowy Sącz. Dzisiejsza miejscowość jest jedynie częścią wsi, która zniknęła pod wodą Jeziora Rożnowskiego, powstałego wskutek spiętrzenia wód rzeki Dunajec w latach 1935–1941 w miejscowości Rożnów. Nazwa miejscowości prawdopodobnie pochodzi od imienia „Nieznamir”. W przeszłości nazywała się: „Niesnamiorowice” (1401), „Znamiorowice” (1581), by przybrać w 1794 r. używaną do dzisiaj nazwę „Znamiorowice”.

W przeszłości należała po części do dóbr, którymi w XIV w. władali Rożnowie, następnie Zawisza Czarny, a od XVI w. Tarnowscy. Nerozerwalnie ze Znamiorowicami związane było Załęże. Załęże Niżne pojawia się w historii w 1410 r., a Załęże Wyżne w 1538 r. Miejscowości te należały w części do Stanisława Budziszewskiego (posiadłość tabularna) oraz do Tabaszowskiego (właściciela Tabaszowej).

Poniżej przedstawiono treść XIX-wiecznego dokumentu dotyczącego tej miejscowości z zachowaniem oryginalnej pisowni, który powstał po śmierci jednego z właścicieli: Józefa Korabita Karpińskiego.

Inwentarz

Dóbr wsi Znamiorowice Górnych, Dolnych i Sentkowa śp. Józefa Korabita Karpińskiego dziedzicznych w cyrkule sandeckim leżących przez niżej podpisanego ck komornika tegoż cyrkulu, a to skierowane do robienia inwentarza śp. Józefa Korabita Karpińskiego dnia 6 kwietnia 1842 roku zmarłego na gruncie dóbr Znamiorowice dnia 7 maja 1842 sporządzony.

Opisanie zabudowania dworskiego

Dom mieszkalny stoi na pagórku z drzewa zbudowany, gliną wylepione ściany, wapnem obielony, dach gontami pobity. Do którego wchodzi się do sieni przez galeryę drzwiami, stolarską robotą robionymi, na zawiasach żelaznych, zamkiem francuskim i klamką z gałką zaopatrzonymi z zasuwkami żelaznymi dwoma u dołu i u góry.

Skąd na prawej stronie są drzwi stolarską robotą robione z zamkiem francuskim i klamką zaopatrzone, na hakach żelaznych. W tym pokoju znajduje



się okno jedno z sześcioma szklanymi dubeltowymi taflami, z okuciem francuskim, szufryglami z gałkami na zawiasach, piec kamienny z drzwiczkami żelaznymi. Podłoga i sufit z tarcic.

Stąd wchodzi się drzwiami także stolarską robotą robionymi z zamkiem francuskim z klamką, gałka żelazną, na zawiasach żelaznych, u góry do zasuwania zasuwkami także żelaznymi zaopatrzonemi do pokoju nieotynkowanego, w którym znajduje się skład różnych rzeczy. Podłoga i sufit z tarcic.

Po lewej ręce stanąwszy w sieni są drzwi stolarskiej roboty na zawiasach żelaznych, zamkiem francuskim, z klamką i gałką żelazną i zasuwkami u góry zaopatrzone. Tymi wchodzi się do pokoju, w którym jest okno jedno z sześcioma szklanymi dubeltowymi taflami, okuciem francuskim, szufryglami z gałkami małymi na zawiasach. W tym pokoju znajduje się piec kamienny z drzwiczkami żelaznymi ogrzewający dwa pokoje. Posadzka i sufit z tarcic.

Z tego pokoju wchodzi się drzwiami stolarską robotą robionymi, na zawiasach żelaznych, zamkiem francuskim i klamką wraz z gałką żelazną do otwierania, zasuwkami u góry zaopatrzonymi drugiego pokoju na zielony kolor malowanego, ogrzewanego jednym piecem, układaną posadzką i sufitem z tarcic.

Stąd na prawo są drzwi stolarskiej roboty z zamkiem, francuskim kluczem na zawiasach żelaznych i zasuwkami do zasuwania u góry i dołu zaopatrzonymi. Temi wchodzi się do pokoju na niebieski kolor w białe kwiaty malowanego. W którym znajduje się piec kamienny z dziczkami żelaznymi. Posadzka i sufit z tarcic układane. I trzy okna podwójne stolarskiej roboty na zawiasach żelaznych z zasuwkami żelaznymi. Każde z dwunastu szyb dubeltowych składające się.

Z tego pokoju drzwiami stolarską robotą robionymi na zawiasach żelaznych, zamkiem francuskim, z zasuwkami u góry i dołu do zasuwania, kluczem do zamykania zaopatrzonymi, wchodzi się do pokoju na żółty kolor malowanego. W tym pokoju znajduje się troje drzwi stolarskiej roboty na zawiasach żelaznych, z zamkami francuskimi, kluczami do zamykania i zasuwkami do góry i dołu do zasuwania zaopatrzonymi. Jedne są po lewej ręce do połowy szklane z sześć szyb dubeltowych składające się. Tymi wchodzi się na ganek z ciosowego kamienia wykładany, oparty na czterech słupach z ciosowego kamienia, na który wchodzi się po jednej i drugiej stronie po schodkach z kamienia ciosowego.

W tym pokoju znajdują się dwa okna dubeltowe, z dubeltowymi szklanymi szybami na zawiasach żelaznych z zasuwkami, piec kamienny z żelaznymi drzwiczkami, podłoga i sufit z tarcic układane.

Z tego pokoju wchodzi się drzwiami stolarskiej roboty robionymi, francuskim zamkiem zaopatrzonymi do pokoju w karmazynowym kolorze malowanego, gdzie znajdują się dwa okna podwójne z dubeltowymi szklanymi szybami na zawiasach żelaznych z zasuwkami, piec kamienny moskiewski do ogrzewania. Podłoga i sufit z tarcic. Ten dom zostaje w dobrym stanie.

Opisanie oficyny

Ta jest z kamienia wymurowana, wapnem tynkowana, gontami pobita, do której wchodzi się po schodkach kamiennych na ganek drzwiami stolarską robotą robionymi na zawiasach żelaznych z zamkiem do małej sieni. Stąd na prawej stronie są drzwi stolarską robotą robione na zawiasach żelaznych, z zamkiem do małej sieni. Z stąd na prawej stronie są drzwi stolarską robotą robione, na zawiasach żelaznych, gdzie wchodzi się do pokoju wybielonego wapnem dwoma oknami dubeltowymi, stolarską robotą robione okute bez szyb.

Po lewej stronie wchodząc do sieni są drzwi stolarską robotą robione, okute. Temi wchodzi się do pokoju wapnem bielonego, gdzie znajdują się dwa okna dubeltowe, lecz bez szyb. Podłoga i posadzka z tarcic. Ten budynek nie jest skończony, lecz w dobrym stanie. Także pod jednym przykryciem ze sieni na wprost, wychodzi się drzwiami prostej roboty robionymi do piwnicy, która jest w skale wykuta.

Opisanie kuchni

Cała z kamienia wymurowana, słomą poszyta, frontem na wschód słońca stojąca, w długości łokci 30, w szerokości 12 obejmująca, do której wchodzi się drzwiami na ordynaryjnych odrzwiach zawieszonych i na obie strony otwierającymi się do sieni. Stąd na prawej stronie są drzwi podobne sieniowym, w odrzwiach takich samych prowadzące do kuchni, gdzie wchodząc jest po lewej ręce obok ognisko obszerne, także piec piekarski znajduje się, a przy tych przymurowana kotlina na kocioł do grzania wody. Dalej idąc na przodek kuchni jest przedział z barierów w formie sztachetów oddzielający połowę kuchni, na postawienie krów kilkunastu. Do którego przedziału wchód bydła z frontu podworca osobnymi drzwiami wyżniami, także na zawiasach ordynaryjnych odrzwiach zawieszonych i na obie strony otwierających skutecznie się. Podłoga pod bydlęm dylowana, a nad tymże z okrajków powała. W przedziale zaś kuchennym powała z wikliny upleciona pomiędzy tragarze, na wierzchu wylepiona. Podłogi zaś żadnej nie ma. Okien w tejże kuchni znajduje się w stronie zachodniej dwa i wschodniej jedno bez okucia, z różnych drobnych ćwiartkowych szyb złożone.

Wychodząc z kuchni i w drzwiach tejże stanąwszy, jest naprzeciw tych na drugiej stronie przez sień skład spiżarni, do którego wchodzi się drzwiami podwójnymi, zamkiem zaopatrzonymi z podłogą i powalą z tarcic. Okna dwa, jedno w stronie wschodniej, drugie zachodniej, bez wszelkiego okucia wstawione.

Pod tymże składem znajduje się piwnica sklepiona na skład wina, do której wchód z sieni drzwiami osobnymi w ścianie tej samej i do składu osadzonymi, a należytem zamkiem zaopatrzonym, obok których na stronę zachodnią jest wchód przez drzwi na zawiasach, lecz tylko drewnianym kołowrotkiem z sieni zamykające się. Tu się kończy opis tego budynku, z którego wychodząc tak jak się przyszło znowu na podwórze idzie się drogą

przejezdną w stronę zachodnią na dół, gdzie wystawiony jest na potoczku browar.

Browar

Ten z kamienia cały wymurowany zajmuje przestrzeń długości łokci 30, szerokości 12. Wchodzi się tutaj drzwiami podwójnymi w odrzwiach wmurowanych na zawiasach i hakach żelaznych zawieszonymi i tylko wrzeciądłem i dwoma skobłami do zamykania i klamką do otwierania opatrzonymi do fermentacji, gdzie wszystko do aparatu gorzelnianego należące, drewniane znajdują się naczynia, jako to: kadzie, konwie, wanny, nalewki, parnica itp. Cała ta fermentownia w miejscu gdzie wanny do swojej funkcji wstawiane bywają, wyłożona jest podłoga na tragarzach z tarcic równie i powała nad nią. Okien znajduje się w ścianie wschodniej dwa, z których jedno z sześciu szyb arkuszowych, drugie z drobniejszych ułożone szyb w murze w wmurowanych drewnianych oknowych odrzwiach wprawione są i podobnie ozdobniejszych szyb okno trzecie w zachodniej ścianie znajduje się. Obracając się w tej fermentacji ku stronie południowej, widzieć się daje ściana murowana formująca przedział budynku na destylarnię, w której tudzież przy wchodzie jest otwór pod kotlinę drzwiczkami żelaznymi i klamką do zamykania opatrzonymi i zaraz obok tych wchodzi się do destylarni drzwiami podobnymi jakże z frontu opisano, w której podłoga cała z tarcic heblowanych, porządnie wyłożona. Powała o trzech tragarzach także z tarcic. Okien dwa, jedno w ścianie wschodniej, drugie w południowej, obydwie po sześć szyb, a za tym z 12 szyb arkuszowym mające. W tej destylarni przy ścianie fermentacyjnej, czyli przedziałowej widzieć się daje cała maszyna z 12cetnarów i 50 uncji miedzi składająca się, która od jednego zrazu płyn wódki okowity utwarza. Urządzona jest ta maszyna w kotlinach murowanych i składa się z różnych części, jako to: Garca, wygrzywacza, a w tym cylindra, talerzy, czyli chłodników trzech, konduktora flasz w rurnicy i samej, że rurnicy z różnych węzów, rur, rurek, korb w wygrzywaczu jednej, a w garncu drugiej, kilkunastu kurków mosiężnych, różnych śrub i zasuwek. Z tych kurków jednym wypuszcza się w ukryte pod podłogą rynny z Garca, brache do przybudowanej na to na pole komory, która wychodząc z stąd do fermentowni, a stamtąd na pole udawszy się w prawo, tudzież przy oknie izby destylatorni przybudowana jest na dwóch drewnianych słupach burtami do muru przyparta

z dwóch stron daszkami ściany zaprawionymi, z frontu podwójnymi bez żadnego okucia drzwiami do wolnego chłodu brachy w formie sztachetów urządzanymi dachem gontowym z głównym browarem złączonym nakryta. Pośrodku której jest z rżniętych fostów o dwóch przedziałach zrobiony, do którego z podziemnej rynny bracha przychodzi. Cały ten budynek gontem i w doskonałym znajduje się stanie.

Dotąd postępując dalej na południe o sągów może 2½ wymurowana jest stajnia.

Stajnia na woły

Cała kamienna i w 4 ściany zmurowana i słomą pokrycie mająca w długości 30 łokci, 12 w szerokości, wołów sztuk 34 w sobie mieszcząca. Do której wchodzi się ze strony gorzelni drzwiami podwójnymi na zawiasach i hakach w odrzwiach w mur puszczanymi zawieszonych. W tej znajduje się okien małych w kształcie stajennym w ścianie zachodniej i wschodniej wprawionych cztery. Wszystkie zaś z drobnych szyb złożone. Podłoga z forsztów rżniętych, cała wydrylowana, a powała z tarcic. Przy ścianie zachodniej są od węgła do węgła wstawione z tramowych jodeł wykonane żłoby, bez drabin w ścianie. Zaś wschodniej znajdują się pośrodku drzwi podobne jak pierwsze urządzone. Obok tych żłoby takowe, jak przy tamtej ścianie. Wychodząc tymi drzwiami i wracając się na powrót drogą, która się przyszło do dworu, jest po lewej ręce teźże Budynek zdezelowany.

Budynek zdezelowany

Ten pod przykryciem słomianym, wewnątrz nieukończony, lecz na mieszkanie przeznaczony. Dość obszerny teraz jest schowaniem ziemniaków dla bliskości gorzelni. Do tej postępując w podworzec tą drogą, po lewej ręce stoją na wysokim podmurowaniu stajnie.

Stajnie

Z drzewa rżniętego postawione, o dwóch przedziałach wewnątrz, z których niżnie stajnie na bydło, wyżnie na konie robocze, a w środku pomiędzy temi dwiema miejsce na stadninę zajmuje. Drzwiami do każdego z osobna na biegunach i kunach drewnianych, wrzeciędzami i skoblami

do zawarcia opatrzonymi. Podłoga dylami wyłożona, powała zaś z różnych tarcic składana, wraz z żłobami drabinkami, oraz małymi trzema na południe w froncie stojennymi okienkami. Dach słomą przykryty. Idąc znowu dalej wychodzi się na pagórek, na którym idącemu zawsze po lewej ręce stoi wozownia.

Wozownia

Cała w cztery ściany z kamienia wymurowana i gontem dolna czara dachu pobita, reszta zaś całkowicie słomą poszyta. W tej wozowni znajduje się powała na straganach z tarcic ułożona, na której mieści się skład wszelkich drewnianych materiałów gospodarskich. Do tej wozowni są wrota podwójne na biegunach drewnianych, w kunach żelaznych, do odrzwi wrót powprawiane i drągiem w jednej połowie, w którego końcu skobel osadzony, a który przez deski drugiej połowy drzwi do zamykania kłódką przechodzi. Obok tejże wozowni ze strony zachodniej dołu jest z kamienia przybudowane schowanie na różne sprzęty gospodarskie, tym sposobem, iż mury poboczne równają się w wysokości wozowni. Trzeci zaś podłużny mur nie wysoki od ziemi wyprowadzony. Pokrycie tegoż z dołu szar kilka gontami obite, reszta zaś do góry słomą pokryte. Dla wycieku wody, z wozownianym dachem połączą się. Obok tej wozowni powyżej stoją dwie stodoły.

Stodoły

Te są bokami od wschodu i zachodu w filary, od północy z zaplecieniem wiklinowym, a od południa całą z kamienia wymurowaną ścianą, frontem zaś ku podworcowi, to jest na zachód zmurowane. W przestrzeniach między filarami płotami wiklinowymi ściany dopełnione, oraz wszędzie słomianym dachem pokryte. W środku zaś młocarnia. Obie z sobą się łączą przez mostek gdzie w obydwóch tych stodołach znajduje się sásieków 4, to jest dwa po stronie wyżniej, dwa Niżnej. Dach zaś od wypadków mocnych wiatrów skrępowany wiązaniami. Wrót z obydwóch stron, dla szerokości młocarni znajduje się czworo to jest z frontu dwie, a z zatyłku, dwie, które są żelaznym zamknięciem zaopatrzone.

Stąd wychodząc na powrót na podworec i zostawiając po prawej stronie wozownię obraca się znowu w lewo i schodzi się drogą na dół, gdzie napotyka się po tej samej stronie spichlerz.

Spichlerz

Który z frontu całkiem z kamienia ma ścianę murowaną, inne zaś słupy przegradzają, pomiędzy które wchodzi przęsła z drzewa wprawione. Budynek cały słomą posyty, w którym w środku podłoga na legarach podwójna, a na tej sásieczków dwa po 100 korcy w sobie zajmujące, średnich cztery po 50 korcy i mały jeden znajduje się i powała z tarcic. Drzwi zaś są podwójne fasowane z zamkiem i kluczem oraz wrzeciędzem i skoblem do kłótki zamykania, na zawiasach i hakach żelaznych zawieszzone. Naprzeciw tychże drzwi jest piwnica na drugiej strony drogi, konserwę nabiału ułatwiająca, to jest cała murowana frontem na wschód słońca, szczytami zaś jednym na południe, drugim naprzeciw galeryi zwrócona stoi, w której drzwi na hakach i zawiasach oraz wrzeciędzem i skoblem do zamykania opatrzone.

Na ostatku wracając znowu na podworec i przyszedłszy pod galeryą po lewej ręce pomiędzy rezydencją i kuchnią postrzega się miejsce sekretne przy wzgórk w stronie zachodniej cały z kamienia wymurowany tynkowany, wybielony, powałą i dachem gontowym oraz drzwiami i wewnątrz potrzebnymi rzeczami zaopatrzony.

I na tym zakańcza się opisywanie budynków przy rezydencji w Znamiórowicach znajdujących się.

Nota

Na dolnych Znamiórowicach budynki dworskie żadne nie egzystują, oprócz jednego, który w połowie murowany, a w połowie z drewna postawiony i przez służących zamieszkały, w której połowie drewnianej prawo wolnej propinacji wykonuje się.

Grunta na Sętkowie podzielone na dwóch zagrodników. Reszta pozostaje przy dworze, ponieważ tam budynków już żadnych nie masz. Krestencya tu do dworu zwozi się.

Opisanie pól i łąk

1. Pole orne zwane 19 morgów 667 sążni
2. Pole Majówki 10 mrgów 30 sążni
3. Pole koło paryi zasadnej 12 morgów 473 sążni

4. Pole nad Pasternikiem	12 morgów 856 sążni
5. Pole pod Tabaszową	8 morgów 1345 sążni
6. Pole na Sętkowie	7 morgów 1580 sążni
7. Pole nad paświskiem	1 móg 920 sążni
8. Pole nad stodołą	6 morgów 200 sążni
9. Pole nad ogrodami	3 morgi 1328 sążni
10. Pole za Dębiną	4 morgi 1280 sążni
11. Pole przy miedzy	1 móg 1222 łokcie
12. Pole na dolinie	1 móg 400 łokci
13. Pole od miedzy ku paryi	9 morgów 1372 łokci
14. Pole między niwami tabaszewskimi	1 móg 1592 łokcie
15. Pole pod chałupą nad paryją	1 móg 1025 łokcie
16. Sad przy folwarku	2 morgi 424 łokci
17. Łąka przy polu ornym	2 morgi 250 łokci
18. Ogród pod chałupą	666 łokci
19. Łąka na dolinie	1140 łokci
20. Między polem dworskim	570 łokci
21. Przy folwarku	611 łokci

Razem 115 morgów 1434 łokci

Opisanie pastwisk

nad polem	3 morgi 780 sążni
pasternik	575 łokci
pastwisko paryą	1 móg 1200 łokci
na skale	2 morgi 882 łokcie
krzaki ad Rąbkowy	1 móg 38 łokci
od chałupy Tabaszowski	3 morgi 1440 łokci
bokiem paryi	980 łokci
pastwisko	960 łokci
krzaki	1 móg 416 sążni

Razem pastwiska 15 morgów 809 łokci

Opisanie lasów

W tych dobrach żadne lasy nie znajdują się. Lecz znajdują się krzaki, których jest 149 morgów

Opisanie wysiewów

Żyta ozimego 22 korcy 16 garncy
 Pszenicy ozimej 15 korcy 24 garncy
 Pszenicy jarej 7 korcy 30 garncy
 Jęczmienia 18 korcy 6 garncy
 Owsa 44 korcy 20 garncy
 Grochu 1 korzec 4 garncy
 Konopi 1 korzec 8 garncy
 Koniczu 16 garncy
 Ziemniaków 40 korcy

Opisanie osiadłości poddanych

Nr	Imiona i nazwiska poddanych	Robocizna tygodniowa		Czynsze		Daniny			Oprawy	Uwagi
		Ciągła	Piesza	Floren.	Kraj.	Kury	Jaja	Kapłony		
	Zagrodnicy									
1	Maciej Gargas		3		9	3	30	3	1	
2	Mateusz Poręba		3		9	3	30	3	1	
3	Maciej Saczka		3		9	3	30	3	1	
4	Damian Lach		3		9	3	30	3	1	
5	Stanisław Jamroz		3		9	3	30	3	1	
6	Cietrzycka		1 ½		9	-			1	
7	Marin Karwala		3		9	3	30	3	1	
8	Michał Saczka		3		9	3	30	3	1	
9	Sebastian Pasak		3		9	3	30	3	1	
10	Wojciech Mamak		3		9	-			1	
11	Jędrzej Mamak		3		9	3	30	3	1	

12	Sebastian Lach		3		9	3	30	3	1	
13	Maciej Nowak		2 ½		9	-			1	
14	Wincenty Śmigle- wicz		3		9	-			1	
15	Marcin Ziółkowi		3		9	3	30	3	1	
16	Walenty Musiał		3		9	3	30	3	1	
17	Grabaniówka		2		9	3	30	3	1	
18	Wasowiczówka		2		9	3	30	3	1	
	Razem		50		157	39	30	390	18	

Uwagi:

- Cietrzycka, robi od ś. Marcina 1 dzień, a od ś. Wojciecha 2 dni
- Maciej Nowak, robi od ś. Marcina 2 dni, a od ś. Wojciecha 3 dni
- Marcin Ziółkowi, ciąga pańszczyzna nie znajduje się, lecz dworskie zapręże uzupełniają wszystkie dni w tygodniu. Tenże za osobną gruntu kawałka dominikalnego ugodą odrabia pieszko 1 dzień.

Powinności poddanych

1. Poddani są zobligowani pańszczyzną według patentu monarchicznego zdolnymi ludźmi odrobić.
2. Daninę i czynsze na ś. Marcina oddawać.
3. Budynki są z materiału dworskiego postawione, zatem wszystkich gruntu posiadaczy jest obowiązek o całość i trwałość tych budynków dbać pod odpowiedzialnością.
4. Oprawy są obligowane dworskiego włókna oprząść.

Jako nam terażniejszy inwentarz i wszystkie z nim opisane powinności, jasno i zrozumiale czytane były, tudzież że to prawdziwe i dawnym inwentarzem i trwającemu zwyczajowi, niesprzeciwiają się, przyznajemy imieniem całej gromady na to się podpisujemy.

Coram me
Jan Hołubowicz

+ Wojciech Ziółkowski wójt
+ Maciej Bochuja z gromady
+ Maciej Nowak z gromady
Znaki krzyża ś. położyli świadczą:
Jan Hołubowicz

Onera fundi

Podatku urbarialnego rocznie	26 floreny 24 krajcary
Podatku gruntowego rocznie	19 florenów 35 krajcarów
Podatku domowego rocznie	2 floreny
Podatku zarobkowego rocznie	4 floreny
Podatku stanowego rocznie	58 kajcarów
Podatku na drogi cyrkularne rocznie	3 floreny
Summa	56 florenów 55 florenów 2/3 krajcara

Inwentarz ten przeze mnie na gruncie dóbr Znamirowice spisany podpisują w Znamirowicach, dnia 10 maja 1842 roku.

Jako przytomna administratorka Zarzycka
Inwentarz ten podpisuje – Karolina Karpińska
Jako obecny świadek – Ludwik Tobis.

*

A jakie były dalsze losy dominium znamirowskiego? Otóż na podstawie testamentu, wspomnianego wyżej Józefa Karpińskiego i rozporządzenia Sądu Szlacheckiego w Tarnowie z 24 czerwca 1844 r. posiadłość została podzielona na równe części i przypadła dzieciom: Józefie Teresie Placydzie z Karpińskich Tobisowej, Pawłowi Marcelemu Karpińskiemu, Izabeli Gabrieli Anieli Karpińskiej, Wiktorii Ewie Antoninie Karpińskiej. Następnie owe części kupuje 24 maja 1856 r. Aniela z Komarów Karpińska, przekazując je 9 czerwca 1874 r. swojej córce Amalii i zięciowi Fryderykowi Schwalke. Sześć lat później (24 maja) małżeństwo odsprzeda je Januaremu Struszkiewiczowi (1/3 część) i Teofilu Struszkiewiczowej. Od nich nabywają je 13 stycznia 1885 r. Albin i Elżbieta Korytkowscy. W drodze przyznania spadku po rodzicach dostaje je 13 sierpnia 1885 r. Marta z Korytkowskich Budziszewska. Ta następnie testamentem z 17 października 1889 r. przekazuje je Stanisławowi Budziszewskiemu. Sześć lat później (1895) dekretem przyznania spadku przechodzą one na Władysława Głębockiego. 16 września 1909 r. kupują je Adam Jordan i Maria z Horodyskich Jordan. Lecz rok później zostają one odsprzedane Zofii z Zubrzyckich Dolińskiej

i Marii z Krzysztofowiczów Kalinkowej. Dwa lata później kupuje je dr Stanisław Langer. Następnie, 18 czerwca 1918 r., Feiweł i Berta Kurza. Postanowieniem Sadu Okręgowego w Nowym Sączu z 1 lipca 1940 r. owe dobra ziemskie, jako własność pożydowska, zostają skonfiskowane i przechodzą na rzecz Generalnego Gubernatorstwa. Po zakończeniu działań wojennych przejmują je Skarb Państwa.

Zwraca uwagę duża rotacja właścicieli Znamirówic. Brała się ona częstokroć z niefrasobliwości poszczególnych właścicieli, którzy zadłużali się w bankach (i nie tylko), biorąc pożyczki pod zastaw swoich nieruchomości. Narastające zadłużenie zmuszało ich do sprzedania swojej własności, celem pokrycia długów.

W najnowszej historii Znamirówice przeszły do historii za sprawą ośrodków sportów wodnych AWF Kraków i PTTK „Beskid” Nowy Sącz oraz kilku domów wypoczynkowych. Szerzej ponadto jest znana za sprawą prasy i filmu dokumentalnego postawa zdeterminowanego gospodarza Jana Stacha, który zbudował drogę do swojego domu w przysiółku Zapaść, zmuszony uporem sąsiada niepozwalającego przejeżdżać mu po swoim gruncie. Stach własnoręcznie wybudował 500 metrów drogi oraz kamienny most nad strumieniem (długość mostu 12 metrów, wysokość 15 metrów). Praca przy budowie drogi i mostu trwała kilka lat, a efekt końcowy zadziwił wszystkich. Most wybudowany w latach siedemdziesiątych XX w. stoi do dzisiaj i jest wyrazem uporu w słusznej sprawie, a zarazem swoistym pomnikiem chłopskiego trudu.

SPIS TREŚCI

Rafał Skąpski Trzy fotografie z rodzinnego albumu – bracia Skąpscy w Powstaniu Styczniowym	3
ANNA TOTOŃ Dąb Wolności	20
JERZY LEŚNIAK O lepszy, przyjazny świat (100 lat „Składnicy” w Grybowie)	27
JERZY GIZA Powiatowa Komenda Uzupełnień w Nowym Sączu w latach 1919–1921	39
JANUSZ HETMAŃCZYK Porucznik Andrzej Buchman, ps. „Korsak” (1913–1944) – przyczynek do biografii	52
TOMASZ PODGÓRSKI Jak Tadeusz Giza bramkarzem milicyjnego klubu nie został... ..	74
LESZEK MIĘRAŁA Krynickie Towarzystwo Fotograficzne w latach 2008–2012	98
WANDA ŁOMNICKA-DULAK Z cyklu <i>Treny Górskie</i>	121
JERZY LEŚNIAK Sądecki wóldarze miasta Krakowa	137
Listy, opinie, recenzje, dokumenty	143
JANINA KWIEK-OSIOWSKA Józef Lipiec, <i>Harcerski szlak</i>	143
STANISŁAW KORUSIEWICZ Dwór w Znamiórowicach	147